

PRZEGLĄD SOCJALISTYCZNY PRZEGLĄD *miesięcznik*

CENTRALNEGO KOMITETU
WYKONAWCZEGO
POLSKIEJ
PARTII SOCJALISTYCZNEJ



TREŚĆ:

A. Steinsberg: Zagadnienie nowej konstytucji • E. Garlicka: Niemieckie zwierciadło • A. Fidler: Trwałość koalicji • E. Lipiński: Niektóre źródła marnotrawstwa w planowaniu • K. Sokołowski: Reglamentacja spożycia • P.-Luty: Agraryzm czy industrializacja • A. Kaduszkiewicz: Międzynarodowa Organizacja Handlu • Kartki z historii socjalizmu: Tadeusz Reger • Na horyzoncie: W Polsce – W ZSRR – W Europie – Za morzami • Idee – Myśli – Zagadnienia – St. Kowalewski: Związki Zawodowe w Królestwie Polskim w dobie rewolucji 1905–6 i w okresie porewolucyjnym • T. Głowacki: Zagadnienia ustrojowe Chin • L. Bukowiecki: Film jako dokument epoki • E. Csato: Dyskusja na temat recenzji • J. N. Miller: Poloneza czas... skończyć • Z życia partii • Notatnik referenta



Notatnik referenta 1.I.1947 – 31.I.1947

1.I.1947. Amerykańska strefa okupacyjna Niemiec została połączona gospodarczo ze strefą brytyjską.

— Premier rządu francuskiego Leon Blum zarządził zniżkę cen wszystkich artykułów o 5%.

2.I. Rada Ministrów Spraw Zagranicznych rozesała zaproszenia na londyńską konferencję w sprawie Niemiec.

3.I. Marszałek Woroszyłow został mianowany wiceprzewodniczącym Rady Ministrów Związku Radzieckiego.

4.I. Marszałek Montgomery udał się do Moskwy na zaproszenie Armii Czerwonej.

5.I. W Warszawie rozpoczął się proces przeciwko założycielowi WIN-u pułk. Rzepeckiemu.

6.I. Przedstawiciel USA w Komisji Atomowej Bernard Baruch podał się do dymisji.

7.I. Rada Bezpieczeństwa ONZ przyjęła 3 nowych członków Rady: Belgię, Kolumbię, Syrię.

8.I. Byrnes, minister spraw zagranicznych USA podał się do dymisji. Zastępcą jego mianowany został gen. Marshal.

— Rząd austriacki wystosował notę do 4 mocarstw, domagając się dopuszczenia Austrii do prac nad traktatem pokojowym z Niemcami.

9.I. W Rzymie rozpoczął swe obrady 25 kongres włoskiej partii socjalistycznej.

— W Paryżu wybuchł strajk drukarzy.

— Rada Bezpieczeństwa ONZ przyjęła rezolucję Zgromadzenia Ogólnego ONZ o zmniejszeniu zbrojeń.

— Wielka Brytania wniosła skargę do ONZ przeciwko Albanii.

10.I. Marszałek Montgomery został przyjęty przez generalissimusa Stalina.

— Delegacja polska z tow. wicemin. Leszczyckim wyjechała do Londynu na konferencję w sprawie Niemiec.

— Związek Radziecki zwrócił się do Norwegii z propozycją odstąpienia baz na Spitzbergu.

— W Warszawie rozpoczął się proces przeciwko hr. Grocholskiemu, oskarżonemu o szpiegostwo.

11.I. W Ankarze został podpisany pakt przyjaźni między Turcją i Transjordanią.

12.I. Irena i Fryderyk Joliot zostali odznaczeni przez Prezydenta KRN, Bolesława Bierut, orderem Odrodzenia Polski.

— Giuseppe Saragat, w wyniku rozłamów na ostatnim Kongresie włoskiej partii socjalistycznej, założył nową partię socjalistyczną.

— Tow. Premier Osóbka-Morawski przyjął delegację Polaków z Westfalii i Nadrenii.

— Wiceminister spraw zagr. Modzelewski udał się do Moskwy.

13.I. Premier rządu francuskiego Leon Blum udał się do Londynu.

— Kongres włoskiej partii socjalistycznej przyjął znaczną większość wniosek Pietro Nenni dotyczący współpracy z partią komunistyczną.

— Liga Arabska zgodziła się na uczestniczenie w konferencji palestyńskiej w Londynie.

— Do Niemiec przyjechały pierwsze oddziały okupacyjne norweskie.

— G. Saragat podał się do dymisji ze stanowiska przewodniczącego włoskiego Zgromadzenia Konstytucyjnego.

14.I. W Londynie rozpoczęła swe prace konferencja zastępców 4 ministrów spraw zagr., poświęcona kwestii niemieckiej.

— Vincent Auriol, jeden z przywódców SFIO, został wybrany przewodniczącym francuskiego Zgromadzenia Narodowego. Przewodniczącym Rady Republiki został wybrany de Ribes, członek stronnictwa katolickiego.

— Premier rządu węgierskiego Ferenc Nagy podał się do dymisji.

16.I. PAP opublikowała tekst odpowiedzi min. Mołotowa na notę amerykańską do rządu radzieckiego w sprawie wyborów w Polsce.

— Vincent Auriol, jeden z przywódców francuskiej partii socjalistycznej, został wybrany prezydentem Republiki Francuskiej.

— Rząd Leona Bluma złożył swą dymisję na ręce prezydenta Auriola.

17.I. W Warszawie odbyły się liczne uroczystości, związane z II rocznicą wyzwolenia miasta.

— Vincent Auriol, prezydent Republiki Francuskiej, powierzył misję tworzenia rządu członkowi francuskiej partii socjalistycznej Paul Ramadier.

18.I. Rząd brytyjski odpowiedział na notę polską z 19 grudnia 1946 r.

19.I. Wybory do Sejmu.

20.I. We Włoszech rząd de Gasperi podał się do dymisji.

— Pietro Nenni, przywódca największej włoskiej partii socjalistycznej, objął stanowisko redaktora naczelnego „Avanti”.

21.I. Szef UNRRA na Polskę gen. Drury złożył wizytę pożegnalną tow. Premierowi Osóbce-Morawskiemu.

— Przewodniczącym francuskiego Zgromadzenia Narodowego został wybrany przywódca radykałów, Edward Herriot.

— Paul Ramadier utworzył koalicyjny rząd czterech stronnictw.

— W Moskwie odbyły się wielkie uroczystości w 23-cią rocznicę zgonu Włodzimierza Lenina.

22.I. W Warszawie odbył się wielki wice z okazji zwycięstwa Bloku Demokratycznego.

— Prezydent Włoch Nicola powierzył de Gasperi tworzenie nowego rządu.

— W Rzymie rozpoczął się proces morderców Giacomo Matteotiego.

23.I. Biuro Prezydialne KRN ustaliło termin pierwszej sesji Sejmu na 4 lutego br.

24.I. Zostały opublikowane listy, wymienione między generalissimusem Stalinem i min. Bevinem.

— Rząd francuski przedstawił 3 mocarstwom plan Federacji Niemieckiej.

25.I. Holandia przedstawiła na konferencji zastępców ministrów spraw zagr. w Londynie swoje żądania wobec Niemiec.

— Utworzony został nowy gabinet grecki pod przewodnictwem Maximosa.

26.I. Komisja Śledcza ONZ udała się do Grecji.

— Czetnicy jugosłowiańscy w obozie w Neapolu zamordowali konsula jugosłowiańskiego.

27.I. Delegacja polska przedstawiła na konferencji zastępców ministrów spraw zagranicznych w Londynie polski plan bezpieczeństwa w stosunku do Niemiec.

— Rząd Hiszpanii Republikańskiej Jose Giralda podał się do dymisji.

28.I. Jugosławia złożyła memorandum w sprawie traktatu z Niemcami zastępcom ministrów spraw zagranicznych, obradującym w Londynie.

— Parlament fiński zatwierdził jednomyślnie traktat pokojowy.

29.I. Norwegia i Austria przedstawiły swe żądania na konferencji niemieckiej w Londynie.

30.I. De Gasperi utworzył rząd koalicyjny, złożony z przedstawicieli partii socjalistycznej, komunistycznej i chrześcijańsko-demokratycznej.

— Czechosłowacja przedstawiła na konferencji londyńskiej swe żądania rewindykacyjne wobec Niemiec.

— Rząd jugosłowiański wystosował notę protestacyjną do rządu włoskiego w sprawie zamordowania konsula jugosłowiańskiego w Neapolu przez czetników.

Zagadnienie nowej konstytucji

Rozpoczyna się nowy okres w życiu państwowym Polski. W najbliższym czasie Sejm Ustawodawczy przystąpi do opracowania konstytucji.

Zadaniem ustawy konstytucyjnej nie jest nadanie państwu nowego ustroju, oderwanego od rzeczywistości; konstytucja winna być odbiciem układu politycznego, gospodarczego i społecznego kraju.

„Dzieje narodu i ludzkości — mówi Mieczysław Niedziałkowski w pracy p. t. „Teoria i praktyka socjalizmu wobec nowych zagadnień” — to wysiłek nieustanny klas społecznych, dźwigających w toku walk i zmagani wzajemnych kulturę, politykę i gospodarstwo kraju. Dzieje przyszłości najbliższej — to twórczość klasy robotniczej coraz bardziej świadoma i zorganizowana”. Chwila, o której Niedziałkowski mówi, jako o przyszłości, nadeszła. Nowa konstytucja musi dać temu wyraz i stworzyć normy, dostosowane do obecnych tendencji życia prawnopublicznego.

W Polsce od chwili wyzwolenia spod okupacji niemieckiej dokonały się głęboko sięgające przeobrażenia. Zmieniły się granice państwa, a wraz z nimi charakter kraju pod względem gospodarczym i ludnościowym. Zmienił się układ sił ekonomicznych i ustrój społeczny. Zmiany te oraz przeżycia wojenne i okupacyjne odbiły się na psychice narodu.

Wolność w gospodarce planowej

Państwo nowoczesne dalekie jest od roli „stróża nocnego” z okresu liberalizmu burżuazyjnego. W dobie realizowania gospodarki, opartej na planowaniu, kontroli całego życia ekonomicznego i prowadzenia we własnym zakresie kluczowych gałęzi przemysłu, państwo przez swoje organa wypełnia zadania, które dotychczas znajdowały się poza sferą jego działania.

W związku z niewątpliwą omnipotencją państwa w tym nowym stanie rzeczy, powtarza się dość często zarzut, że system oparty na planowaniu jest negacją wolności, że prowadzi do totalizmu państwowego pod panowaniem oligarchii biurokratycznej. Z zarzutem tym rozprawia się m. in. Harold Lasky w pracy pod tytułem: „Refleksje o rewolucji naszych czasów”, wykazując — w oparciu o historię kapitalizmu — że wolność w państwach burżuazyjnych była zawsze udziałem tylko klas posiadających. Z drugiej zaś strony właśnie system kapitalistyczny ostatniej doby stwarzał dla obrony swego stanu posiadania ustroje totalistyczne, faszystowskie lub półfaszystowskie, gdyż w okresie swojego rozkładu nie mógł istnieć w ustroju demokracji politycznej.

Oczywiście budowa każdego społeczeństwa opiera się na pewnych zasadniczych podstawach, a wolność jego członków może być uznana tylko w granicach tych podstaw. W państwie opartym na zasadach planowania gospodarczego nie ma inicjatywy prywatnej poza przyjętym planem. Skoro zaś pewne gałęzie działalności gospodarczej stanowią mono-

pol państwa, obywatel nie może swobodnie naruszać tego monopolu.

Ustrój oparty na planowaniu i zbiorowej własności środków produkcji niewątpliwie pociąga za sobą pewne ograniczenia wolności jednostki. Nie znaczy to wcale, aby miał to być ustrój autokratyczny. Problemem konstytucyjnym naszych czasów jest realizacja demokracji społecznej w połączeniu z demokracją polityczną. Stanowią one nierozłączną całość; demokracja polityczna nie może istnieć, jeżeli nie rozwinie się w demokrację społeczną. Demokracja społeczna nie będzie trwała, jeżeli nie będzie zarazem demokracją polityczną.

Pogodzenie zasad gospodarki planowej z wolnością polityczną i osobistą jest zadaniem socjalizmu. Nie znaczy to bynajmniej, aby ustrój oparty na planowaniu nie nosił w sobie zarodków niebezpieczeństwa. Jasne jest, że wyłonić on musi elitę rządzącą i wykonywającą plan, która — jak każda elita — z natury rzeczy będzie starała się utrzymać swoje uprzywilejowane stanowisko i może doprowadzić do wszechwładnych rządów biurokracji. Nie można wprawdzie twierdzić, że ustawa konstytucyjna jest w stanie zapobiec, sama przez się temu niebezpieczeństwu; instytucje ustanowione przez prawo są zawsze tylko tym, czym uczynią je ludzie. Ale może ona przez nadanie organizacji państwowej odpowiedniej struktury stworzyć z nich narzędzia postępu. Powszechne prawa obywatelskie, udział samorządów w służbie publicznej i należyta organizacja kontroli — stanowią broń przeciwko „mandarynatowi administracji”.

Po latach niewoli, po narzuconych próbach faszystacji, w krótkim okresie niepodległości i potwornym ucisku okupacji, społeczeństwo polskie namiętnie pragnie wolności. Tradycja, program i znaczenie Polskiej Partii Socjalistycznej, wyznaczają jej rolę wyrazicielki tego dążenia.

Przyjmując jako podstawę ustroju Rzeczypospolitej Polskiej gospodarkę planową, społeczną własność bogactw naturalnych i podstawowych gałęzi gospodarki oraz reformę rolną, nowa konstytucja będzie musiała rozwiązać dwa zasadnicze zagadnienia: prawa obywateli i organizację władzy.

Socjalizm jest ze swojej istoty humanistyczny. Jego celem jest wyzwolenie człowieka. Stąd też wpływa stosunek socjalizmu do kwestii praw człowieka i obywatela. Tradycja Wielkiej Rewolucji Francuskiej każe je ujmować w formę uroczystej deklaracji, jako prawa zasadnicze, które państwo poręcza obywatelom. Projekt konstytucji francuskiej z 19.IV.1946 r., przyjęty w Konstytuancie przez stronnictwa lewicy, ujmował te prawa, jako normy nadrzędne, których naruszyć nie może żadna ustawa. Tylko jeżeli parlament stwierdzi uchwałą, że Republika znajduje się w niebezpieczeństwie, prawa te mogą być zawieszane na oznaczony okres czasu.

Ujęcie to jest realistyczne i celowe. Samo bowiem zadeklarowanie, że państwo poręcza prawa i wolności obywatelskie nie wystarcza. Istnieją w życiu

państwowym momenty, kiedy te prawa i wolności muszą być zawieszane. Lepiej, aby to było z góry przewidziane w konstytucji. Inaczej powstaje niebezpieczeństwo łamania prawa nawet w okresach normalnych.

Jeżeli zatem ustawa konstytucyjna poręcza wolność słowa, prasy, zrzeszania się i zgromadzeń, tajemnicę korespondencji, nietykalność osobistą i mieszkania, jurysdykcję sądów powszechnych i jawność rozpraw sądowych — to prawa te winny być wykonywane, a zawieszane być mogą tylko w okresach wyjątkowych na podstawie uchwały Sejmu. W przeciwnym razie deklaracja praw nie tylko nie spełnia swojego zadania, ale podważa zaufanie obywateli do praworządności w państwie i do rządu, który ustawę wykonywa.

Organizacja władzy państwowej

Organizacja władzy państwa opiera się na naczelnym zasadzie, że władza zwierzchnia pochodzi od ludu. Z tej zasady wypływa, jako konsekwencja, niepodzielność władzy. Monteskiuszowska teoria podziału władz na ustawodawczą, wykonawczą i sądową była mitem, który odegrał swoją rolę w dobie walki z absolutyzmem królewskim. W praktyce jednak właściwie podział władz nigdy nie był konsekwentnie przeprowadzony. Nowoczesna teoria uznaje jedność władzy, przy podziale funkcji między poszczególne jej organy.

Lud wykonywa władzę zwierzchnią przez wybór posłów do Sejmu. I tu nasuwa się zagadnienie: jakie mają być zasady ordynacji wyborczej. Powszechność, równość, tajność i bezpośredniość nie mogą ulegać wątpliwości. Natomiast proporcjonalność stoi pod znakiem zapytania. Coraz częściej dają się słyszeć głosy, że wybory względną większością głosów w okręgach jednomandatowych pozwalają na znacznie lepsze wykrystalizowanie woli wyborców, a jednocześnie sprzyjają scalaniu stronnictw politycznych.

Sejm i rząd

Niewątpliwie zadaniem konstytucji jest taka organizacja instytucji państwowych, aby umożliwiły one silny i trwały rząd. Nie oznacza to jednak bynajmniej, że skoro rząd ma być silny, to Sejm ma być słaby, czy pozbawiony znaczenia. Przeciwwstawienie egzekutywy władzy ustawodawczej i tak często powtarzana krytyka „sejmokracji” należały do nawyków myślenia przedwojennego. Przy zerwaniu z zasadą podziału władz, a przeciwnie przy akcentowaniu jedności władzy, przeciwstawienie to jest zgoła nielogiczne. Narzuca się natomiast ujęcie rządu jako komitetu wykonawczego Sejmu. Czy Sejm sam mianuje rząd — jak w konstytucji jugosłowiańskiej — czy też Prezydent mianuje premiera, a Sejm udziela mu „inwestytury” — jak w konstytucji francuskiej — to już kwestia dalszych rozważań.

Zasadniczym zadaniem Sejmu jest ustawodawstwo.

Jeśli Sejm ma istotnie odgrywać rolę w państwie, musi wykonywać sam swoją rolę ustawodawcy. Delegowanie władzy ustawodawczej winno być wyłączone,

lub też ściśle ograniczone co do czasu i co do materii.

Wreszcie istotnym wymaganiem jest, aby Sejm obradował trwale — tylko wtedy bowiem rozwinąć się może życie parlamentarne. Jeżeli Sejm miałby być powoływany jedynie do uchwalania budżetu i rekruta, jego rola sprowadzałaby się do fikcji.

Dalszym zadaniem Sejmu jest kontrola rządu. Według wyrażenia francuskiego teoretyka prawa konstytucyjnego Siberta: „Rząd kieruje a parlament kontroluje, rząd decyduje, wykonywa i zdaje sprawę — parlament ocenia, a próbuje lub dezaprobuje”.

Konsekwencją kontroli Sejmu nad rządem jest odpowiedzialność rządu wobec Sejmu i prawo Sejmu do odmówienia rządowi zaufania.

Sejm sprawuje w imieniu narodu zwierzchnią władzę, nie może zatem być nad nim żadnego czynnika nadrzędnego. Rozwiązanie Sejmu może więc nastąpić tylko na mocy jego własnej uchwały, lub też na podstawie przepisu ustawy. Konstytucja francuska przewiduje, że poza przypadkiem rozwiązania na mocy własnej uchwały rozwiązanie Zgromadzenia Narodowego następuje w razie powtarzających się przesilen rządowych. Automatyzm tego przepisu spotkał się jednak z ostrą krytyką.

Przy systemie jednoizbowości, który jest u nas przesądzony przez głosowanie ludowe, nasuwa się zagadnienie wprowadzenia jakiegoś szczupłego kolegium opiniotwórczego czy konsultatywnego, mającego za zadanie rozpatrywanie spraw i wniosków, przedstawionych mu przez rząd i Sejm. Kolegium takie miałyby stanowić pewnego rodzaju „chambre de reflexion”. Powinny brać w nim udział oprócz Prezydenta Rzeczypospolitej i członków Prezydium Rady Ministrów — także Prezydium Sejmu i przewodniczący klubów parlamentarnych. Odgrywałoby ono w ten sposób rolę ośrodka, w którym krystalizuje się opinia najwyższych organów państwowych, choć nie wiążąca, ale jednak miarodajna i dla Sejmu i dla rządu.

Prezydent Rzeczypospolitej

W ustroju, w którym Sejm wykonywa władzę zwierzchnią a rząd jest jego komitetem wykonawczym, rola Prezydenta polega na reprezentacji państwa na zewnątrz, na wewnątrz zaś na harmonizowaniu działalności najwyższych organów państwa. Jako przewodniczący wspomnianej „chambre de reflexion”, Prezydent mógłby rolę tę skutecznie wykonywać. Do nieo, jako do czynnika niezależnego, należy w zasadzie mianowanie sędziów i wykonywanie prawa łaski.

Kontrola praworządności

W państwie opartym na systemie planowania, przy ogromnym zakresie jego agend, zagadnienie kontroli jest szczególnie ważne. Należyte rozwiązanie tego zagadnienia jest warunkiem praworządności.

W państwach zachodnio-europejskich kontrola ta zapewniona jest przez sądownictwo administracyjne. Przewidywała je również polska konstytucja z 17 marca 1921 r. W życie wprowadzony został jednak tylko Najwyższy Trybunał Administracyjny,

sądy administracyjne niższych instancji nie zostały zorganizowane.

Konstytucja Związku Radzieckiego i wzorowana na niej w znacznym stopniu konstytucja jugosłowiańska powierzają zadanie wykonywania nadzoru nad prawidłowym stosowaniem prawa naczelnej prokuraturze, powołanej przez parlament. Przysługuje jej prawo wnoszenia aktów oskarżenia i zażaleń, interweniowania w toku postępowania administracyjnego i sądowego, oraz wnoszenia zażaleń przeciwko prawomocnym orzeczeniom sądowym i administracyjnym celem ochrony legalności.

W dążeniu do zapewnienia praworządności w państwie polskim, wydaje się jednak konieczne poddanie ocenie sądów zgodności decyzji administracyjnych z obowiązującym prawem. Obowiązek sądu do wydania orzeczenia, opartego na przepisach ustawy i zaopatrzonego w motyw, po przeprowadzeniu postępowania według przepisów proceduralnych — daje rękojmię przestrzegania prawa i ochrony przeciwko samowoli administracji. Ustalenie zaś interpretacji ustaw przez orzecznictwo w duchu pojmowania administracji, jako służby publicznej, spełnić może doniosłą rolę wychowawczą.

Rewizja konstytucji

W jaki sposób konstytucja może być zmieniona? Czy każdy Sejm Ustawodawczy może tej zmiany do-

konać? Konstytucja francuska przyjęła zasadę, że zmiana konstytucji nie może być uchwalona w taki sam sposób, jak zwyczajna ustawa. Zgromadzenie Narodowe przygotowuje projekt tej zmiany. Naród w głosowaniu ludowym wypowiada się za jego przyjęciem lub odrzuceniem. W ten sposób naród wykonywa swą władzę zwierzchnią nie tylko przez deputowanych, ale także bezpośrednio. Decyzja w zasadniczych sprawach ustrojowych zależy wprost od niego samego. Czy należy tę formę wprowadzić do konstytucji polskiej — to kwestia, co do której trudno się na razie wypowiedzieć. Socjaliści zasadniczo oceniali zawsze instytucję referendum pozytywnie. Projekt konstytucji, wniesiony ongiś przez Z. P. P. S. po pierwszej wojnie światowej, bardzo szeroko stosował referendum. Oczywiście stanowisko to nie może dzisiaj w zmienionych warunkach być dla nas miarodajne. Należałoby się jednak zastanowić, czy referendum w pewnych określonych sprawach — w szczególności w sprawie zmiany konstytucji — nie przedstawia i obecnie dużej wartości ze względu na wciągnięcie całej ludności w sprawy dotyczące ustroju państwa.

★

Program socjalistyczny daje jasną i określoną koncepcję charakteru przyszłego ustroju i zadań, jakim mają służyć instytucje Rzeczypospolitej Polskiej. Z tej koncepcji wypływają zasady, których wyrazem powinna być konstytucja.

Ewa Garlicka

N i e m i e c k i e z w i e r c i a d ł o

I.

Istnieje w centrum Europy kraj — nazywa się Niemcy. Istnieje w centrum problemów europejskich specjalne zagadnienie — nazywa się Niemcy. Istnieje w sercach ludzkich tęsknota do spokoju i bezpieczeństwa. Istnieje w zniszczonej wojną materialnie i zmęczonej psychicznie Europie pragnienie ładu, stabilizacji i pewności, że odbudowane z ruin życie będzie mogło trwać. Jak zaspokoić tęsknoty i pragnienia, skoro istnieją — Niemcy?

Sprawa Niemiec to małe zwierciadło, w którym odbija się wiele problemów powojennej Europy.

Decydują o tej sprawie wielkie mocarstwa, ponieważ taki jest układ stosunków międzynarodowych, że prawo kierowania i decydowania zatrzymali ci, których wkład materialny w zwycięstwo był największy i których materialna siła jest taka, że mogą wziąć na siebie odpowiedzialność za urządzenie świata i za jego bezpieczeństwo.

Ale są i państwa mniejsze, sąsiedzi Niemiec i ofiary agresji, dla których rozwiązanie problemu niemieckiego jest sprawą życia albo zniszczenia, których przyszłość jest zawsze w jakiś sposób uzależniona od tego, jaki będzie układ stosunków w powojennej Europie. Spotkania i debaty w sprawie Niemiec to nie tylko zabiegi o najlepszą obronę konkretnych interesów ze strony zarówno wielkich,

jak i małych państw, to również starcia idei i poglądów.

Kiedy wielkie mocarstwa na kolejnych konferencjach omawiają sprawy Niemiec — spoza konkretnych, porządkowych spraw, o których donoszą depesze, wyciera uparte dążenie do znalezienia i sformułowania koncepcji nowego, powojennego świata, żarliwe starania, aby ta koncepcja zwyciężyła.

W grze chodzi o wielką stawkę: o przyszłość świata, beznadziejnie do ostatka wymęczonego wojną, który nie tylko ponósł najcięższe straty materialne, kulturalne i ludzkie, ale wyniósł też jako konsekwencję, wielkie rozbitcie psychiczne, znużenie tak silne, że brak czasem sił na nadzieję i wiarę w możliwość realizacji tych haseł, w imię których była toczona i została wygrana wojna z Niemcami.

Debaty w sprawie Niemiec ukazują zasadnicze postawy polityczne tych, którzy w nich biorą udział. Czy świat ma iść przez demokrację ku socjalizmowi, aby w pokoju twórczo kształtować drogi ludzkości do osiągnięcia nowego szczybla socjalnego rozwoju...

...czy też ma być nadal narażony na nieuniknione wstrząsy i katastrofy, do jakich prowadzi gospodarka kapitalistyczna.

II.

Kiedy trzech wielcy alianci spotkali się w Jaltcie, w lutym 1945 r., jednoczył ich całkowicie wspólny cel: zwycięstwo. Było ono już pewne, gdyż działo się to w chwili całkowitego załamania militarnej wojennej maszyny hitlerowskiej. I w czasie, kiedy armie w polu zdobywały się na ostatnie wysiłki, kierownicy polityczni ustalali pierwsze zarządzenia porządkowej nieledwie natury, ustalali terytorialny kształt tego zwycięstwa: podział na strefy okupacyjne.

Ale już po kilku miesiącach okazało się, jakie problemy narzuciło pobieżne nawet badanie morfologii tego żywego bądź co bądź organizmu, który nosi nazwę — Niemcy.

Konferencja poczdamska doprowadziła do szeregu postanowień w sprawach bardzo istotnych dla pierwszej fazy rozwoju powojennego problemu niemieckiego. Oprócz sformułowania zachodnich granic Polski i uznania jej prawa do gospodarowania na przyznanych jej w zarząd terenach, co jednocześnie było określeniem wschodniej granicy Niemiec, trzech alianci powzięli szereg postanowień, dotyczących struktury gospodarczej okupowanego kraju. W postanowieniach tych uwzględniono konieczność zapewnienia podstaw egzystencji poszczególnym częściom rozczłonkowanego na strefy niemieckiego organizmu. Niemcy miały być w czasie trwania okupacji traktowane jako całość gospodarcza i w tej dziedzinie kontrola władz okupacyjnych miała się ograniczać do zapewnienia równomiernego rozdziału wszystkich podstawowych surowców i towarów pomiędzy poszczególne strefy okupacyjne. Wpływy, uzyskane z eksportu towarów z bieżącej produkcji i znajdujących się w Niemczech zapasów wyprodukowanych dóbr, miały być obrócone na opłacenie przywozu niezbędnych dla egzystencji ludności środków, w pierwszym rzędzie — żywności.

W tych sformułowaniach znajduje wyraz dążenie do pogodzenia podziału Niemiec na strefy okupacyjne z postawioną zasadą samowystarczalności i samozaopatrzenia się Niemiec. Staranie o to, aby mogły one egzystować, zostało wyraźnie ograniczone stwierdzeniem, że muszą się utrzymać przy życiu bez pomocy z zewnątrz.

W zawartej również prowizorycznej umowie reparacyjnej postanowiono, że każde z mocarstw we własnej strefie okupacyjnej przeprowadzi demontaż przemysłu zbrojeniowego oraz obejmie wszelkie urządzenia przemysłowe fabryk, nie uznanych za niezbędne dla niemieckiego przemysłu pokojowego. Cały zasekwestrowany materiał może być zabrany przez zwycięzców na rachunek odszkodowań wojennych.

Związek Radziecki, którego wkład bojowy i straty materialne były największe, uzyskał dodatkowo prawo do 15% demontowanych maszyn i urządzeń w zamian za odpowiednie dostawy środków żywności, węgla, cynku, budulca itp. i ponadto 10% ogółu reparacji ze stref zachodnich bez świadczeń wzajemnych.

Zatwierdzony też został plan przemysłowy dla Niemiec, którego podstawą było zniweczenie prze-

mysłu zbrojeniowego i wyraźne zakazy lub ograniczenia produkcji. Jako generalny miernik rozmiarów, jakie osiągnąć może przemysł niemiecki, przyjęto produkcję stali, określając jej górną granicę na 5,8 miliona ton.

Obrady poczdamskie, odbywające się w połowie 1945 r., a więc niemal nazajutrz po zakończeniu wojny w Europie, wydają się posiadać pewne cechy „wojennego”, czyli wynikłego z ciężkich doświadczeń wojny stosunku do Niemiec. Rezultatem ich jest wyraźne nakreślenie zmian terytorialnych i nie mniej zdecydowane ograniczenie potencjału przemysłowego, tak, aby umożliwiając egzystencję ludności, nie mógł przedstawiać groźby dla pokoju.

Były to jeszcze czasy, w których mówiło się o winie i zadośćuczynieniu ze strony Niemiec; Niemiec, które były przede wszystkim zbrodniarzem znajdującym się przed Trybunałem Ludzkości.

III.

Uchwały poczdamskie nie zostały w pełni zrealizowane. Wymiana towarowa między wschodem i zachodem Niemiec nie osiągnęła zakreślonych ram. Strefy zachodnie, bogatsze w surowce i przemysł, ale pozbawione większych możliwości produkcji środków żywności, były w coraz to większej mierze zdane na import artykułów żywnościowych, niezbędnych dla utrzymania ustalonego w kaloriach minimum egzystencji. Stąd powstały dla mocarstw anglo-saskich znaczne koszty okupacyjne, zwane popularnie „reparacjami zwycięzców dla zwyciężonych”. Szczególnie dotkliwie odczuła to Anglia, która — sama nie będąc samowystarczalną żywnościowo — zmuszona była zużywać część swego amerykańskiego kredytu dolarowego na zakup żywności dla Niemiec.

Ze zaś w gospodarce kapitalistycznej myśli się często krótkowzrocznymi kategoriami aktualnej rentowności lub nierentowności przedsiębiorstwa, więc też po rocznej okupacji wyobraźni Anglosasów narzuciła się wizja zagadnienia niemieckiego nieco różna od tej, jaka istniała w chwili, kiedy uroczystie święcono zakończenie wojny.

Rozumowanie było dość proste. Im bardziej ogranicza się zdolność produkcyjną przemysłu niemieckiego, tym bardziej zmniejsza się szanse na opłacanie przez ten przemysł, drogą eksportu towarów przemysłowych, wydatków na importowane artykuły żywnościowe. Skoro zaś eksport niemiecki nie może zapłacić za konieczny import, to koszty tego importu obciążają okupantów. Następstwem takiego rozumowania było częściowe wstrzymanie demontaży i lansowanie poglądu o konieczności „oszczędzania niemieckiego przemysłu”.

Związek Radziecki zastosował w swojej strefie politykę surową, ale konsekwentnie zmierzającą do denazifikacji i demokratyzacji Niemiec. Poprzez reformę rolną, socjalizację przemysłu i gruntowną denazifikację niemieckiego życia gospodarczego i politycznego, stworzył wyraźny podkład dla możliwości przeprowadzenia własnej koncepcji politycznego ustroju przeszłych Niemiec.

IV.

Tak stały sprawy, kiedy w lipcu 1946 r. doszło znowu do formułowania stanowisk mocarstw na Konferencji Paryskiej.

Anglia wysunęła natarczywe żądanie natychmiastowej unifikacji gospodarczej i odbudowy jednności ekonomicznej Niemiec oraz wydatnego zwiększenia potencjału przemysłowego. Propozycja Bevina zmierzająca do zwiększenia miernika, określanego w produkcji stali z 5,8 na 11 milionów ton.

Koncepcję amerykańską ujął Byrnes w propozycji, aby zjednoczenie gospodarcze Niemiec odbyło się w drodze porozumienia poszczególnych mocarstw okupacyjnych co do połączenia ich stref. Rezultatem było zrealizowane ostatecznie w pół roku później połączenie stref angielskiej i amerykańskiej.

Związek Radziecki nie był w owym czasie gotów do przyjęcia propozycji. W sprawie zwiększenia zdolności produkcyjnej Niemiec zajął jednakże Mołotow zasadniczo pozytywne stanowisko, deklarując zgodę Związku Radzieckiego na utrzymanie w dość szerokim zakresie możliwości przemysłowych Niemiec.

W Paryżu, po raz pierwszy, w obradach wzięło udział czwarte mocarstwo — Francja, która nie była reprezentowana w Poczdamie, wtedy bowiem dopiero uzyskała prawo współkontroli i współokupacji Niemiec. W debatach paryskich Francja sformułowała wyraźnie swoje stanowisko, wnosząc problemy pominięte w Poczdamie. Tak więc wysunęła sprawę granic zachodnich Niemiec i nie tając swej koncepcji reparacyjnej w odniesieniu do Zagłębia Saary, postawiła zdecydowane żądanie wydzielenia Zagłębia Ruhry i Nadrenii z politycznego organizmu niemieckiego i uzależniła od tego swój pozytywny stosunek do planów jednności gospodarczej.

Wszyscy trzej pozostali partnerzy zajęli negatywne stanowisko wobec planu francuskiego. Zarówno stojąca na stanowisku decentralizacji Niemiec Ameryka, jak i formujący dążenie do jednolitych politycznie Niemiec Związek Radziecki, jak wreszcie Anglia, zatroskana o rozkwit gospodarczy Niemiec — nie znalazły zrozumienia dla stawianego przez Francję, jako naczelnego postulat, wyodrębnienia Zagłębia Ruhry i stworzenia z niej osobnej politycznej jednostki.

V.

Konferencja Paryska i odbywające się w tym czasie obrady ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Czwórki były trudnym etapem na drodze do rozwiązania zagadnienia niemieckiego i zorganizowania światowego pokoju.

Każde z czterech mocarstw reprezentowało własną koncepcję, tak różną od pozostałych, że wydawać się mogło chwilami, iż rozdzwiewki doprowadzą do zupełnego rozbicia jednności sojuszniczej.

Związek Radziecki był zwolennikiem zastosowania wobec zwyciężonych Niemiec polityki surowej, ale zmierzającej jasno i bezpośrednio do takich przekształceń gospodarczych i społecznych, które by w jak najszybszym czasie doprowadziły do rzeczywistej demokracji tego kraju. Związek Ra-

dziecki widział w rozbrojeniu Niemiec, w ograniczeniu rozwoju przemysłu, w przeprowadzeniu zasadniczych reform w gospodarce zarówno rolnej jak i w przemysłowej, w radykalnym oczyszczeniu niemieckiego życia publicznego z elementów naziistowskich — gwarancją pokoju w Europie i możliwość włączenia z czasem nowych, przyszłych Niemiec w układ gospodarczego i politycznego współżycia narodów. Związek Radziecki, widząc, jak niedostateczne były te dążenia u innych mocarstw i obserwując groźne objawy dążenia do uczynienia z Niemiec i z ich przemysłowego i ludzkiego potencjału narzędzia w ewentualnych rozgrywkach politycznych — był zmuszony sformułować wyraźnie oskarżenie o próby utworzenia „bloku zachodniego”. Jest to koncepcja, w której pokój światowy byłby podminowany u samych swych podstaw.

Ameryka, rezerwując sobie udział w decydowaniu o problemach europejskich, jeżeli życzy sobie rozbrojenia Niemiec, to nie koniecznie na drodze rozbrojenia przemysłowego. Ameryka widzi rozwiązanie problemu politycznego Niemiec w zdecydowanej decentralizacji, którą z wyraźną konsekwencją zastosowała w swojej strefie okupacyjnej. Znany publicysta amerykański Walter Lippman, omawiający często w swych artykułach zagadnienie niemieckie, tak sformułował ostatnio uzasadnienie dla postulatu decentralizacji: Poszczególne części zdecentralizowanych Niemiec będą chętnie szukały odpowiednich kontaktów z sąsiadami Niemiec, co będzie równoważyć siły dośrodkowe wewnątrz kraju. Natomiast zjednoczone, silne Niemcy będą nie tylko groźne dla sąsiadów, ale i dla mocarstw. Będą one bowiem dla nich pokusą, jako potencjalny sprzymierzeniec każdej ze stron, a wielu ludzi w Londynie, Moskwie i Waszyngtonie mogłoby ulec tej pokusie. Lippman stara się też uzasadnić, że właściwie nie ma rozbieżności pomiędzy stanowiskiem francuskim i amerykańskim; więcej, że stanowisko francuskie stało się właściwie tezą europejską. Najlepsze nadzieje na pokój europejski spoczywają na najdalej posuniętej decentralizacji politycznej Niemiec, uzupełnionej dekoncentracją ich potęgi przemysłowej. Przemysł niemiecki stanowi bojową siłę, jeśli miałby być administrowany jako całość przez niemiecki rząd centralny. Odebranie temu centralnemu rządowi możliwości kontrolowania i zarządzania całością gospodarki niemieckiej i uzależnienia jej od lokalnych władz poszczególnych państw niemieckich jest jedynym sposobem zapobieżenia, aby zjednoczone Niemcy nie stały się już może w najbliższym dziesiątku lat główną potęgą kontynentu. A wtedy każde z wielkich mocarstw musiałoby szukać w nich oparcia z lęku, aby ich siła nie obróciła się przeciw niemu.

VI.

Punkt widzenia Francji wynika z ogromnie sceptycznego stanowiska i zgoła pesymistycznej koncepcji pokoju. Francuzi na ogół przyjmują jako daną obiektywną, że Niemcy zawsze będą wrogiem, że nie istnieje możliwość jakiegokolwiek trwałego i istotnego porozumienia z nimi, że zatem nie na-

leży się oglądać na psychologiczne konsekwencje naszych czynów. Obawy przed rozbudzeniem na nowo — poprzez rozczłonkowanie terytorium — dążeń rewindykacyjnych w narodzie niemieckim są o tyle zbyteczne, że dążenia te i tak będą istniały i przejdą w tendencje zaborcze, jeśli tylko będzie po temu sposobność. Tendencje te przejawiały się ustawicznie od czasu zjednoczenia Niemiec.

Bezpieczeństwo może polegać tylko na zastosowaniu środków zaradczych w postaci siły. Należy je zastosować teraz, kiedy Niemcy leżą powalone i nie mogą się przeciwstawić decyzjom zwycięzców.

Toteż, ile razy Francuzi zabierają głos w sprawie Niemiec, zawsze wyrażają pogląd, że wszelkie decyzje gospodarcze muszą być odłożone do czasu gruntownej reorganizacji Niemiec. Wyraźnie: nie rozstrzygnięcia problemu przyszłości Niemiec, ale właśnie reorganizacji. Bo w najgłębszym przekonaniu Francuzów jedynym możliwym rozwiązaniem problemu Niemiec jest przede wszystkim nowa organizacja polityczna terytoriów zamieszkałych przez ludność niemiecką. Nie należy sądzić, że Francuzi szukają nowych, zaimprovizowanych rozwiązań. Przeciwnie, ta reorganizacja ma być powrotem do wypróbowanych w doświadczeniu historycznym form.

Teza historii francuskiej w odniesieniu do Niemiec wyraża się w poglądzie, sformułowanym przez G. Bonnefont'a w „Histoire d'Allemagne” i często znajdującym wyraz w publikacjach historyków i polityków francuskich. Jest to teza o istnieniu dwóch Niemiec. Niemcy pierwsze, właściwe — to kraje południowe i zachodnie, należące do kręgu cywilizacyjnego zachodniej Europy. Niemcy te mają wspólną tradycję historyczną z Francją, Belgią, Holandią i Szwajcarią, mają też podobny układ warstw społecznych i są jeśli nie przesiąknięte, to podatne na ideały Wielkiej Rewolucji. Ludność tych Niemiec jest pracowita i pokojowa, pragnąca wolności i szanująca wolność, dążąca do kulturalnego stopienia się z krajami zachodniej Europy. Ale są i Niemcy drugie — Niemcy za Łabą. Te drugie Niemcy — to militarna organizacja żołdaków na podbitych terytoriach. Zjednoczenie Niemiec nie było nigdy prawdziwym zjednoczeniem. Było to uchwycenie przez prusactwo hegemonii nad oszukanyimi i politycznie bezwładnymi właściwymi Niemcami.

Podboje Polski, wojna 1870 roku, wojna 1914 roku, były dziełem tych drugich, pruskich Niemiec. Dzięki istnieniu hegemonii Prus została zerwana łączność i sympatia pomiędzy właściwymi Niemcami i ich sąsiadami. Łączność z Europą została zastąpiona hasłem pangermanizmu i obrony przestrzeni życiowej „Zjednoczonych Niemiec”, pod którym to hasłem drugie Niemcy, te załabskie, ugruntowały swoją przewagę.

Wychodząc z tych założeń, Francuzi pragną wykorzystać w przyszłej strukturze Niemiec wszystkie dające się ożywić tradycje historyczne i zorganizować Niemcy, jako szereg oddzielnych państw, połączonych rządem centralnym i centralnymi przedstawicielstwami o bardzo ograniczonym zasięgu władzy. Francuzi podkreślają, że poszczególnym państwom związkowym musi być odjęte prawo tworzenia fuzji albo innych form zjednoczenia. Jest rzeczą

charakterystyczną, że nawet komunistyczna partia francuska, jak dotąd, nie popiera w żadnej mierze stanowiska niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności, która najwyraźniej ze wszystkich partii niemieckich głosi postulat bezwzględnej centralizacji i ograniczenia praw sejmów i rządów krajowych na rzecz wszechniemieckiego parlamentu i centralnego rządu w Berlinie.

VII.

Ta obszerna dygresja służyć może do zobrazowania, jak niebezpieczne mogą być polityczne konsekwencje nie pozabawionego słuszności rozumowania historycznego i niewątpliwie wynikającego z najbardziej uzasadnionych praw dążenia do zapewnienia własnego bezpieczeństwa i zorganizowania trwałego pokoju.

Pragnienie stworzenia takich Niemiec, z którymi pokojowe współzycie Francji byłoby najwygodniejsze, prowadzi myśl francuską do przeprowadzenia swoistej linii podziału Europy, która przecież idzie na rękę koncepcji „bloku zachodniego”. Jakże bliskie tej koncepcji wydają się propozycje Johna Foster'a Dullesa, doradcy partii republikańskiej w dziedzinie polityki zagranicznej i członka delegacji amerykańskiej do Organizacji Narodów Zjednoczonych, który niewątpliwie znajdzie się i na Konferencji Moskiewskiej. W swej wypowiedzi Dulles, wychodząc z założenia, przyjętego przez Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone o utrzymaniu potencjału przemysłowego Niemiec w dość szerokim zakresie, stwierdza, że jeśli potencjał przemysłowy, który może być łatwo przekształcony w potencjał wojenny, nie ma być zmniejszony — to musi być kontrolowany. I konstatując dalej, że większość ciężkiego przemysłu niemieckiego znajduje się na zachodzie, proponuje, aby był kontrolowany przez państwa sąsiednie Europy zachodniej. Nie przez 4 mocarstwa okupujące Niemcy, ale tylko przez państwa zachodniej Europy, zarówno wielkie, jak i małe.

Z tej koncepcji jakiejś regionalnej organizacji zachodnio - europejskiej Związek Radziecki i państwa Europy środkowej i wschodniej byłyby zupełnie wyłączone. Nie wydaje się, aby należało żywić obawy, że koncepcja ta może poważnie wpłynąć na przebieg narad i decyzji w sprawie Niemiec, jak nie odegra decydującej roli churchillowska koncepcja Stanów Zjednoczonych Europy. Ale te koncepcje są symptomem choroby, nurtującej w kapitalistycznym powojennym świecie, w którym nawet pokój organizuje się jako wstęp do przyszłej wojny.

VIII.

Wydaje się jednak, że wyraźne zbliżenie poglądów, jakie nastąpiło na konferencji w Nowym Yorku, w grudniu ubiegłego roku, przetrwa poprzez Londyn aż do Moskwy i przeciwstawi się wszystkim świadomym lub nieświadomym tendencjom odśrodkowym, zmierzającym do rozerwania jedności sojuszniczej, a tym samym do zniweczenia wspólnego zwycięstwa.

Na Konferencji Londyńskiej mniejsze państwa, biorące udział w wojnie i ofiary agresji niemieckiej, przedstawiają swoje poglądy, w których jest wiele cech wspólnych. Brak akcentów nienawiści i rewan-

zu, ale za to jest dążenie do trwałego zabezpieczenia się przed nową agresją. Stąd dążenie do pewnych wyrównań terytorialnych dla skrócenia granic lub uzyskania lepszych połączeń komunikacyjnych, które wysuwają wszystkie państwa sąsiedzkie. Przejawia się też zrozumienie konieczności istnienia aparatu przemysłowego Niemiec dla umożliwienia egzystencji samym Niemcom, ale i dla ułatwienia odbudowy całej zrujnowanej Europy. Postulat, aby przemysł niemiecki był tak kontrolowany, żeby służył rzeczywiście całej Europie, jest powszechny.

Memorandum holenderskie, niewątpliwie ogromnie bliskie poglądom Wielkiej Brytanii, precyzuje wyraźnie, na czym polega problem i wskazuje jego trudną, ale konieczną do pokonania sprzeczność wewnętrzną: „Z jednej strony podźwignięcie ekonomiczne Niemiec jest nieodzowne dla podźwignięcia ekonomicznego Europy i dla ustalenia zdrowej gospodarki światowej; z drugiej strony odrodzenie gospodarcze Niemiec pociąga za sobą zwiększenie niemieckiego potencjału wojennego”.

Wydaje się, że jedyny sposób rozwiązania tego problemu, to:

1. Pójście po linii intensywnej denazifikacji i demilitaryzacji trzech zachodnich stref, które pod tym względem pozostały daleko w tyle za strefą radziecką;

2. Zorganizowanie jednolitej gospodarki niemieckiej oraz podniesienie produkcji Zagłębia Ruhry dla celów sąsiadujących z Niemcami krajów pod najcięższą kontrolą aliantów;

3. Dopilnowanie, aby Niemcy dokonały zadośćuczynienia wobec zniszczonych narodów przez odpowiednie dostawy reparacyjne.

IX.

Clement Attlee, zajmując negatywne stanowisko wobec churchillowskiego projektu Stanów Zjednoczonych Europy, stwierdził wyraźnie, że mógłby on wywołać zamącenie dobrych stosunków Europy zachodniej ze Związkiem Radzieckim. Rząd labourzystowski zdaje sobie sprawę (zresztą często przypominają mu o tym członkowie własnej partii), że jest jego obowiązkiem dążenie do tego, aby dwie drogi, prowadzące do socjalizmu, brytyjska i sowiecka, były jak najbliższe sobie.

Wielka Brytania, zwolenniczka umiarkowanej decentralizacji politycznej Niemiec i dość szerokiej odbudowy przemysłu niemieckiego, połączonej z jego socjalizacją, wie, jakie niebezpieczeństwa kryje w sobie zaborczy kapitalizm Stanów Zjednoczonych, dążący do uczynienia z Niemiec własnej kolonii gospodarczej, do przejęcia i podporządkowania ciężkiego przemysłu niemieckiego kapitałowi amerykańskiemu. Wie też, że nadmierny rozrost przemysłu, a zatem i eksportu niemieckiego, stanowiłby groźną konkurencję dla brytyjskiej gospodarki. Mimo wprzęgnięcia się, silniejszego od czasu połączenia stref, w politykę amerykańską, będzie musiała Wielka Brytania dokonać wyboru pomiędzy tą polityką a polityką ścisłej współpracy ze Związkiem Radzieckim, która jest jedynym realnym sposobem zagwarantowania pokoju europejskiego.

W świecie spragnionym stabilizacji istnieje niewątpliwie tęsknota do definitywnego rozstrzygnięcia wszystkich powojennych zagadnień. Ale jak mówią sceptyczni Francuzi — w polityce nie ma rozstrzygnięć definitywnych, zawsze są tylko czasowe. Przejściowe napięcia polityczne i trudności znalezienia wspólnego języka wśród sprzecznych koncepcji układu światowego i przeciwstawnych interesów — przemijają. Rozstrzygnięcia, które zapadną, jeśli nie będą idealnym rozwiązaniem niepokojącego świat problemu niemieckiego — będą niewątpliwie najlepszym, na jakie zdobyć się mogą wszystkie decydujące strony. Jeśli miałyby one przy konfrontacji z życiem okazać się niedostateczne, trzeba je będzie skorygować. Należy jednak oczekiwać, że rozwiązanie będzie trafne, że Pokój Warszawski będzie pokojem sprawiedliwym i trwałym.

W świecie spragnionym stabilizacji istnieje niewątpliwie tęsknota do definitywnego rozstrzygnięcia wszystkich powojennych zagadnień. Ale jak mówią sceptyczni Francuzi — w polityce nie ma rozstrzygnięć definitywnych, zawsze są tylko czasowe. Przejściowe napięcia polityczne i trudności znalezienia wspólnego języka wśród sprzecznych koncepcji układu światowego i przeciwstawnych interesów — przemijają. Rozstrzygnięcia, które zapadną, jeśli nie będą idealnym rozwiązaniem niepokojącego świat problemu niemieckiego — będą niewątpliwie najlepszym, na jakie zdobyć się mogą wszystkie decydujące strony. Jeśli miałyby one przy konfrontacji z życiem okazać się niedostateczne, trzeba je będzie skorygować. Należy jednak oczekiwać, że rozwiązanie będzie trafne, że Pokój Warszawski będzie pokojem sprawiedliwym i trwałym.

Anna Fidler

Trwałość koalicji

Nowy rząd francuski wraca do utrwalonej po wojnie tradycji — przerwanej na krótko okresem premierostwa Bluma — a mianowicie do tradycji współpracy zasadniczych stronnictw politycznych. Jest to cecha tak charakterystyczna, że warto się zastanowić nad przyczynami, które powodują, że Francja ma ciągle w pewnym sensie „Komitet Ocalenia Publicznego”, a nie rząd, reprezentujący jednolitą postawę programową.

Równe bloki

Jednym z niefortunnych przejawów politycznego życia Trzeciej Republiki przed wojną był wyraźny podział na dwa, o niemal równej sile bloki, lewicy i prawicy, podział, który powodował i krótkotrwałość rządów i chwiejność polityki. Przypomnijmy so-

bie dzisiaj choćby rząd Frontu Ludowego, kiedy to na czoło układu politycznego wysunęły się stronnictwa lewicy, socjaliści i komuniści. Okazało się jednak, że fala rewolucyjna nie była dostatecznie głęboka, by dotrzeć do zadawnionych pokładów tradycjonalizmu, by wpłynąć dostatecznie silnie na zmianę poglądów chłopstwa i drobnomieszczanstwa.

Front Ludowy musiał zatem sięgnąć po dodatkowego sojusznika, związać się musiał z partią radykałów, którzy byli istotnym odzwierciedleniem warstwy średniej z jej zakorzenioną nieufnością do nowatorów społecznych, z jej mocnym przywiązaniem do ustalonych form społecznych i gospodarczych, z jej niechęcią do zbyt szybkich, zbyt radykalnych zwrotów.

Toteż sojusznik ten okazał się niepewny i rząd Frontu Ludowego zawiódł pokładane w nim nadzie-

je i to zarówno w stosunkach wewnętrznych, jak i międzynarodowych. Partie lewicy, które nie miały wystarczającej większości z chwilą, gdy radykałowie rozpoczęli flirt z ugrupowaniami prawicowymi, nie mogły utrzymać steru władzy.

Front podziemny

Wojna przeszła, jak taran, po życiu politycznym Francji, zmiatając na długi czas partie, które albo nie wykazywały dostatecznego hartu w obliczu niebezpieczeństwa, albo wprost współpracowały z okupantem lub rządem Vichy. Los ten był udziałem radykałów. Wydawało się, że znikli oni całkowicie z terenu działalności politycznej. W podziemiach konspiracji wykuwały się nowe stronnictwa, bezkompromisowe wobec wroga, a na czoło swych programów wysuwające hasła daleko idącej przebudowy społecznej. Był to proces naturalny, zważywszy, że trzon ruchu oporu stanowiły partie lewicy.

Obok odrodzonych stronnictw lewicowych powstało w podziemiu nowe ugrupowanie, które urosnąć miało do roli jednego z najpotężniejszych stronnictw Francji: Ruch Republikańsko-Ludowy (Mouvement Republicain Populaire, MRP). Genezy MRP szukać należy w ruchach neo-katolickich, które były jednym z najbardziej interesujących przejawów życia społecznego i intelektualnego Francji przed wojną. Program społeczny i gospodarczy MRP w okresie walki z okupantem był bez wątpienia socjalistyczno-chrześcijański. Nic tedy dziwnego, że wszystkie zasadnicze ugrupowania: socjaliści, komuniści i MRP, zawarły w konspiracji ścisłe porozumienie co do podstaw, na jakich zamierzały budować Czwartą Republikę.

Wypadki jednak potoczyły się inaczej. Gdy w roku 1944 wojska sprzymierzonych przełamały front zachodni, gdy do katedry Notre Dame wchodził generał de Gaulle, witany entuzjastycznymi okrzykami zebranych tłumów, gdy opadła pierwsza fala gorączki wyzwolenczej, a uczucie nienawiści do kolaraboracjonistów wyładowało się w głośnych procesach oraz doraźnym wymierzaniu sądu — powoli wylaniać się zaczął tradycyjny kształt społeczności francuskiej.

Waga klienteli

I okazało się, że Francja nadal podzielona jest na dwa obozy: lewicy i prawicy, choć obóz prawicy inna dziś nosi nazwę. Nie było wprawdzie radykałów w sensie dawnej wielkiej partii. Skrajna prawica, skompromitowana w znacznej mierze współpracą z okupantem i Vichy, nie cieszyła się popularnością. Natomiast znaczna część klienteli, zarówno radykałów, jak i prawicy zaczęła ciężać do MRP, który wydawał się stronnictwem dostatecznie umiarkowanym, by móc odegrać rolę hamulca w stosunku do komunistów i socjalistów. I zgodnie z prawem wzajemnego oddziaływania, ilość i jakość tej klienteli stała się ciężarem, który zdecydował o zmianie kierunku MRP, o przesunięciu na prawo.

Na terenie robotniczym działali socjaliści i komuniści. Nie było miejsca dla trzeciej partii, tym bar-

dzie, że umiarkowanie i katolicyzm MRP nie trafiły do przekonania robotnika francuskiego. Wdzięcznym klientem MRP stali się farmerzy o zasobnych spiżarniach i konserwatywnych przyzwyczajeniach. rentierzy, sklepikarze i kupcy.

Wyborca francuski pytany wielokrotnie o zdanie, czy to w referendum, czy w wyborach, dawał w zasadzie zawsze tę samą odpowiedź. Nie należy bowiem zbyt zasadniczej wagi przywiązywać do pewnych wahań raz w kierunku prawicy, raz lewicy. W którąkolwiek stronę przesunęło się wahadło zegara wyborczego, rzeczywista odpowiedź zamykała się w stwierdzeniu, iż siły dwóch wielkich odłamów układu społecznego są niemal równe.

Sakramentalne 50%

W miarę jak odchodził w przeszłość moment wyzwolenia, w miarę jak zacierała się pamięć wspólnych walk, wspólnie przeżywanych niebezpieczeństw, w miarę jak zanikała wojenna solidarność towarzyszy broni w oddziałach maquis, a potem F. F. I. — pogłębiał się rozdźwięk między MRP a pozostałymi dwoma partnerami z lewicy. Żadna jednak ze stron nie przekroczyła sakramentalnych 50% mandatów parlamentarnych, które dałyby jej możliwość samodzielnego pokierowania losami Francji. Koalicja trwała. Języczki u wagi, w postaci czy to „zgromadzenia ugrupowań lewicowych”, czy zwolenników generała de Gaulle, który odszedł w zawiedzioną samotność — nie miały dostatecznego ciężaru, by zachwiać istniejącym stanem rzeczy.

Przyszły wybory do parlamentu i wyniki były analogiczne. Różnica jest ta, iż tak jak poprzednio MRP była najsilniejszą partią Francji, tak obecnie przodujące stanowisko zajęła partia komunistyczna. Jest to chwila bardzo doniosła, ale mimo tego zwycięstwa, blok lewicy w swej całości nie osiągnął połowy mandatów, nie przekroczył granicy, która pozwoliłaby stwierdzić w sposób jasny i niezbity, iż większość narodu francuskiego wypowiada się za partiami robotniczymi. Socjaliści i komuniści uzyskali łącznie 46% ogólnej liczby mandatów w Zgromadzeniu Narodowym, MRP zaś ok. 25%.

Znów zatem powrócono do koncepcji koalicji. Stało się jasne, że partia komunistyczna, jako najsilniejsza w Zgromadzeniu Narodowym, będzie się domagać stanowiska premiera oraz obsadzenia kluczowych resortów. Sprzeciwiał się temu w sposób stanowczy MRP, grożąc, iż przejdzie do opozycji i — co więcej — uniemożliwi utworzenie rządu, przeciągając na swoją stronę owe „języczki u wagi”, których głosy byłyby decydujące dla uzyskania większości. MRP miał też za sobą inny argument: niechęć Francuzów do ofiar, które pozwoliłyby zerwać finansową zależność od Stanów Zjednoczonych...

Przecięcie kryzysu

Zapowiadający się przewlekły kryzys został przecięty utworzeniem przez Leona Bluma rządu, złożonego wyłącznie z socjalistów, a zatem rządu z góry obliczonego na krótkotrwałe istnienie. Wiadomo było od początku, że rząd ten ustąpi z chwilą, gdy

Zgromadzenie Narodowe i Rada Republiki dokona-
ją wyboru pierwszego pełnoprawnego prezydenta
Czwartej Republiki.

Utworzenie rządu przez Bluma miało bardzo
istotne znaczenie, zarówno ze względu na stosunki
wewnętrzne, jak i zagraniczne. Dało to możliwość
trzem zasadniczym stronnictwom Francji prowadze-
nia nadal międzypartyjnych rokowań i przetargów
i przygotowania gruntu pod odnowienie koalicji. Po-
nadto konieczność nieustannego śledzenia rozwoju
gospodarczego, zaostrzający się problem płac i cen,
zahamowania produkcyjne — wszystko to nie gro-
ziło, iż przewlekły kryzys gabinetowy mogły mieć
bardzo daleko idące konsekwencje. Wyłoniła się
zatem potrzeba natychmiastowego utworzenia rzą-
du, choćby tylko jednej partii, choćby tylko na krót-
ki okres przejściowy.

Jeśli chodzi o sprawy zagraniczne, to przewlekły
kryzys rządowy wyrządziłby Francji niepowetowa-
ną szkodę wobec nagromadzenia zagadnień, doma-
gających się nieustannej uwagi i nieustannych prób
rozładowywania istniejących napięć. Na pierwszym
planie stała, paląca sprawa Indochin. Nagliło też
rozwiązanie wielu problemów europejskich, jak np.
sprawa eksportu węgla z Zagłębia Ruhry (który
w listopadzie ub. r. został w sposób drastyczny
obcięty ze względu na spadek wydobywania). Zbli-
żała się konferencja zastępców ministrów spraw za-
granicznych w Londynie, która miała opracować
propozycje traktatów pokojowych z Niemcami
i Austrią, zagadnień tak bardzo interesujących Fran-
cję. To zainteresowanie stało się szczególnie żywe
po dokonaniu decydującego kroku, jakim było włą-
czenie Zagłębia Saary do francuskiego obszaru cel-
nego.

Obydwie izby parlamentu zebrały się i dokonały
wyboru prezydenta Czwartej Republiki, którym zo-
stał Vincent Auriol, socjalista. Następnie Zgroma-
dzenie Narodowe wybrało nowego przewodniczącego
w osobie Edwarda Herriot.

„Komitet Ocalenia Publicznego“

Już ten wybór dwóch wysokich dygnitarzy Czar-
tej Republiki wskazywał, że za kulisami oficjalnych
wystąpień w kularach Pałacu Burbońskiego rodzi
się ponownie koalicja, tym razem łącznie z ugrupo-

waniami mniejszej na razie wagi, czego wybór
Herriot byłby dowodem. Wobec niemożności po-
wierzenia w obecnej konstelacji politycznej stano-
wiska premiera, czy komunistom czy też MRP, do-
konano kompromisowego wyboru: socjalisty, Pawła
Ramadier.

Zrodzić się może pytanie, dlaczego Ramadier,
a nie Blum? Wydaje się, że dość istotną rolę ode-
grał tu fakt, iż Blum nie cieszy się zbyt dużą popu-
larnością w skrajnej lewicy socjalistycznej i wśród ko-
munistów. Sam zresztą woli występować w wypad-
kach wyjątkowych. Należałoby także wziąć pod
uwagę, iż był on ostatnio przedmiotem ataków z po-
wodu porozumienia zawartego z rządem brytyjskim
— na tle niedostatecznego docenienia zagadnienia
importu węgla z Ruhry. Zgodnie z tym układem
ewentualny wzrost importu ma nastąpić nie wcze-
śniej, aniżeli w końcu kwietnia br., przy czym jest
on uzależniony od wielu dodatkowych warunków.

Faktem jednak jest, iż S. F. I. O. stało się pomo-
stem porozumienia, rzuconym między partią komu-
nistyczną a MRP; stało się jedyną partią, która mo-
gła w obecnej chwili wysunąć kandydata na premie-
ra i mieć największe szanse, iż pozostali partnerzy
nie odmówią swego współdziałania i współpracy.

Jak dalece pomost ten okaże się trwały, trudno
jest w tej chwili przewidywać. Zależy to od na-
pięcia walk klasowych zarówno w społeczeństwie
francuskim, jak i w skali międzynarodowej. Jest rze-
czą raczej wątpliwą, aby na dłuższą metę nie miało,
nie musiało nastąpić wyraźne przesunięcie na lewo,
lub na prawo. Jeśli zaś socjaliści ograniczą się do
roli owego „pomostu” — to niewątpliwie wydaje się
przesunięcie na prawo, które także socjalistów po-
zbawiłoby istotnego i zgodnego z ich dążeniami
wpływu.

W tej chwili wszystkie trzy wielkie stronnictwa
zajmują w praktyce jednolite stanowisko, jeśli cho-
dzi o sprawę niemiecką, t. zn. o to zagadnienie mię-
dzynarodowe, które wysuwa się na czoło problema-
tyki powojennej w najbliższym okresie i na pewno
przez długie miesiące nie będzie schodzić z porząd-
ku dziennego. Można więc sądzić, iż trwałość koali-
cji mierzyć można co najmniej czasokresem, w któ-
rym kalendarz międzynarodowy otwierać się będzie
pytaniem: jaki traktat pokojowy z Niemcami?

Czytajcie „Robotnika“

Centralny Organ PPS

Niektóre źródła marnotrawstwa w planowaniu

Niektóre źródła marnotrawstwa w planowaniu

Planowanie jest wiedzą i sztuką. Dobre planowanie opierać się musi na możliwie pełnej znajomości faktów przeszłych i obecnych, zawiera także elementy przewidywania, wymaga więc prócz wiedzy — wyobraźni i polotu. W gruncie rzeczy zawsze jest tylko rachunkiem: dobrym lub złym. Sprawdzeniem gatunku planowania jest porównanie między poniesionymi kosztami a przyrostem korzyści. Niepełna wiedza w planowaniu rodzi marnotrawstwo. Źródłem marnotrawstwa jest tyle, ile zrobi się błędów. A błędy muszą być robione, gdyż życie gospodarcze nie jest mechanizmem.

Przydział środków do poszczególnych działów produkcji jako źródło marnotrawstwa

W gospodarce konkurencyjnej producent kupuje na rynku środki produkcji, płaci określoną cenę, porównywa przewidywany przyrost korzyści z przewidywanym kosztem i porównanie to stanowi podstawę jego planu oraz decyzji co do ilości nabywanych środków. Ponieważ wszelka produkcja służy ostatecznie celom jakiejś konsumpcji (indywidualnej, zbiorowej, teraźniejszej, przyszłej), przeto przydział środków produkcji, aby był racjonalny, powinien być uzgodniony z konsumpcją.

W granicach otrzymywanych dochodów, przy istniejących kosztach produkcji i danej cenie dóbr, oraz na podstawie istniejącego (lub oczekiwanego) rozkładu wydatków konsumenta w czasie, przydziela się środki produkcji do poszczególnych gałęzi wytwarzania, osiągając w ten sposób najbardziej racjonalne zużycie zawsze szczupłego zasobu sił i środków. Trudność w gospodarce planowej wynika z zasady wolności wyboru konsumenta, którą to zasadę uznaje się bezspornie, jako obowiązującą w gospodarstwie uspołecznionym. Wyznajemy zasadę wolności wyboru konsumenta, nie tylko dlatego, że wszelkie przydziały, kartki, punkty prowadzą w sposób nieunikniony do marnotrawstwa, do tworzenia się u konsumenta zapasów i do nieekonomicznego zużycia dóbr, lecz dlatego także, że ta wolność realizuje podstawowy cel socjalizmu.

W związku z zasadą wolności wyboru konsumenta nasuwają się wątpliwości co do możliwości racjonalnego przydziału środków wówczas, gdy konsumpcja stale zmienia się i waha. W gospodarstwie kapitalistycznym wyższość i niższość cen stanowiły narzędzia regulujące, działając jako sygnały dla producenta: brak towaru wywoływał wyższość cen, co działało jako dzwonek alarmowy: należy zwiększyć produkcję. Trudno sobie wyobrazić, aby ceny w gospodarstwie planowanym mogły grać analogiczną rolę. Nie sposób pozostawić wahań cen wolnej grze popytu i podaży, nie sposób bowiem pomyśleć,

aby poszczególne sklepy lub magazyny zmieniały ceny, gdy zauważą wahania popytu i podaży niewspółmierne z istniejącą oraz oczekiwaną podażą. Rolę aparatu alarmującego grać będzie raczej statystyka zapasów i metodyczne obserwacje punktów sprzedaży.

Sprawa ta jednak nie jest tak skomplikowana, jakby się to na pozór mogło wydawać. - Ekonomia burżuazyjna (Meses, Hayek) podnosiła, że gospodarstwo planowe nie jest możliwe, gdyż w takim gospodarstwie nie jest możliwy rachunek gospodarczy, czyli racjonalny przydział środków produkcji do poszczególnych działów produkcji, a planowanie prowadzi nieuchronnie do systemu niewoli. Otóż, rzecz ciekawa, iż w gospodarstwie kapitalistycznym zmiany cen były w dużym stopniu niezależne od zmian popytu i podaży. Sprzedawcy starali się utrzymywać ceny na niezmiennym poziomie, a konkurencja między nimi dotyczyła raczej warunków sprzedaży, wyglądu zewnętrznego, reklamy, niż samych cen. Walka konkurencyjna drogą obniżania cen raczej zanikała, prowadząc albo do monopolu, albo do t. zw. konkurencji monopolistycznej. Znaczne wahania cen w gospodarstwie kapitalistycznym dotyczyły głównie tych produktów, gdzie podaż była mało elastyczna, jak to ma miejsce w produkcji rolnej lub np. na rynku kauczuku. (Założenie nowych plantacji kauczuku wymaga czasu; jeszcze dłuższego czasu trzeba, aby plantacja zaczęła produkować gotowy do użytku towar. Wówczas następuje raptowne zwiększenie podaży, tymczasem zaś popyt mógł się nawet obniżyć, skąd konieczność spadku cen).

Wracając do zagadnienia wolności konsumpcji oraz możliwości nieracjonalnego przydziału środków produkcji, należy podkreślić, że niebezpieczeństwa w tej dziedzinie istnieją niewątpliwie w gospodarce planowej, ale że zasięg ich jest względnie mały, jeżeli oczywiście planowanie osiągnęło odpowiednio wysoki poziom. „Wolność konsumenta” jest w gruncie rzeczy pozorna. Konsument może wybrać jedynie te towary, które już są na rynku (coprawda może ich również w ogóle nie kupić!), poza tym wielka ilość nabywanych przez niego produktów nie podlega wyborowi, nabywanie ich stanowi bowiem wynik automatyzmu i stałych przyzwyczajzeń. Żywność, którą konsument przez całe życie kupuje, rzadko się zmienia i łatwo jest dość ściśle obliczyć popyt na chleb, mięso, kaszę itp. Ponadto konsument daje sobą powodować, można wpływać na jego decyzję za pomocą reklamy i propagandy i to wpływać w sposób korzystny, kształtując jego gusty i upodobania oraz racjonalizując nieracjonalne zakupy. Nie sposób jednak narzucić konsumentowi rzeczy, których on nie kupi za cenę „nadmiernie wysoką”, lub rzeczy, które mu się jawnie nie podobają. W tej dziedzinie możliwości błędów są bardzo znaczne, a badanie popytu staje się zasadniczym elementem

planowania. Magazyny powinny być zaopatrzone w towary sprzedawalne i dostosowane do sezonu. Zagadnienie tak zwanej elastyczności popytu czyli stopnia reakcji popytu na zmiany ceny oraz stopnia reakcji na zmiany dochodu nabywców, stanowią nie tylko przedmiot zainteresowania teorii ekonomii, lecz również i to przede wszystkim — teorii i polityki planowania¹⁾.

Podaż i popyt

Sprawa popytu i podaży występuje w gospodarstwie planowym w postaci podobnej do tej, w jakiej występowała w gospodarce nieplanowej, jeśli tylko zachowamy postulat wyboru ze strony konsumenta. Wprawdzie — jak o tym była wyżej mowa — możemy wywierać wpływ na wybory konsumenta, lecz nie jest to wpływ nieograniczony. Możemy te wybory kształtować zgodnie z planem, lecz jedynie poddając się w dużym stopniu zasadniczym prawom popytu. Nabywca nie jest bynajmniej suwerenny, samowładny, lecz nie jest również suwerenny sprzedawca.

Najpospolitsze błędy popełniane w dziedzinie podaży i popytu możnaby scharakteryzować dwoma skrainymi przykładami: „Kaliko” oraz „Bombajek”. „Kaliko” jest to materiał dla introligatorów. Jeżeli przeznaczymy „Kaliko” do sprzedaży na wieś, nikt tego nie kupi, nawet po najniższej cenie. Białe, cienkie, tropikalne marynarki męskie noszą dzwiczną nazwę „Bombajek”. „Bombajki” przydzielane do sklepu w październiku, czekać będą na nabywcę — jeżeli go w ogóle znajdą — aż do czerwca, czyli przeszło pół roku leżeć będą w ciasnych składach, zajmując cenne miejsce oraz wiążąc kapitał lub kredyt, wytwarzając jednocześnie jeszcze jeden strumyk inflacji: pieniądz został wydany na produkcję, stał się dochodem wydanym na rynku, ale z powrotem nie wrócił, gdyż „Bombajki” czekać będą długo na nabywcę.

Usnótecznione organizacje sprzedaży detalicznej po zdobyciu doświadczenia rynkowego będą wiedzieć, które towary znaleźć mogą nabywcę i kiedy te towary zostaną zakupione w ilościach optymalnych, czyli ani za dużych ani za małych, lecz właśnie akurat zabezpieczających ciągłość procesu sprzedaży. Nie jest to łatwe zadanie, lecz musi być podjęte. W żadnym wypadku detaliści nie mogą mieć narzucanych dowolnie ilości i gatunków towarów np. przez centrale zbytu.

Innym dowodem złej organizacji i źródłem marnotrawstwa są przymusowe a niepożądane premie. Mały sklepikarz dawał czyniącym zakupy pracownikom domowym cukierki, aby je zachęcić do zakupów; usnótecznione sklepy ofiarują nabywcy, kupującemu niezbędne przedmioty, rzeczy mu niepotrzebne, a zalegające składy, np. worki papierowe lub papie-

rowe sienniki. Papierowe worki i sienniki wytwarzało się w czasie okupacji i znajdowały one nabywców. Obecnie, gdy cena worka jutowego jest nie o wiele wyższa, niż papierowego, upieranie się przy produkcji worków papierowych jest co najmniej lekkomyślnością, o ile lekkomyślność w tych sprawach mogłaby być tolerowana. Napewno jest to błąd wytkający z niedostatecznego badania zbytu. Plan produkcji jest zawsze tylko połową zagadnienia i to łatwiejszą. Plan sprzedaży jest co najmniej równie ważny, a bardziej skomplikowany.

Skutki zaplanowanego posunięcia

Marnotrawstwo niekiedy zjawia się wobec niemożności uwzględnienia wszystkich skutków zaplanowanego posunięcia. Osiągamy postulaty a, b, c, lecz wtedy mamy ujemne wyniki w dziedzinie d, e, f. Jest to wada wszelkiego niepełnego planowania. Weźmy przykład:

W imię wyższych interesów ustaliliśmy kurs dolara na złotych 100 za 1 dolara. Jak wiadomo, skutkiem tego przekazy emigrantów z Ameryki do Polski zmalały bardzo silnie, co musimy traktować jako nieuniknione koszty planowego posunięcia, dającego za to inne korzyści. W związku z tym wytwarzają się jednak sytuacje drastyczne. Nasze opłaty portowe są dla klientów zagranicznych najdroższe w świecie. Zaradziliśmy temu ostatnio, stwarzając fundusz wyrównawczy. Ale pozostały jednak inne ujemne strony. Wujek z Ameryki przesyła siostrzeńcowi np. 10 dolarów. Płaci za to bankowi w Nowym Jorku 25 centów prowizji. Siostrzeniec w Polsce odmawia przyjęcia przekazu, o czym bank polski zawiadamia telegraficznie bank amerykański. Telegram kosztuje 600 zł czyli 6 dolarów. Bank w Polsce potrąca sobie koszty i prowizję, odsyła z powrotem czek; bank amerykański wypłaca nadawcy niewypłaconą sumę, wynoszącą obecnie zamiast 10 dolarów — tylko 2 dolary.

Normatywy

Każdy zakład wytwórczy musi być zaopatrzone w kapitał obrotowy oraz musi mieć możliwość korzystania z kredytu. Kapitał obrotowy i kredyt zabezpieczają zakładowi jego normalną produkcję, finansują sezonowe zapotrzebowanie, umożliwiają ekspansję przewidzianą w planie (pod warunkiem, że produkcja ma zapewniony zbyt). Kapitał obrotowy i kredyt służą do rozwikłania procesów produkcji i zbytu — produkcji dla celów zbytu. Finansować produkcję „pod plan” nie oznacza bynajmniej, że zakład otrzymuje tyle środków, ile przewidziano w planie. Zakład otrzymuje tyle właśnie środków, ile mu potrzeba, aby wyprodukować rzeczy zbywalne, albo mające zapewnioną sprzedaż, albo zamówione, albo sprzedane. Również tylko te inwestycje powinny być faktycznie finansowane, które są urzeczywistnialne bez zaburzeń, wzrostu cen i płac, i które, po zbadaniu i kontroli, rzeczywiście przyczynią się do zwiększenia zdolności wytwórczej kraju, lub usprawnienia tej zdolności. System finansowy nie służy jednostronnie produkcji. System finansowy jest po to, aby umożliwić kołobieg gospodarczy, przy zachowaniu zasady zamkniętych obwo-

¹⁾ Sądzę, że teoria ekonomii jest właśnie teorią planowania. Ekonomia polityczna zajmowałaby się zagadnieniem rozwoju form społecznych w związku z przekształcaniem się form produkcji — czyli tym, co stanowi treść marksizmu; teoria ekonomii zaś stałaby się teorią planu, czyli teorią wzrostu dochodu społecznego, oraz warunków, w których dochód ten powstaje i rośnie. Tu należy problemat kosztów, cen, popytu, pieniądza, kredytu itd.

dów. Utarg ze sprzedaży zwraca wyłożone w produkcji środki finansowe oraz jest źródłem funduszu amortyzacyjnego, umożliwiającego zastąpienie zużywających się i starzejących urządzeń wytwórczych, a także funduszu inwestycyjnego, będącego najważniejszym środkiem uruchamiania nowych inwestycji.

Wyposażając zakład w kapitał obrotowy lub kredyt produkcyjny, zaliczkujemy proces produkcji aż do jego zakończenia czyli sprzedaży gotowego produktu, co umożliwi zwrot pieniądza wydanego na produkcję. Pieniądz ten kupił towary, stał się czymś dochodem, został wydany na chleb, mięso, dzież i t. d. Pieniądz **zwiększył** popyt na towary, zanim umożliwił ostateczne wytworzenie nowych towarów, które znów kupi kto inny. Im dłużej trwa cykl produkcyjny, tym dłużej trwa kołobieg produkcji, tym później zamyka się obwód. Zamknięcie obwodu polega na tym, iż pieniądz wraca, a nowemu popytowi na towary, wywołanemu uruchomieniem produkcji, odpowie nowa podaż, będąca właśnie wynikiem tej produkcji.

Momenty zakłócające i zaburzające są wynikiem następujących faktów:

- a) wytworzony towar nie zostanie sprzedany;
- b) nadmiernie wielka ilość towaru gotowego (ponad normę konieczną, zabezpieczającą ciągłość sprzedaży) pozostanie na składzie, jako część rzeczowego kapitału obrotowego przedsiębiorstwa;
- c) w zakładzie pozostawać będzie nadmiernie wielka — większa, niż potrzeba, aby zabezpieczyć ciągłość produkcji — ilość surowców, paliwa, materiałów pomocniczych; środki pieniężne nie będą wówczas wyzyskane najbardziej racjonalnie, wielka ilość surowców i materiałów nie przetworzy się na zbywalny produkt gotowy, utworzą się małe źródła inflacji, utrudniające zachowanie równowagi i stałości siły nabywczej pieniądza.

W gospodarstwie kapitalistycznym przedsiębiorca, jeżeli nie spekulował, starał się trzymać optymalne zapasy i zasoby surowców, materiałów i wyrobów gotowych, gdyż liczył się z kosztami, przede wszystkim kosztami kredytu. Ponieważ względem kosztów kredytu w gospodarstwie planowym gra na ogół małą rolę, przeto sama wielkość zapasów i zasobów musi być planowana i ustalana w drodze narzuconych norm. W ZSRR normy te nazywają się

„normatywami”. Nie trudno spostrzec, że ustalenie tego rodzaju norm, technicznie możliwe i konieczne, nie może być niemal nigdy zadowolające, ze względu na zmiany sezonów, konieczny wzrost lub spadek produkcji, a także ze względu na techniczną niemożliwość zupełnego ścisłego ustalenia takich norm. Np. w ZSRR normatywy są nieustannie zmieniane i ulepszone, niejednokrotnie nawet w ciągu roku.

Normy zapasów i zasobów są u nas dopiero w opracowaniu. Wykroczenia w tej dziedzinie są ogromne i stanowią obficie bijące źródło marnotrawstwa, tworząc jednocześnie zasadzkę inflacyjną.

Zastosowanie zasady t. zw. bezpośredniego finansowania przemysłu (finansowanie „pod plan”), bez uprzedniego opracowania norm zapasów i zasobów, stwarza duże niebezpieczeństwo, że zakłady tworzyć będą nadmierne zapasy surowców, paliwa, materiałów pomocniczych i gotowych własnych produktów. Stwarza to marnotrawstwo środków rzeczowych oraz finansowych, hamuje działanie zasady zamkniętych obwodów, uszczupla podaż towarów, prowadzi do wyżki cen. **Walka z nadmiernymi zapasami jest równie ważna i pilna, jak walka z marnotrawstwem technicznym.** Istnieje bowiem niemal powszechne dążenie zakładów przemysłowych utrzymywania nadmiernie wielkich zapasów. W szczególności dzieje się to wówczas, gdy na rynku podaż towarów jest relatywnie szczupła i postulat ekonomizacji środków staje się zagadnieniem palącym. Sprawa „normatywów”, nawet uregulowana, nieustannie grozi marnotrawstwem¹⁾. Stąd konieczność stałych rewizji norm.

★

Zajęliśmy się niektórymi objawami marnotrawstwa, o ile są one związane ze sferą obrotu i obiegu, pozostawiając na uboczu sprawę marnotrawstwa technicznego oraz marnotrawstwa, wynikającego ze złej rachunkowości i kalkulacji. Obniżenie kosztów produkcji powinno stać się celem zorganizowanej, sprawnej, powszechnej i masowej akcji społecznej.

1) W okresie okupacji, Niemcy przydzielali piekarzom węgiel według ścisłych norm technicznych, zależnych od ilości przerobionej mąki. Mimo ścisłych „normatywów” pozostałości węgla stanowiły największe źródło zysków piekarzy.

Socjalistyczny dziennik

Ziem Odzyskanych

„Naprzód Dolnośląski”

Reglamentacja spożycia

I.

Punktem wyjścia polskiej reglamentacji spożycia była sytuacja towarowa z okresu końca wojny i pierwszego roku pokoju. Jak wiadomo, przedstawiała się ona fatalnie, gdyż w wyniku działań wojennych i okupacyjnych nastąpiło zmniejszenie produkcji zbóż i ziemniaków o 3/5, a mięsa i tłuszczów o 4/5 produkcji przedwojennej; straty w przemyśle włókienniczym sięgały co najmniej 0,7 miliarda zł według cen 1939 r. i, co więcej, przemysł ten został niemal bez towaru.

W tym stanie rzeczy, kiedy deficytowość aprowizacji nie budziła w nikim najmniejszych wątpliwości, zaspokojenie potrzeb konsumcyjnych ludności nierolniczej mogło się odbywać tylko dwiema drogami: poprzez świadczenia rzeczowe, czyli kontyngenty, nałożone na producentów rolnych, oraz za pomocą importu żywności, odzieży itp. Pierwsza droga była już utworzona przez okupanta; pozostało ją kontynuować z odrzuceniem wszakże brutalizmu, z jakim okupant egzekwował świadczenia. Ani bowiem klimat moralny, ani środki techniczne nie sprzyjały naśladowaniu metody niemieckiej, tym więcej, że i ona nie zapobiegła demoralizacji dostawców i odbiorców, wielkiej rozpiętości pomiędzy cenami rynku sztywnego i rynku wolnego oraz niedokładnościom samej techniki obrotu reglamentowanego. Drugą drogę stworzył import radziecki i unrowski; gdyby nie one, sytuacja aprowizacyjna ludności miejskiej albo byłaby tragiczna, albo wymagałaby zastosowania drakońskich środków w stosunku do własnego rolnictwa. Ale i najostrzejsze rygory wobec wsi nie usunęłyby rzeczywistego niedoboru ziemiopłodów, a w jeszcze większym stopniu — tłuszczów i artykułów białkowych. Nie usuwały ich również restrykcje i oszczędności, które znamy pod nazwą ograniczeń przemysłowych, dni bezmięsnych, bezciastkowych itp. Były one jednak i są konieczne głównie ze względów społecznych. Stosuje się je do dzisiaj w Europie niemal powszechnie: 90%-wy przemiał obowiązuje we Francji, Grecji, w Niemczech, Włoszech itd., 80%-wy w Szwajcarii itd.

Jaskrawy brak równowagi pomiędzy podażą żywności a popytem na nią z jednej strony, i „odzieńczona” po okupantach „dwoistość” rynku z drugiej — zdecydowały o metodzie zaopatrzenia i rozdziału. Ku zdziwieniu cudzoziemców nie wprowadzono w Polsce karty powszechnej, ponadto zaś tych, którym przyznano kartę żywnościową, podzielono na kilka kategorii. Za czasów okupacji wszyscy spożywcy miejscy (i tak jest dzisiaj niemal w całej Europie) otrzymywali określone minimum za okazaniem karty żywnościowej; ciężiej pracujący lub też z innych specjalnych względów zasługujący na większe przydziały mieli dodatki do karty podstawowej. U nas w 1945 r. zachowano wprowadzenie lub wprowadzono te czwarte dodatki („C” dla ciężko pracujących, „PZ” i „NZ” dla górników, hut-

ników itp., „S” dla mieszkańców Warszawy, „D” dla dzieci), ale jednocześnie różniczkowano posiadaczy kart, dzieląc ich na 5 grup.

Jak wiadomo, wartość kartki dla poszczególnych grup (kategorii), wyrażona w kaloriach na dzień, wynosi: I — 1.998, II — 1.545, III — 891, IR — 1.267, IIR — 604. Jeśli uwzględnić, że wartość ciepłą dziennych norm spożycia na jednostkę konsumcyjną szacował G.U.S. przed wojną w rodzinach robotniczych przeciętnie na 2.379 kal., a w rodzinach bezrobotnych na 2.078 kal., to przytoczone przydziały trudno nazwać luksusowymi. Dalekie są one nawet — gdy się pominie dodatki, podnoszące wartość ciepłą w najlepszym razie do 3.781 kal./dz — od minimum egzystencji.

Niemożność pokrycia w 100% pewnego, dość zresztą skromnego, minimum egzystencji zakłada, że: a) pozostałe minimum egzystencji pokrywać trzeba na wolnym rynku, który w zasadzie powinien być uważany za nielegalny; b) część ludności, objęta systemem zaopatrzenia kartkowego, znajduje się w sytuacji stosunkowo korzystnej, dzięki bowiem dodatkom może osiągnąć to minimum bez uciekania się do rynku wolnego, część natomiast posiada zaopatrzenie wręcz nie wystarczające. Do pierwszej zaś grupy należy nie cały świat pracy, tylko jego odłam, związany z przemysłem państwowym i urzędami państwowymi oraz z samorządem. Ci, co pracują w sektorze prywatnym i spółdzielczym, korzystają z zaopatrzenia w stopniu mniejszym lub żadnym, wyjątkowo zaś w tym samym (spółdzielnie i ich związki, którym państwo powierzyło obrót towarami reglamentowanymi). W odłamie państwowym lub do państwa zbliżonym znajdują się tacy spożywcy, którym przyznano normy uzupełniające, t. zw. ministerialny dodatek żywnościowy. Stanowi on 1.687 kal./dz., podwyższając normę żywnościową ogólną (kat. I + dodatek stołeczny) do 3.893 kal./dz., podczas gdy przed wojną w grupach lepiej zarabiających pracowników umysłowych przeciętna dochodziła do 3.297 kal./dz. Wprawdzie z dodatku „ministerialnego”, który oprócz ministerstw i urzędów centralnych objął również niektóre zakłady i instytucje państwowe oraz centralne organizacje polityczne i społeczne, korzysta wszystkiego 35 tys. pracowników (+ 44 tys. członków ich rodzin), jednak to wyróżnienie jest wysoce charakterystyczne. Oto unaocznia ono, czym miało być i jest zaopatrzenie reglamentowane: **uzupełnieniem płacy**, niekiedy jej namiastką i częstokroć (jak w wypadku dodatku ministerialnego) **szczególną atrakcją pracy** w pewnych działach gospodarstwa narodowego. Jeśli dodać, że 3,5 mil. ludzi, czyli blisko 40% „kartkowiczów”, ma przydziały zagwarantowane przez Fundusz Apropowizacyjny na mocy układów pracy, rolę zaopatrzenia jako sui generis **płacy** zostanie tym jaskrawiej podkreślona.

System aprowizacji reglamentowanej objął u nas nie tylko pracujących i ich rodziny, ale również

opiekę społeczną sensu largo. Przyznano więc II kat. inwalidom wojennym i pracy, a przede wszystkim emerytom; I kat. — b. więźniom obozów koncentracyjnych; I lub II — wdowom i sierotom po tych więźniach; I lub II repatriantom bez środków do życia; II — głowom rodzin ludności autochtonicznej w woj. Olsztyńskim; I — wojskowym zdemobilizowanym i urlopowanym oraz członkom rodzin osób, pełniących służbę wojskową, studentom oraz uczniom szkół zawodowych; II — osobom ponad 60 lat, kobietom samotnym z małymi dziećmi; itd. Cała ta opieka społeczna obejmuje ok. 2 mil. osób, czyli ok. 20% ogółu posiadaczy kart żywnościowych. Ponadto aprowiduje się szkoły i przedszkola, internaty i bursy, sierocińce i żłobki oraz szpitale. Ta zbiorowa grupa (obejmująca w dużym stopniu te same osoby, które korzystają już z normalnego zaopatrzenia kartkowego) sięga 1,5 mil. osób, nie licząc z górą 2 mil. dzieci, otrzymujących kartę dodatkową „D”, ok. 300 tys. kobiet ciężarnych i matek karmiących, otrzymujących kartę dodatkową „M” oraz z górą stu tysięcy osób, zaopatrywanych przez P.U.R. Dane te i liczby świadczą o poważnej roli aspektu społecznego w naszym systemie aprowizacyjnym. W ich świetle upada zarzut o antyspołecznym nastawieniu tego systemu.

Z każdego 100 mieszkańców kraju 40 otrzymuje kartki tej lub innej kategorii. Na każdym 100 mieszkańców miast 130 mieszkańców kraju zaopatruje się przy pomocy kartek; stosunek ten dowodzi, że korzystają z kartek również i mieszkańcy mniejszych miasteczek i osad. Można suponować, iż **zaledwie 10% ludności nierolniczej nie jest w ten czy inny sposób objętej systemem kartkowym.** Znowu więc w liczbach, a nie w tendencjach, znajdujemy zaprzeczenie zarzutu, iż nasz system aprowizacyjny nie jest systemem humanitarnym. Kto wie nawet, czy nie jest **zanadto liberalny.** Mogłaby coś o tym powiedzieć sama klasa robotnicza, której niektórzy przedstawiciele domagają się czasami rozciągnięcia przywileju aprowizacyjnego również na wszelkie przedsiębiorstwa prywatne, nawet nie sprzedające swych towarów lub usług po cenach urzędowych. Ten swoisty solidaryzm klasy robotniczej, silniejszy od podziałów na 3 sektory, w połączeniu z pewną cechującą nas miękkością, sprawił, że **system kartkowy — wbrew pierwotnemu założeniu — stał się de facto powszechny.** Ten moment zaś w połączeniu z nikłymi przydziałami dla kategorii III i IIR, a wypełnianiem norm dla kategorii I, II i IR, sprawił, że od pewnego czasu ilość kart tej drugiej grupy szybko rośnie, gdyż sięga 93% ogółu kart (przed rokiem 85%), a ilość kart tej pierwszej szybko maleje, wynosi bowiem tylko 7% (przed rokiem 15%).

Jak się przedstawia — przynajmniej w założeniu — przeciętna norma żywnościowa? Jeżeli uwzględnić faktyczny (z grudnia ub. r.) liczebny stan kart zasadniczych i wszelkich dodatkowych, to się okaże, iż przeciętna ta wynosi ok. 1.750 kal./dz. Początkowo — w 1945 r. — obliczano ją na 1.200 kal./dz., a z dodatkami na 1.380 kal./dz. Przesunięcie kilkuset tysięcy „kartkowiczów” z gorszych kategorii do lepszych, wzrost zatrudnienia (a pracujący dostają raczej I kat., niż kategorie niższe), wreszcie wprowadzenie w połowie ub. r. kart macierzyńskich

i poprawa kart dziecięcych: wszystko to przyczyniło się do wzrostu przeciętnej teoretycznej. Trzeba jednak zaznaczyć, iż kalorie rozkładają się — zgodnie z założeniem — nader różnorodnie: gdy bardzo ciężko pracujący (górnicy, hutnicy) mają otrzymywać 3.780 kal./dz., to członkowie rodzin osób, nie zaliczonych do grupy pracujących, mają otrzymywać 600 kal./dz. Najliczniejsza grupa (55% ogółu) — członkowie rodzin osób pracujących — ma przyznane 1.260 kal./dz., następna z kolei (25% ogółu) — 1.998 kal./dz.

G.U.S. w obliczeniach swoich przyjmował i przyjmuje rodzinę złożoną z 4 osób. Jeżeli założyć, że ojciec otrzymuje kat. I (bez dodatków), matka zaś i 2 dzieci kat. IR, przy czym dziecko młodsze (poniżej 12 lat) korzysta jeszcze z dodatku „D”, to z podsumowania norm teoretycznych wypadnie razem 6.313 kal./dz.; dzieląc ten iloraz przez G.U.S.'owskie 3.15 jednostki konsumpcyjnej, dochodzi się do przeciętnej **2.004 kal. dz.** na jednostkę konsumpcyjną. Przed wojną na jednostkę konsumpcyjną, według tegoż G.U.S., wypadało w rodzinach robotniczych przeciętnie **2.379 kal. dz.** Ponieważ ok. 80% wszystkich „kartkowiczów” względnie ok. 75% posiadaczy kart I kat. zaliczyćby można do osób tworzących ową „statystyczną” rodzinę, wydaje się, iż norma 2.004 kal./dz. może być śmiało uważana za najbardziej typową. Trzeba jednak pamiętać, iż obecnie przeważnie pracują (i otrzymują kartki I kat.) nie tylko ojcowie, ale i matki. Gdyby wprowadzić tę poprawkę (kat. I dla matki zamiast IR), to na jednostkę konsumpcyjną wypadłoby 2.236 kal./dz.

Czy to wystarcza? Jeżeli za minimum egzystencji uznać 2.379 kal./dz. na jednostkę konsumpcyjną, to przeciętna 2.004 względnie 2.236 kal./dz. stanowi 84% względnie 94% tego minimum. Wniosek, który stąd wypływa, może brzmieć: karta żywnościowa skonstruowana jest na zasadzie „według stawu grobla”, t. zn. liczy się z **realną możliwością** jej pokrycia, a nie z **koniecznością** pełnego pokrycia minimum egzystencji. Z góry więc założono, iż brakujące kalorie pracownik dokupi na wolnym rynku. Liczone się przy tym, że różnica cen sztywnych i wolnych nie będzie dokuczliwa. Czy i w jakim stopniu się omyłono zobaczymy niżej.

W każdym razie nie sposób było zaniechać reglamentacji spożycia. Była ona i jest nieunikniona tak długo, jak długo nie zostanie przywrócona równowaga pomiędzy podażą a popytem. Reglamentuje się spożycie i racjonuje żywność (odzież, obuwie itp.) w całej niemal Europie. Racje żywnościowe w Rosji pochłaniają ok. 1/3 zarobku rodziny pracowniczej, przy czym na jednostkę konsumpcyjną w rodzinie 4-osobowej (3,15 jedn. kons.) przypada ok. 1.720 kal./dz. W Austrii jednostka konsumpcyjna otrzymuje ok. 1.640 kal./dz., w Anglii ok. 2.900 kal./dz. (przed wojną 3.000), w Belgii ok. 3.230 kal./dz. I nigdzie nie mówi się o zniesieniu racjonowania bo spowodowałoby to inflację. Minister wyżywienia w Anglii, Strachey, oświadczył w październiku ub. r., iż nie zlikwiduje systemu kartkowego, dopóki nie nabędzie pewności, że każdy kupi to, co zechce i po cenach, dostępnych dla kieszeni każdego. A że stan obecny nie jest zły z socjalnego

punktu widzenia, świadczy fakt, iż konsumpcja angielska bardzo się wyrównała, bo wprawdzie zamężniejsi mogą nabyć znacznie mniej, niż przed wojną, ale za to ubożsi — znacznie więcej. I w tym tkwi socjalny sens reglamentacji spożycia.

II.

Znamy założenia polskiej polityki reglamentacji spożycia. Ale jakie są jej wyniki?

Zaopatrzenie w latach 1944/45 i 1945/46 oparto na świadczeniach rzeczowych. Świadczenia rzeczowe skasowano w czerwcu 1946 r. Czy nie odegrały swojej roli? Wniosek taki byłby niestuszny. Wprawdzie wieś polska pod wpływem agitacji reakcyjnej częściowo zbojkotowała kontyngenty (z ostatecznego wymiaru na r. 1945/46 ściągnięto do czerwca ub. r. 64% w zbożach chlebowych i 70% w ziemniakach), wprawdzie kontr-świadczenia w postaci towarów premiowych nie stanęły na wysokości zadania, wprawdzie aparat spółdzielczy raczej zaszkodził sobie akcją kontyngentową, aniżeli dopomógł — nie zmienia to jednak faktu, iż w roku 1945/46 około 60% zaopatrzenia ludności nierolniczej w chleb i kaszę, a około 50% zaopatrzenia w ziemniaki zawdzięczać należy właśnie świadczeniom rzeczowym. Licząc się jednak z nastrojami wsi, niechęcią lub nieudolnością aparatu zbiorczego, z koniecznością przejścia od systemu wojennego do pokojowego, rząd w czerwcu 1946 r. zniósł kontyngenty i przeszedł jawnie na wolny handel, który poprzednio był tylko tolerowany, co także nie przyczyniło się do wzrostu autorytetu państwowych władz i zarządzeń.

Świadczenia rzeczowe zostały uzupełnione importem, niezbędnym zresztą dlatego, że nie odzyskaliśmy jeszcze (jeśli nie liczyć warzyw i ziemniaków) równowagi pomiędzy podażą i popytem. Import był i jest dwojaki: handlowy, umowny oraz unrowski czyli darmowy. W ramach importu handlowego na plan pierwszy wysuwa się Zwązek Radziecki, który dostarczył nam dotychczas ca 500.000 t zboża i pochodnych do konsumpcji i ca 200.000 t do siewu. UNRRA przywiozła dotąd żywności ok. 700.000 t, z czego co najmniej połowę stanowią zboża i ich pochodne. 180 mil. dolarów na żywność to — po uwzględnieniu zmian w sile nabywczej dolara — mniej więcej 650 mil. zł przedwojennych czyli około 5% dochodu rolniczego w Polsce (1929 r.). W szeregu artykułów (np. w mleku, mięsie i tłuszczach) import unrowski umożliwił realizację kartek żywnościowych. Fundusz Apropowizacyjny uzupełniał tylko braki, wynikające raczej z przyczyn technicznych, aniżeli towarowych. Od pewnego jednak czasu rola UNRRA maleje, Funduszu zaś — rośnie.

Świadczenia i przywóz z zagranicy stanowiły podstawę stworzenia funduszu manewrowego w rękach państwa, ale go nie stworzyły. Nierównomierne i powolne tempo dostaw jednych i drugich (świadczenia zawodziły, UNRRA przysyłała w jednym miesiącu 21 tys. t żywności, a w innym znowu 113 tys. t) oraz niezbyt — mimo wszystko — wielkie dostawy sprawiały, że polityka „z ręki do gęby” stała się mimo woli — i wbrew woli — zasadą postępowania. Musiało się to odbić na wy-

wiązywaniu się Ministerstwa Apropowizacji i Handlu z obowiązku pokrywania norm. Do kwietnia — maja 1946 r. karty żywnościowe rzadko kiedy realizowano w całej pełni; niejednokrotnie w marcu realizowano przydziały na karty styczniowe lub nawet listopadowe; tworzyły się zaległości, dające powód do rozgoryczenia. Kiedy jednak unormowano technikę rozdzielnictwa kartkowego, wprowadzając między innymi karty wymienne (przez co wytępieno wiele nadużyć), zarządzono jednocześnie, iż przydziały muszą być realizowane w tym samym miesiącu, na jaki opiewa karta, wydana jej posiadaczowi w połowie miesiąca poprzedniego. Przede wszystkim jednak zwiększono przydziały, tzn. dociągnięto lub starano się dociągnąć do normy i to nie tylko dla „uprzywilejowanej” I kat., ale nawet dla „upośledzonych” kat. III i II-R. Wielu specjalnym grupom społecznym (np. rezerwistkom, rodzinom oficerskim, b. więźniom ideowym etc.) przyznano zaopatrzenie w ogóle lub w większych ilościach. Stworzono wreszcie — ze względów demograficznych — kartę macierzyńską i uzupełniono dość znacznie kartę dziecięcą. Z końcem 1946 r. aprowidowano w Polsce ok. 9,8 mil. ludzi, z czego na I kat. przypadało 3,3 mil., a na I-R — 5,4 mil. Ponadto ok. 1 mil. osób otrzymywało dodatki: dla ciężko pracujących, stołeczny, nadmorski, węglowy i hutniczy — nie licząc 2,3 mil. dzieci i 0,3 mil. matek. Obliczone na podstawie obowiązujących norm i liczby uprawionych miesięczne zapotrzebowanie towarowe wynosiło z końcem ub. roku:

zboże	114 tys. t
mięso	16 „ „
tłuszcze	7 „ „
mleko	25 mil. l
cukier	5 tys. t

A co z tego wykonano?

Nie posiadam dokładnych danych z II półrocza 1946 r., tego półrocza, w którym poprawa zaopatrzenia była faktem niewątpliwym. Ale mam pod ręką dane za październik i listopad, z których wynika, iż procent pokrycia normy wynosił:

	X	XI
chleb	100	100
mąka pszenna	100	100
kasza	39	30
mięso	90	68
tłuszcz	88	79
cukier	100	100
mleko	—	45

W sierpniu ub. r. odsetek wykonania normy (ale bez uwzględnienia Funduszu Apropowizacyjnego) wynosił w m. Łodzi: I kat. — 68, II — 43, III — 48, I-R — 40, II-R — 52; w woj. Kieleckim: I kat. — 76, II — 61, I-R — 68.

Średnia ważona przydziału chleba w Polsce wynosi (wraz z dodatkami) 7,5 kg miesięcznie czyli ok. 600 kal./dz. na jednego „kartkowicza”. Tygodniowa rzeczywista racja chleba w Polsce w porów-

* Normy zrewidowanej

** W grudniu tylko 15%

naniu z racjami chleba za granicą przedstawia się, jak niżej:

Związek Radziecki	3.169 g
Grecja	2.490 "
Holandia	2.377 "
Norwegia	2.264 "
Francja	2.065 "
Czechosłowacja	2.037 "
Polska	1.850 "
Anglia	1.782 "
Szwajcaria	1.758 "
Niemcy — strefa amer.	1.584 "
Włochy	1.385 "
Niemcy — strefa bryt.	1.245 "
Niemcy — strefa radz.	1.065 "
Niemcy — strefa franc.	1.046 "

Chleb plus mąka pszenna (wydawana również regularnie w 100% normy) stanowią przeciętnie 9,5 kg/os. miesięcznie czyli 310 g dziennie; oznaczaloby to ok. 800 kal./dz., podczas gdy w przedwojennej Europie zboża i jego przetworów spożywano przeciętnie ok. 1.000 kal./dz.

żywnosc — to jeszcze nie wszystko. Potrzeby w zakresie odzieży i obuwia pokrywa wprowadzona z początkiem 1946 r. tzw. karta odzieżowa (punktowa), przyznawana wyjątkowo posiadaczom kart I kat. Na przestrzeni ub. r. dla 3 milionów posiadaczy kart odzieżowych wydano: obuwia ca 1,5 miliona par, wyrobów dzianych ca 8 mil. sztuk (około 2/3 normy), wełny i bawełny ok. 30 mil. m, a zatem blisko 100%. Stabą stroną rozdziału artykułów włókienniczych jest ich **niska przeważnie jakość i nie zawsze odpowiednio dobrany asortyment, co często przekreśla celowość gospodarczą takich przedziałów.**

Aparat handlowy, któremu powierzono odbiór, gromadzenie, przechowanie i rozdział artykułów reglamentowanych, znajduje się przeważnie w rękach **spółdzielczości.** Spółdzielczość — to „Społem” i spółdzielnie towarowe. „Społem” jest głównym odbiorcą towarów pochodzenia zagranicznego, jedynym (wraz ze spółdzielniami) odbiorcą produktów, dostarczonych na świadczenia rzeczowe, głównym aparatem gromadzenia i przechowywania żywności i odzieży. Dystrybucję detaliczną powierzono spółdzielniom spóżywców i w mniejszym stopniu kupcom prywatnym. Jedno i drugie ogniwo pozostawiało dłuższy czas dużo do życzenia, stopniowo się jednak podciągnęło, aczkolwiek jeszcze nie wszędzie i nie w jednakowym stopniu. Dużą część winy ponoszą za ten stan rzeczy: gorączkowe, operatywne tempo prac w Ministerstwie Apropowizacji i Handlu i podległych mu komórkach terenowych; niski, dopiero stopniowo podnoszony, poziom czynności administrowania apropowizacją; eksperymentowanie w zakresie przepisów, podczas gdy dodatnie doświadczenia okupacyjne zostały na pewien przeciąg czasu ze względów ambicjonalnych zarzucone; itp. Jedną z przyczyn pewnego, przejściowego zresztą, „bałaganu” lub marnotrawstwa, są skoki w dostawach UNRRA: od 21 tys. do 113 tys. t miesięcznie albo czterokrotny wzrost tonażu z jednego miesiąca na drugi. Inną znowu przyczyną mankamentów aparatu handlowego są zaległości w rozli-

zeniach państwa ze spółdzielczością, zwłaszcza rolniczo-handlową, która nadwątlila i swą rentowność z powodu szeregu akcji, zupełnie nie rentownych lub mało dochodowych, i swą popularność z powodu urzędowego charakteru operacji kontyngentowych. Wielkie kłopoty wynikały wreszcie z **nadużyć,** popełnianych na każdym kroku: tak przy wyładunku i transporcie towaru, jak przy jego przechowywaniu i rozdzielnictwie; korupcja, kradzieże, oszustwa itp. były niekiedy masowe i na dużą skalę, dające się opanować tylko z trudem i stopniowo.

Trudności w administrowaniu i gospodarowaniu towarem reglamentowanym pogłębiane były — i w pewnym stopniu trwa to w dalszym ciągu — przez **niewłaściwą postawę samego społeczeństwa.** Z jednej strony zawinił tutaj kierownicy szeregu placówek czy instytucji odbiorczych. Dało się to we znaki np. przy akcji ziemniaczanej, kiedy podbijano sobie ceny, premiiowano ziemniaki węglem (kiedy nie wszyscy mogli tym węglem dysponować), ukrywano przed Ministerstwem Apropowizacji i Handlu zapasy z własnych nieruchomości ziemskich itd. Z drugiej strony większość spóżywców zbyt często przyjmuje postawę łatwizny życiowej, jej wymagania nie pokrywają się z możliwościami ich zaspokojenia, nie orientuje się w tym, że Polska nie jest bogata, lecz zniszczona, biedna i na dorobku. Ludzi oburzają zarządzenia oszczędnościowe; nawet w prasie robotniczej (vide „Robotnik Pomorski”, nr. 317 z 21.XI.46 r.) protestuje się np. przeciwko zakazowi sprzedaży pierników toruńskich w dni bezciastkowe lub oburza się — słusznie — na brak opału w szkołach (Lublin) wówczas, kiedy w tym samym miesiącu świetlice przy zakładach pracy są dobrze ogrzane, z czego ci sami krytycy są nader dumni. Konsumentci polscy stali się bardzo wymagający: jedno z pism bydgoskich doniosło na jesieni ub.r., że spóżywcy nie wykupują kaszy ze sklepów przydziałowych, natomiast zgłaszają zapotrzebowanie na wódkę, prawdziwą kawę, białe pieczywo, śledzie, masło itp. Zarządzenia administracyjne są często lekceważone, często bojkotowane, zwłaszcza, gdy godzą w przyzwyczajenia i zachcianki. Z drugiej znów strony społeczeństwo polskie przeżyło okupację i nabrało organicznego wstrętu do zarządzeń, które w okresie okupacji miały na celu jedynie pogńębienie narodu polskiego. Z tych samych względów należało zapewnić nieco wyższe normy organizmom, wycieńczonym pod okupacją, w obozach jeńców, w obozach koncentracyjnych itd.

W konkluzji trzeba stwierdzić, że nasza sytuacja apropowizacyjna jak i nasza sprawność administrowania towarami reglamentowanymi przedstawiają się w ostatnim półroczu mimo wszystko raczej korzystnie. Nie mniej sam system reglamentacji pozostawia jeszcze dużo do życzenia, ponieważ różnica pomiędzy zasobami do podziału a istniejącymi potrzebami jest w Polsce dalej wielka, aparat administracyjno-rozdzielczy ma tu i ówdzie poważne mankamenty, a społeczeństwo polskie jest mało zdyscyplinowane i niezupełnie zdaje sobie sprawę, w jakich żyje i żyć musi warunkach. Apropowizacja w naszej sytuacji to raczej **administracja,** aniżeli **polityka** spóżywania. Towar częstokroć nie jest groma-

dzony w takich ilościach, aby nim można było „zagrać” na rynku, przeciwdziałając spekulacji. Brakuje żywnościowego funduszu manewrowego. Niejednokrotnie towar idzie wprost „z ręki do gęby”. Posunięcia doraźne, „szturmowe”, zastępują akcję planową. I to jest może dotychczas największym minusem.

III.

Od szeregu miesięcy polski system aprowizacyjny przechodzi szybko — żeby nie powiedzieć: coraz szybszą — ewolucję.

Zacząta się ona w czerwcu 1946 r., kiedy rząd zniósł świadczenia rzeczowe. Uczynił tak dlatego, że na tle rozdrobnienia warsztatów zbozowych system świadczeń okazał się nie dość praktyczny, aczkolwiek przyniosły one $\frac{2}{3}$ wymiaru 3 zbóż chlebowych i blisko $\frac{3}{4}$ wymiaru ziemniaków, pokrywając ok. 60% spożycia zbóż chlebowych przez ludność nierolniczą. Świadczenia rzeczowe były jednak swego rodzaju podatkiem, którego wysokość określała różnica pomiędzy cenami wolnorynkowymi zboża i ziemniaków a kwotą, otrzymaną przez rolników tytułem ceny urzędowej i wszelkich premii. Można ją dla r. 1945/46 obliczać na ca 8 miliard. zł, a po doliczeniu mleka, mięsa i warzyw na ca 10 mlrd. zł. Gdy podatek ten został zdjęty ze wsi, wystąpiły od razu na jaw skutki typowo inflacyjne. Odczuł to boleśnie rynek na jesieni ub. r., tym więcej, że do dziś dnia jeszcze nie zagrało **koncesjonowanie handlu ziemiopłodami**, które pomyślane było jako logiczna konsekwencja wprowadzenia wolnego handlu przy braku równowagi pomiędzy krajową podażą a popytem.

Dopóki obowiązywał system świadczeń rzeczowych, dopóty Fundusz Aproprowizacyjny, powołany uchwałą Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów z października 1945 r., zajmował się jedynie **uzupełnianiem** aprowizacji kartkowej. Kiedy praktyczne pokrycie normy było dalekie od teorii, kiedy robotnicy nie otrzymywali w przydziałach przyznanego im i niezbędnego minimum egzystencji, Fundusz kupował na wolnym rynku żywność i dawał ją po cenach urzędowych gwarantowanym przez siebie spożywcóm (około połowie posiadaczy kart I kat.), a różnice cen pokrywał z wpłat przemysłów, zresztą niemal wyłącznie przemysłu cukrowniczego. Tą drogą Fundusz przeprowadzał na swym odcinku **korekturę dochodu społecznego**, co pozostało jego **głównym zadaniem społecznym** aż po dzień dzisiejszy.

Gdy świadczenia rzeczowe zostały zniesione, Fundusz Aproprowizacyjny nadal pokrywał brakujące ilości zapotrzebowania kartkowego i postępuje tak do chwili obecnej. Ale jednocześnie rozpoczął on **akcję** zakupów żywności w charakterze jej **generalnego dostawcy** dla aprowizacji reglamentowanej, a nawet dla innych odbiorców (np. dla akcji siewnej, wojska i służby bezpieczeństwa). W tym celu Fundusz kontraktuje „Społem”, spółdzielnię, P.C.H., kupców prywatnych, „Rolmięs” itd.; towar przez nich oferowany Fundusz bezpośrednio przekazuje rozdzielnictwu. Ponadto Fundusz płaci za żywność importowaną i pokrywa wszelkie koszty, związane

z odbiorem, gromadzeniem i dystrybucją tej żywności.

Zdecydowanie dodatnią rolę odegrał Fundusz jesienią ub. r., kiedy w przeciągu kilku tygodni potrafił skupić ok. 200.000 t ziemniaków. Skup ten powiódł się nie tylko dzięki sprężystości aparatu Funduszu i pracującej z nim spółdzielczości, ale również dzięki związaniu dostaw ziemniaków z zapatrzaniem wsi w węgiel. Doświadczenie z ziemniakami posłużyło do zakupu zboża, który to zakup trwa w dalszym ciągu. W obydwu wypadkach Fundusz raczej nie spowodował zwyżki cen. Identycznie przedstawia się sprawa z mięsem i tłuszczem: dostawy ich dla Funduszu ze strony „Rolmięsu” i firm prywatnych następują według cen, **regulowanych** przez Fundusz. Nacisk na ceny stał się więc jedną z podstawowych ról Funduszu, któremu ponadto powierzono zadanie ustalania **kierunku** zakupów i dostaw; temu zadaniu służy ostatnio stemplowanie listów przewozowych przez Fundusz zyskującej przez to dodatkowe środki **kontroli rynku**.

Zmiana, a raczej rozszerzenie funkcji Funduszu Aproprowizacyjnego zbiegło się z zapoczątkowaniem **reformy** naszego systemu aprowizacyjnego.

Uchwałą Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów z września ub. r. zredukowano jesienne przydziały ziemniaków do nielicznych grup pracowniczych, większość natomiast „kartkowiczów” otrzymała bądź via Fundusz, bądź, via izby skarbowe pieniądze na bezpośredni zakup ziemniaków. Uchwałą z tej samej daty zniesiono przydziały towarowe dla stołówek, przyznając im w zamian dotacje pieniężne, przy czym część stołówek została skreślona z listy subwencjonowanych. Oba te posunięcia to początek przejścia **od gospodarki towarowej do pieniężnej**. Jedno jest pewne: **pieniądz nie daje manka**. I z pieniądzem trzeba się liczyć więcej, niż z towarem. A towaru nie posiadamy zbyt wiele i nie wolno nam go marnotrawić ani technicznie (manko), ani społecznie („smarowanie tłustego polcia”). Ale przejście od towaru do pieniądza oznacza **podniesienie płacy zarobkowej**. Przede wszystkim jednak pieniądzwowi musi odpowiadać rzeczywisty towar na rynku. W przeciwnym razie wystąpią pełne objawy inflacyjne i wartość realna płac ulegnie **obniżce**, a z trudem wywalczona poprawa bytu klasy robotniczej — regulacja jej spożycia — zatałamaniu.

Dlatego więc reforma systemu aprowizacyjnego musi przebiegać **ostrożnie** (co nie znaczy — powoli), biorąc na pierwszy ogień pracowników sektorów prywatnego i spółdzielczego, gdzie towar jest sprzedawany w całości lub większości po cenach wolnorynkowych, grupy lokalne nieliczne, potrzeby drugiego rzędu (np. dodatek ministerialny dla III instacji) lub żywienie zbiorowe, dające się zastąpić zakupami bezpośrednimi lub tzw. intendenckimi (wojsko, służba bezpieczeństwa, szpitalnictwo, opieka zamknięta, dożywianie dzieci w szkołach itp.). Ekwiwalent pieniężny może zaś być przyznany odnośnie artykułów, które są w dostatecznej ilości na rynku, których koszty rozprowadzenia i manka rozdzielczego są z reguły wysokie lub których zakup przez spożywców odbywa się sezonowo.

I jeszcze jedna uwaga o znaczeniu **zasadniczym**: nie można pozostawić **spożywców samym sobie**. Aparat handlowy w Polsce nie jest jeszcze ilościowo i jakościowo na poziomie. Ceny między rynkami są nadal jaskrawo różne (v. mój artykuł „Drożyzna” w nr. 12 „Przeglądu”), tendencje spekulacyjne — pospolite, trzeba więc oddziaływać na ten aparat czy to w drodze wiążących zakupów Funduszu Aprowizacyjnego, czy to za pomocą komisji cenowych, czy innych metod regulacji cen.

IV.

Jakie skutki obowiązujący system aprowizacyjny spowodował dla **rolnictwa** i dla **spożycia**?

Jak długo obowiązywały świadczenia rzeczowe, tak długo były one podatkiem w naturze, opłacanym przez wieś na rzecz odbudowy miast i przemysłu. Podatek ten jednak został zniesiony. Obecnie wieś polska nie jest krępowana w sprzedaży płodów swego gospodarstwa, których zbyt rynkowy w 1946/47r. można ocenić na 900.000 t zbóż chlebowych i 1.400.000 t ziemniaków. Łączna wartość płodów rolnych przechodzących przez rynek, wynosi — według cen z grudnia 1946 r. — ok. 100 miliardów zł.

Suma ta, po zapłaceniu podatku gruntowego, może iść na zakup towarów przemysłowych. Stąd akcja „Przemysł dla wsi”, oceniana na 50 miliardów zł. Ponieważ dochody wsi są większe od wymierzonej kwoty, wieś poszukuje towarów przemysłowych poza „akcją M.50”, co powoduje bardzo silną wyżkę cen tych towarów. Zarazem mamy dowód, iż obecny system aprowizacyjny nie stwarza rolnictwu żadnych kłopotów i trudności, wieś bowiem jest nieskrępowanym dysponentem płodów swoich gospodarstw.

A jak się przedstawia druga strona medalu: **spożywczy**?

Nie posiadamy niestety autorytatywnych danych i wyliczeń czy to Głównego Urzędu Statystycznego, czy to Instytutu Gospodarstwa Narodowego. Wskutek braku ich trzeba się posilkiwać własnymi obliczeniami, z których jednak zdaje się wynikać, iż obecny system aprowizacyjny odgrywa w budżecie pracowniczym rolę nader doniosłą.

Spożycie na jednostkę konsumcyjną rocznie (przed wojną — pełne, obecnie — na kartki żywnościowe) wyniesie:

Artykuły spożywcze	Jednostka	Warszawa		Łódź		Górny Śląsk	
		przed wojną	obecnie a	przed wojną	obecnie b	przed wojną	obecnie c
Chleb, ciasto, bułki	kg.	167	107	165	107	76	158
Mąka	„	22	27	24	31	83	27
Kasze i roż	„	8,8	25	7	27	9	29
Ziemniaki	„	186	206	206	229	240	206
Tłuszcze	„	13	9,5	11	11	22	11,4
Mięso	„	40	19	42	23	42	27
Cukier i słodycze	„	22	9	18	7	20	13
Mleko	l.	95	38	95	38	69	38

Podane wyżej liczby są normami, wykonywanymi w 100% (klienci Funduszu Aprowizacyjnego). Z liczb tych widać, że rola zaopatrzenia kartkowego jest nader doniosła, jednakże nastąpiło dość znaczne przesunięcie z artykułów białkowych i tłuszczowych na węglowodanowe; brakujące ilości białka, a zwłaszcza tłuszczu, pozostają — w razie możliwości — do pokrycia na wolnym rynku.

O znaczeniu karty żywnościowej w budżecie wydatków na żywność świadczy następujące zestawienie:

Wydatek roczny żywności dla rodziny 4-osobowej w/g budżetu ustalonego przez G. U. S.	zł 23.285	— 100%
Przydziały kartkowe (2 karty I kat., 2 karty II kat., dodatek dziecięcy) w/g cen sztywnych.	„ 4.927	— 21%
Zakup brakujących ilości w/g cen rynkowych w Warszawie w grudniu 1946 r.	„ 18.358	— 79%

Przydziały kartkowe stanowiłyby przeto zaledwie 21% ogólnogotówkowych wydatków na żywność. Trzeba jednak mieć na względzie, że gdyby ich nie było, to przy zachowaniu tej samej normy żywnościowej należałoby w rozpatrywanym wypadku zapłacić 69.523 zł, a więc 3 razy tyle, ile rzeczywiście zapłacono. A zatem **dzięki kartkom rodzina 4-osobowa oszczędza rocznie blisko 46.000 zł (67%), czyli miesięcznie blisko 4.000 zł.**

Dla porównania przypominać, że w lutym 1944 r. (okupacja) z globalnych wydatków na żywność w sumie 10.742 zł rocznie przypadało na przydziały kartkowe zaledwie 153 zł, czyli ok. 1%; gdyby zaś i tych przydziałów nie było, rodzina 4-osobowa wydałaby na żywność 12.571 zł, a zatem oszczędność, powstała dzięki istnieniu zaopatrzenia kartkowego, wyniosłaby 1.729 zł, czyli zaledwie 14%.

Kartka żywnościowa i karta odzieżowa są niczym innym, jak ekwiwalentem płacy. Są one ponadto środkiem regulacji obiegu towarów i podziału dochodu społecznego. Cena komercyjna pozwala pokrywać deficyty, powstałe przy sprzedaży towaru po cenie sztywnej (urzędowej). Dzięki nim jednak utrzymuje się rozróżnienie dwóch rynków, których istnienie sprawia tyle kłopotów naszej gospodarce, a przede wszystkim zacieśnia jej obraz, w szczególności na odcinku przemysłu. Byłoby wszakże przedwczesne znosić reglamentację dla usunięcia tych kłopotów, **jak długo rynek sztywny jest konsekwencją braku równowagi pomiędzy podażą a popytem. Nadszedł już jednak czas, aby poddać rewizji zasadę dwóch rynków.** Równoległe z tym musi następować dopasowanie aparatu wymiany do nowych zadań, tak, aby konsument nie stał się łatwym łupem spekulanta z jednej strony, a nieudolnego dostawcy z drugiej strony.

a oznacza: 1 kartę I kat. plus dodatek stołeczny, 3 karty I-R i dodatek dziecięcy. I
 b „ 2 karty I kat., 2 karty I-R i dodatek dziecięcy.
 c „ 1 kartę I kat. plus dodatek górniczy podziemny, 3 karty I-R i dodatek dziecięcy.

Dzisiaj o 3 miliony pracowników i o 5 milionów członków jego rodzin dba państwo i jego aparat. Kto zadba o nich jutro? Spółdzielczość, której sklepy obsługują chwilowo 1/5 część ludności — i to w najlepszym razie. Nie można również zamknąć oczu na zakupy na rzecz tzw. zaopatrzenia zbiorowego (szpitalnictwo, dożywianie dzieci, opieka społeczna itp.). Trzeba regulować ogólnie cenę, miejsce, warunki zakupu i asortyment towarowy, bo w przeciwnym razie nastąpi chaos i dezorganizacja rynku.

Luźne obliczenia wskazują, że efektywne wydatki na zaopatrzenie kartkowe w żywność wyniosłyby w roku 1947 około 40 miliardów zł przy minimalnym pokryciu ich przez spożywców, płacących ceny sztywne. Pełne zapotrzebowanie roczne po przeliczeniu (gdyby nie było UNRRA i zasobów) na obecne ceny wolnorynkowe można szacować co najmniej na 120 mld. zł rocznie. Wynosi ono ca. 720.000 t żyta, 250.000 t pszenicy, 300.000 t jęczmienia, 2.000.000 t ziemniaków, 170.000 t mięsa, 90.000 t tłuszczów, 70.000 t cukru i 360 mil. l mleka. Niedobór do pokrycia importem można szacować na co najmniej 300.000 t zboża (o ile po żniwach uzyskamy już samowystarczalność zbożową), po 50.000 t mięsa, ryb i tłuszczów i ca. 150 mil. l mleka. Z liczb tych przeto wynika, iż tak znaczny jeszcze niedobór i tak poważna wartość funduszu płac, wyrażonego w kosztach aprowizacji, zmuszają państwo do kontynuowania reglamentacji żywności. Rzecz jasna, kontynuację tę należy sobie przedstawić w postaci krzywej malejącej. Kto wie, czy od jesieni b. r. krzywa ta nie spadnie gwałtownie w dół.

Piotr Luty

Agraryzm czy industrializacja

I.

Czy Polsce ma być nadany charakter kraju rolniczego, rolniczo-przemysłowego, czy przemysłowo-rolnego?

Spróbujemy zastanowić się nad tym spokojnie i raczej poza werbalną, w znacznej mierze, na ten temat dyskusją.

Spójrzmy na sprawę od strony rzeczowej, społeczno-gospodarczej. Obiektywne podejście do zagadnienia wymaga też spojrzenia z perspektywy historycznej.

Przede wszystkim wyjaśnienie, dlaczego mówimy wyżej o nadaniu Polsce charakteru rolniczego? Wszak Polska jest powszechnie za taki kraj uważana. Nie zgadzamy się z tym potocznie używanym terminem. Rolniczym — wedle naszego mniemania — jest kraj, którego rolnictwo stoi na wysokim poziomie, zapewniającym godną człowieka stopę życiową ludności pracującej na roli. Poziom rolnictwa i stopa życiowa ludności z niego żywiacej kwalifikuje nasz kraj, a właściwie dyskwalifikuje go do rzędu kolonii. Przedwojenna Polska nie była krajem rolniczym, acz o znacznej przewadze ludności rolniczej, bo przeważająca część tej ludności wegetowała.

Przeciwnicy, a raczej krytycy dzisiejszego systemu aprowizacyjnego nie mogą się doczekać chwili zniesienia zaopatrzenia kartkowego. Pragnąłby już dzisiaj, aby każdy pracownik sektora państwowego otrzymał pieniądze zamiast towaru. Dowodzą, iż koszty aparatu skupu i rozdania są nadmierne. Jeżeli jednak chodzi o koszty administracji publicznej, to mylą się, gdyż Fundusz Apropowizacyjny wydaje na siebie 1 — 2 ml. zł miesięcznie, czyli drobny pro mille sum, którymi obraca, a władze aprowizacyjne ok. 80 mil. zł miesięcznie, czyli mniej, niż 1% wolnorynkowej wartości przydziałów.

Przerzucić troskę o zaopatrzenie z państwa na samych spożywców — to kwestia jednego pocągnięcia piórem. **Konsekwencje takiego kroku byłyby wszakże olbrzymie.** Fundusz płac wzrósłby o ca. 10 miliardów zł miesięcznie. Ogromna kwota pieniędzy wywołałaby run na towary i wielką **drożyznę.** Wprawdzie państwo mogłoby sprzedać na wolny rynek i posiadane dzisiaj zasoby, i spodziewany import, ale żadna siła nie zapobiegłaby powstaniu tą drogą kolosalnych zysków, idących do kieszeni jedynie warstwy pośredniej.

Ci, co chcieliby za jednym zamachem przejść od towaru do pieniądza, od przydziałów do zakupów wolnorynkowych, w wypadku, gdy to oni sami mają się stać podmiotem takiej zamiany, proszą o nie pozabawianie ich opieki ze strony państwa. Jest to objaw psychicznie zupełnie zrozumiały. Nie mniej jednak tę swoistą psychozę trzeba przełamywać. Na długiej fali system kartkowy nie powinien być utrzymywany w swej obecnej formie. I dlatego — stopniowo — likwiduje go się.

Polska nie była krajem rolniczym, acz w dochodzie społecznym wartość produkcji rolnej (brutto) przewyższała analogiczną wartość produkcji przemysłowej — gdyż większość swej produkcji spożywała sama wieś, mimo katastrofalnej stopy życiowej i wbrew założeniu każdej produkcji: wytwarzania dóbr dla zaspokojenia potrzeb w drodze intensywnej wymiany.

Rolnictwo było — w mniejszym stopniu jest — formą nędznego bytowania większości naszego społeczeństwa. Właśnie to, że większość ludności rolniczej, a więc większość ludności państwa, żyła poniżej minimum niezbędnego do godnej człowieka egzystencji, to właśnie sprawia, że na rolnictwo musi być u nas zwrócona jak największa uwaga, bo to jest w dalszym ciągu nierozwiązany problem milionów ludzi zbędnych na wsi, jej niskiej stopy życiowej i nie uczestniczenia w produkcji i wymianie dóbr i usług. Problem tej miary wykracza poza ramy tematyki wyłącznie rolniczej, poza możliwość rozwiązania go w płaszczyźnie zagadnień wyłącznie rolniczych. Nie jest to równoznaczne bynajmniej z uznaniem prymatu rolnictwa i — logicznie — przyjęciem zasady, iż rolniczy charakter kraju ma być nadal za-

ehowany. Wprost przeciwnie. Wbrew ilościowej przewadze ludności rolniczej i właśnie wskutek tego *zagadnienie rolnictwa może być rozwiązane jedynie i w przeważającej mierze poza rolnictwem.*

II.

Zbadajmy na wstępie, jak to było z ową tak chętnie powtarzaną legendą o Polsce niegdyś mlekiem i miodem płynącej. Była ponoć krajem zamożnym dzięki swemu rolnictwu. Może tak było istotnie za czasów piastowych. Lecz już Polska szlachecka była krajem tylko zamożnej warstwy panującej, zbogaconej na wyzysku, przywilejach i handlu (zbożem i artykułami rolniczymi). Chłopsztwo przysierało z głodu, bo je pozbawiano produktów własnej pracy. Kto miałby wątpliwości, niech zajrzy do publikacji z zakresu historii wsi. Jednostki spośród „narodu szlacheckiego”, które się nie wzbogaciły na handlu, przywilejach i łupieniu kmieci, jeśli wyrosły ponad motłoch szlachecki, mogły śmiało o sobie powiedzieć: „jam nie z soli ani z roli, jeno z tego co mnie boli”.

Historia rozwoju gospodarczego wszystkich, bez wyjątku, współczesnych zamożnych państw, obliczenie i analiza dochodu społecznego poszczególnych krajów, porównanie ich w skali światowej — przekonywuje nas, iż droga do wzrostu dochodu społecznego wiedzie poprzez przemysł i miasta. Do tego samego wniosku prowadzi również obiektywne rozumowanie, analiza elementów decydujących o postępie gospodarczym.

W czasach, gdy przeważającym zajęciem ludności, podstawą życia, — było rolnictwo ze słabo rozwiniętym przetwórstwem płodów rolnych — nie istniały możliwości kapitalizacji. Dobra wyprodukowane podlegały spożyciu. Tylko nieliczne wytwory o charakterze konsumpcji trwałej, jak tkaniny, ozdoby itp., były obiektem akumulacji. Ilość ich była niewielka. „kapitały” te wzrastały i gromadziły się powoli i przeważnie w rękach możnych. Poza tym produkcja rolnicza, zamknięta w dłuższych czasokresach, nie sprzyja szybkiemu rozwojowi i przyrostowi zamożności.

Gdy na widownię wystąpił handel, z o wiele szerszym obrotem dóbr, powstawanie i narastanie bogactw zostało przyspieszone. Był to okres kapitalizacji handlowej, powstawania i gromadzenia kapitałów obrotowych, lecz w dalszym ciągu — akumulacje w dobrach trwałej konsumpcji. Były to czasy powstawania olbrzymich fortun kupieckich i bankowych, niezwykłego przepychu patrycjatu miejskiego, czasy nie produktywnego tezauryzowania kapitałów w luksusowych klejnotach, tkaninach itp.

Gdy w rozwoju gospodarczym świata coraz większą rolę zaczął odgrywać rozwój przemysłu, tempo życia gospodarczego wzmożło się odpowiednio do tempa produkcji przemysłowej, oraz tempa i rozmiarów wymiany. Kapitalizacja, wzrost dochodu społecznego, osiągnęły najwyższy poziom. Kapitał przestał próżnować w skarbcach; wydobyty na światło dzienne i przekuty na stal i żelazo, zdecydował o niespotykanym dotychczas rozwoju świata. Uprzemysłowienie i rozwój miast, przemysł i handel, jako środki kapitalizacji, kapitał w postaci urządzeń

i środków wytwórczych produkcji dóbr i usług — były źródłem i przyczyną wzrostu zamożności. W interesie udostępnienia, uspołecznienia zamożności, podniesienia stopy życiowej najszerszych mas ludności, trwa współcześnie proces ujarzmania kapitału i robienia z niego nie sługi nawet, lecz narzędzia wzrostu ogólnego dobrobytu. Czymże innym, jak nie wzrostem i upowszechnieniem jednostkowego i zbiorowego bogactwa, jest zamiana skarbów, wspomnianych wyżej, na fabryki, koleje, drogi lądowe i wodne, maszyny, narzędzia, wszelkie środki produkcji dóbr, usług i wartości kulturalnych? Powszechnie udostępnienie i społeczne władanie urządzeniami ogólnego użytku, ich służba ogółowi, są równoznaczne ze wzrostem zamożności ogólnej i jednostkowej.

Organizmy gospodarcze lub części kraju, o przeważającym charakterze rolniczym, bywają zamożne tylko jako uzupełnienie jakiegoś potężnego organizmu przemysłowego. Anglia zawdzięcza swe bogactwo uprzemysłowieniu i handlowi oraz koloniom. W U.S.A. istniała analogiczna sytuacja, z tą różnicą, że „kolonie” leżały wewnątrz kraju, zasilane szczerze przez Europę w kapitał i najbardziej wydajne ręce do pracy. Inne kraje, jak Francja, Belgia, Czechy zawdzięczają swą zamożność uprzemysłowieniu oraz sytuacji geopolitycznej. Dania — ten do znużenia przez wszystkich powtarzany przykład (nawiasem mówiąc, Dania ma zaledwie 1/3 część ludności rolniczej), ten kraj powszechnie uważany za bogaty dzięki rolnictwu, zawdzięcza swą zamożność współpracy z Anglią. Podobnie jest z Kanadą i Australią.

Uprzemysłowienie, rozwój miast, oraz przemysłowych i miejskich urządzeń, komunikacji, handlu i finansów, jednym słowem tego wszystkiego, co cechuje wysoko rozwinięte kraje, jest przyczyną wzrostu zamożności rolnictwa, nie tylko dlatego, że stwarza rynki zbytu dla produkcji rolnej, ale także i przede wszystkim dlatego, że stwarza możliwości odpływu ze wsi nadwyżek ludnościowych. Nadwyżki te w przeciwnym razie, nie wykorzystane w procesie wytwórczym, ciążyłyby na wsi i uniemożliwiały wzrost stopy życiowej. Słabe uprzemysłowienie i umiastowienie kraju zatem jest przyczyną niedorozwoju rolnictwa i jego przeludnienia, nie zaś odwrotnie, jak to nieraz mylnie jest podawane. Rolnictwo nie stanowi dla przemysłu głównego rynku zbytu. Przemysł i miasta są tym rynkiem same dla siebie. Produkcja dóbr kapitałowych jest podstawowym, „inicialnym” czynnikiem rozwoju gospodarczego. Produkcja w osóle, a przede wszystkim produkcja węgla, stali, żelaza, ropy, środków produkcji (maszyn itp.) — wyznacza wielkość dalszej produkcji (przetwórczej), decyduje o rozmiarach inwestycji, zatrudnienia, spożycia i akumulacji. Rolnictwo tymi możliwościami nie dysponuje. Rolnictwo nie jest źródłem akumulacji kapitałów, tym samym nie decyduje o poziomie dochodu narodowego; odwrotnie — od niego zależy.

III.

Ze znaczenia produkcji dla gospodarki narodowej zdają sobie sprawę wszystkie narody, myślące kategoriami gospodarczymi. Stąd system i sposób realizacji gospodarki planowej Z.S.R.R. Stąd pełna tra-

gicznej ekspresji konkluzja świeżo wydanej „Białej Księgi” w Anglii (o sytuacji gospodarczej): „Zwiększyć produkcję albo cierpieć nędzę”. U nas tylko dotychczas jeszcze pokutują wyznawcy i propagatorzy zasady: „nędza jest rzeczą świętą”.

Nadmierna ilość rolników, mała wydajność ziemi, ubóstwo Polski przedwrześniowej — spowodowane były brakiem przemysłu i miast. Wszystko było skutkiem nagromadzenia i fatalnego splotu znanych przyczyn historycznych. Nie powtarzamy ich, choć są prowokujące. Musimy z konieczności operować skrótami. Zaznaczymy jedynie, że w pełni doceniaamy nawarstwienie tych przyczyn w toku naszych dzieiów. Zdecydowały one o takiej, a nie innej sytuacji kraju, oraz o naszym charakterze narodowym.

Taniość środków spożywczych i pozorny ich nadmiar wywołane były m. in. również brakiem przemysłu, małą chłonnością samej wsi oraz jej głodową podażą. Jedną z podstawowych przyczyn zła było nasze położenie geograficzne: do zamożnych krajów Zachodu daleko. Rosja zaryglowana na cztery spusty, ciężkie handlowo Niemcy, aprowidowane z nad Dunaju.

Z faktu, iż na wsi tkwi nadmierna ilość rolników, zalem z faktu istnienia „zbędnych” można i należy wyciągnąć tylko jeden wniosek, iż trzeba tych ludzi zdjąć z gospodarstw, na których „siedzą” i „koło których chodzą” — i przenieść ich na inne gospodarstwa rolne (co częściowo zostało zrobione przez reformę rolną) oraz do przemysłu i miast, czyli do innych warsztatów pracy: na samej zaś wsi skierować uwagę na zajęcia pracochłonne. Warto zaznaczyć, że podany wyżej stosunek chłopca do gospodarstwa odzwierciadla w dużej mierze jego sytuację na tym gospodarstwie. Ktokolwiek zna dobrze prowadzone gospodarstwo chłopskie jednorodzinne, ten doskonale orientuje się, iż gdy się na takim gospodarstwie nie „siedzi”, lecz **gospodaruje** i „koło niego się nie chodzi”, lecz **w nim pracuje** — to pochłania ono ogrom pracy. Właściwe gospodarowanie na roli, ogrodnictwo, warzywnictwo, pszczelarstwo i szereg innych zajęć ubocznych (jest ich około pięćdziesięciu), jak: zielarstwo, snycerstwo, tkactwo, koszykarstwo itp., lepsza opieka nad inwentarzem żywym i martwym, nad wyglądem i stanem obejścia i otoczenia — w dużej mierze przyczyniłyby się także do złagodzenia sprawy „zbędnych”.

Nie można agraryzować kraju rolniczego, który dlatego tylko ma takie pozory, iż nie jest uprzemysłowiony; dlatego jest biedny, że ma ubogie rolnictwo na skutek niedorozwoju miast i przemysłu; dlatego jest przeludniony, ponieważ ma zbędnych na wsi.

Agraryzować Polskę można tylko pod jednym względem, tym mianowicie, że należy **podnieść poziom rolnictwa**. Tego celu jednak inaczej się nie osiągnie, jak przez uprzemysłowienie kraju, co jest równoznaczne z pozbawieniem go charakteru rolniczego, a w każdym razie z likwidacją dotychczasowego stanu i stosunków w rolnictwie. W tym miejscu należy z całym naciskiem podkreślić, że dopiero w obecnych warunkach zaistniały po temu możliwości. Dopiero reforma rolna, nacjonalizacja przemysłu oraz odzyskanie ziem na Zachodzie, (uzyskany tam zapas ziemi na cele reformy rolnej, wyposa-

zenie tych ziem w miasta, przemysł, drogi i temu podobne urządzenia techniczne, wreszcie morze — stwarzają możliwości rozwiązania problemu przeludnienia wsi, rozwiązania całokształtu spraw rolniczych). Nawet najbardziej nieprzejednani przeciwnicy obecnej rzeczywistości stwierdzają, że dopiero teraz w nowym ustroju i w nowych granicach powstały możliwości rozwiązania zagadnienia rolniczego w Polsce, a tym samym uzdrowienia struktury społeczno-gospodarczej kraju. W okresie międzywojennym Polska była jak owe żaby z bajki w dzbanie ze śmietana. Gdyby — jak jedna z nich — nie starała się wydobyć z opresji, utonąłaby od razu. Gdyby zaś — jak druga — walczyła o swe życie (wciąż pływając), z czasem mogłaby stanąć na słabym gruncie, na gruncie masła w dzbanie i trzymać głowę ponad topieliskiem, lecz bez cudzej pomocy z dzbaną by się nie wydostała. Dopiero teraz, dzięki przemianom, otwierają się przed nami, a przede wszystkim przed rolnictwem, perspektywy i możliwości uzdrowienia podstawowej naszej bolączki — przeludnienia wsi.

IV.

Z tego, że dwie trzecie ludności polskiej przypada na wieś, nie można jeszcze wyciągnąć wniosku, że od jej dochodu, względnie dobrobytu, zależy zamożność kraju lub też, że dochód i dobrobyt pozostałej jednej trzeciej ludności — jest rzeczą drugorzędą. Tak mogłoby być, gdyby rynkiem zbytu na produkty ludności wiejskiej był jakiś nieograniczenie pojemny organizm społeczno-gospodarczy, a przede wszystkim, gdyby wieś wyrzucała wielkie nadwyżki swej produkcji na odpowiednio chłonny rynek. t. zn. gdyby ich nie spożywała we własnym zakresie, tak, jak to miało miejsce w Polsce na skutek omówionych już przyczyn. W każdym razie rynkiem tym nie może być pozostała część ludności własnego kraju. Nawet, gdyby zamożność tej części wiodniała się, jej konsumpcja nie wzrosłaby proporcjonalnie, gdyż — jak wiadomo — w miarę rozwoju gospodarczego społeczeństw, względny udział pozycji spożywczych budżetu maleje na rzecz pozycji zużycia dóbr trwałej konsumpcji, usług, potrzeb kulturalnych itd. Rolnictwo, jako dostawca tego ułamka budżetu jednostek, rodzin i społeczeństw — nie może decydować o całości. Sam zaś, stosunkowo wielki rezerwuar ludności wiejskiej jest tylko pozornie elementem, który mógłby zdecydować o zamożności kraju, pozostając w rolnictwie. O wielkości zbytu decyduje chłonność rynku i jego siła nabywcza, a one są na wsi niepomernie niższe, niż w samym przemyśle i w miastach. W istocie więc wieś może się stać elementem chłonnym w gospodarce po jej rozładowaniu z przeludnienia. Na razie jest tylko biernym, potencjalnym rezerwuarem możliwości industrialnych i urbanizacyjnych, a co za tym idzie — wzrostu dochodu społecznego.

Z obliczeń, dokonanych przed wojną dla celów naukowych, a więc ani bieżących potrzeb, ani aktualnej polityki, przez tak zasłużone instytucje naukowo-badawcze, jak Instytut Badania Koniunktur Gospodarczych i Cen, P. I. N. G. W. w Puławach oraz I. G. S. i I. S. S. w Warszawie — wynika, że spożycie wyrobów przemysłowych i usług przez wies w stosunku do analogicznego spożycia przez miasto,

ma się w przybliżeniu, jak 1:2. Nie widzielibyśmy w tym zjawiska anormalnego, gdyż miasto i przemysł są zazwyczaj same dla siebie głównymi rynkami zbytu, i odbiorcami usług, lecz w Polsce stosunek ludności rolniczej do nierolniczej stanowił 2:1. Z tych dwóch proporcji wynika niezbicie, że stosunek zużycia dóbr pozaspółwyczych i usług na głowę ludności na wsi i w mieście wynosił 1:4. **Wieś zużywała czterokrotnie mniej.** Ten stosunek wystarcza za całą argumentację, dla kogoś, kto umie myśleć kategoriami liczb i wielkości gospodarczych. W tych dwu liczbach, mimo, iż są szacowane z przybliżeniem, upatrujemy najsilniejszy argument za naszą tezą: uprzemysłowienie kraju (przez co rozumujemy także wszystkie stąd wynikające konsekwencje, a przede wszystkim rozbudowę urządzeń wytwórczych i usługowych). gdyż tędy prowadzi droga do wydobycia wsi z jej dotychczasowych warunków bytowania; pchnięcia jej z wegetacji do życia, a więc także do zmiany jej postawy z „wegetatywnej” na czynną.

Podany wyżej stosunek oznacza, że przeludniona i uboga wieś nie jest w stanie kupować t. zn. uczestniczyć w procesie produkcji i zużycia dóbr i usług; nie jest w stanie uczestniczyć we wzroście dochodu społecznego. Wytwarzając globalnie na pozór dużo, na głowę ludności wytwarza skandalicznie mało; spożywa niemal wszystko sama we własnym zakresie w ramach pierwotnej, samowystarczalnej gospodarki. Z cytowanych bliżej obliczeń widzimy, że spożycie naturalne wsi pochłaniało gros jej własnej produkcji. Nieznaczące nawet uprzemysłowienie kraju i zaspakajanie potrzeb na poziomie miejskim bodaj przez część ludności, dotychczas tkwiącej nieproduktywnie w rolnictwie — otwiera nieznane dotychczas możliwości i drogi awansów dla chłopów polskiego. Z podanej proporcji, a raczej dysproporcji, boleśnie uderza tradycyjna prawda: że dochód społeczny ludności w krajach nie uprzemysłowionych jest rażąco mały, degradujący tę ludność do niższej klasy wśród narodów świata; że stopa życiowa ludności rolniczej w Polsce stała niemal na poziomie ludności tubylczej w krajach kolonialnych.

V.

W świetle powyższego oraz na tle beznadziejnej i pozbawionej perspektyw sytuacji wsi polskiej w dobie międzywojennej — agraryzm można zrozumieć, choć trudniej darować, z uwagi na ujemny jego wpływ w urabianiu mentalności wsi polskiej, a przede wszystkim młodzieży. Lecz dziś w radykalnie zmienionych warunkach, w obliczu nieznanych dotychczas w Polsce perspektyw rozwojowych i możliwości rozwiązania zagadnień wsi, **powrót do agraryzmu jest jakimś niepojętym koszmarem.**

Aby uniknąć nieporozumień, należy wyjaśnić, że uprzemysłowienie Polski nie oznacza jedynie rozwoju przemysłu rolnego, a więc niejako uprzemysłowienia rolnictwa, lecz odbudowę, wykorzystanie i następnie rozbudowę i przebudowę uzyskanego potencjału przemysłowego w ogóle z przemysłem kluczowym u podstaw. Uprzemysłowienie poza tym — jeśli chodzi o najbardziej bezpośrednio przemawiającą argumentację — to: środki produkcji dla wsi (ma-

szyny i narzędzia rolnicze, nawozy itp.), przedmioty trwałe konsumpcji (meble, ubrania itp.), artykuły pierwszej potrzeby wyższych rzędów (cukier itp.); wreszcie rozbudzenie i zaspokojenie potrzeb usług i wartości, wsi dotychczas znanych zaledwie ze słyszenia. Uprzemysłowienie rolnictwa, to jeden ze środków walki z przeludnieniem i o podnoszenie dochodu społecznego, walki o podniesienie samego rolnictwa, podobnie jak reforma rolna. Środków takich jest więcej. Jest ich cały wachlarz. Żaden ze środków polityczno - gospodarczych, zmierzających do przebudowy naszego ustroju, do uzdrowienia struktury rolnej — nie może być zaniedbany. Nie chodzi o wybór między środkami, **wszystkie muszą być stosowane jednocześnie.** Żadnemu nie przypisujemy znaczenia cudownego balsamu. Zwracamy jedynie uwagę na zagadnienia podstawowe oraz na niektóre, nie doceniane. Do tych ostatnich zaliczamy, między innymi, czynniki psychologiczne, wynikające z podłoża społeczno - gospodarczego. Beznadziejność bytowania wiejskiego, od wieków wkorzeniony pogląd o sytuacji bez wyjścia — sprawia, że wieś, że chłop nie podejmuje dostatecznych wysiłków, aby zmienić swe położenie. Otworzenie perspektyw i możliwości zmiany dotychczasowej sytuacji, wyjścia ze wsi, przejścia do lepszych form bytowania — wpłyną niewątpliwie na zmianę postawy wsi z biernej na czynną. Jest oczywiste, że każdy program społeczno - gospodarczy, który otwiera możliwości zmiany dotychczasowej sytuacji, należy ocenić pozytywnie i na odwrót: taki, który tych możliwości nie stwarza, należy ocenić negatywnie.

W toczącej się dyskusji, chodzi — jak rozumiemy — nie o wybór środków. Chodzi o przesądzenie spraw natury światopoglądowej. Uznanie życia i pracy rolnika za źródło nieprzebranych zasobów energii życiowej. Łężny równowagi ducha i zdrowia moralnego — pomijając to, iż w istocie postawa rolnika jest raczej bierna — jest z gruntu fałszywym postawieniem sprawy. Prowadzi przez apoteozę pracy na roli w prostej linii do niechęci i niemożności zmiany zawodu, do petryfikacji istniejących stosunków na wsi i w kraju — tak bardzo wadliwych i tak bardzo wymagających zmian. W kraju, w którym nie ma rozwiązania spraw wsi bez jej odludnienia, w którym musimy zdjąć z ziemi i skierować do innych zawodów, do innej pracy połowę ludności rolniczej, nie sposób stawiać na agraryzm, na zachowanie rolniczego charakteru kraju i biernej, wegetatywnej postawy życiowej. Słuszna i jedynie celowa byłaby **apoteoza pracy w ogóle**, tak dobrze pracy na roli, jak poza nią. Tylko w tej płaszczyźnie i na realnej ocenie naszej rzeczywistości (teraz i na przyszłość) budowany program społeczno - gospodarczy i tworzony ruch ludowy, ma perspektywy rozwojowe, ma szanse trwałego i dalekosiężnego rozwoju historycznego. Nie ma dla Polski żadnej przyszłości bez uzdrowienia jej struktury społeczno - gospodarczej, tej zaś bez rozwiązania zagadnień rolniczych, a tego znów bez rozbudowy przemysłu i miast.

Na agraryzm mogą sobie — być może — pozwolić bogate, bo uprzemysłowione i zurbanizowane Czechy, z których zresztą ten ruch się wywodzi, lecz nigdy uboga Polska, w rozwoju swym zacofana, przed którą stoi konieczność przeprowadzenia zasadni-

czych zmian gospodarczych, „rewolucji przemysłowej” (oczywiście bez towarzyszących jej ujemnych zjawisk społecznych). Agraryzm jest jeszcze jednym przykładem bezkrytycznego przeszczepiania obcych idei na niewłaściwy dla nich grunt. Wołanie w naszych warunkach o agraryzm i przeciwstawianie go uprzemysłowieniu przypomina zaklęcia szamanów, którzy w czadzie swych czarów chcą widzieć siłę, pozwalającą plemieniu uzbrojonemu w dzidy i łuki zwyciężyć nowoczesnie uzbrojonego przeciwnika. Przy poziomie umysłowym szamanów, można to ostatecznie zrozumieć.

Przeszczepianie do nas agraryzmu z Czech ma taki sam sens, jaki miałyby — od innej strony zagadnienia — przeszczepianie z Rosji kolektywizmu. U nas jest tak wielkie przeludnienie wsi, tak duży stanowi ona rezerwuuar sił roboczych, że nie tylko nie zachodzi potrzeba szukania w kolektywizacji, między innymi celami także zwolnienia ze wsi i dostarczenia przemysłowi pewnej ilości rąk roboczych, lecz wprost przeciwnie — ponieważ istniejący, odbudowujący się i ten co ma być w przyszłości rozbudowany przemysł, nie wchłonie całego nadmiaru rąk roboczych ze wsi — w Polsce powinny być rozparcelowane, w możliwie najszerszym zakresie, istniejące wielkie obszary ziemi, czy to leżące dotąd odłogiem na Zachodzie, czy też dotąd jeszcze zarządzane przez państwo. Tylko z góry określona ilość ziemi ma pozostać nie rozparcelowana; ta, która będzie należała do majątków, nastawionych na doświadczalnictwo, produkcję nasion, inwentarza zarodowego, szkolnictwo itp. Wedle zgodnej oceny nie przekroczy to wraz ze wszelkimi fundacjami 15% zapasu ziemi.

VI.

Wyciągnijmy z powyższego wnioski. Musimy wypracować własny program społeczno - gospodarczy, oparty o głęboką znajomość własnego podłoża gospodarczego i społecznego (a przede wszystkim spraw wsi), własnej historii, położenia geograficznego itd.; program właściwy dla naszego miejsca i czasu. Wydaje się bezsporne, iż uwzględniony w nim musi być naszkicowany wyżej pogląd o potrzebie uprzemysłowienia kraju i na tej drodze, w oparciu o tak zmieniłą strukturę — konieczność rozwiązywania zagadnień wsi polskiej. Zwąężanie programu do pracy na roli jest nie tylko ograniczaniem go w czasie i przestrzeni, jest po prostu podcinaniem gałęzi, na której się siedzi, jest odrywaniem jednego z konarów — wsi — od pnia — całej społeczności. Jeśli nikt nie kwestionuje, że chłop stanowi większość narodu, to niesłuszne byłoby podsuwanie chłopom postawy ekskluzywnej. Wszak z chłopów przede wszystkim wywiedzie się w przyszłości większość grupy pracowniczej ludności przemysłowo-miejskiej, większość innych zawodów. I to właśnie musi być brane pod uwagę przez każdy program społeczno-gospodarczy.

Wreszcie ostatnia sprawa: postulat urbanizacji, uprzemysłowienia nie stoi bynajmniej w sprzeczności z tworzeniem miast-ogrodów i uprzemysłowionych wsi. Nie oznacza też skoszarowania życia. To jest kwestia „jak” — czyli sposobu rozwiązania zasadniczego zagadnienia. Nie leży ona w płaszczyźnie

dylematu: uprzemysłowienie czy agraryzacja. Uprzemysłowienie i umiastowienie (t. zn. wyższy poziom życia, pełniejsze zaspokojenie potrzeb itp.) nie oznacza bynajmniej oderwania chłopów od ziemi. W oczekującym nas procesie uprzemysłowienia chłop nie musi być wyrwany ze swego środowiska i rzucony w kompletną zależność od swego nowego warsztatu pracy: tym bardziej nie musi zerwać więzów ze środowiskiem i utracić wszystkich dodatnich jego stron, o których tak pięknie mówią, bo mówić muszą nie tylko „agraryści”, lecz wszyscy badacze i znawcy wsi. Wieś ma niewątpliwie niezaprzeczalne wartości. Tu musieliśmy mówić niestety tylko o stronach ujemnych.

★

Przez próbę podważenia elementów, przyjmowanych dotychczas w definicji „rolniczości” kraju:

a) ludności tkwiącej w rolnictwie oraz:

b) wysokości (brutto) produkcji rolnej w dochodzie narodowym —

i przez próbę przyjęcia za podstawę wartościowania:

aa) wysokości dochodu narodowego na głowę ludności oraz

bb) udziału rolnictwa w produkcji (netto), przechodzącej przez rynek —

podejmujemy próbę zerwania ze szkodliwym gospodarczo, społecznie i psychologicznie poglądem o rolniczym charakterze naszego kraju.

Pogląd ten ma wszystkie cechy mitu, mimo iż ulegają mu czasem ludzie na pozór postępowi.

Nowy numer

„Świata i Polski”

Ukazał się w sprzedaży nowy numer 6 (13) z datą 9 lutego 1947 „Świata i Polski”, tygodnika poświęconego sprawom międzynarodowym o następującej treści:

Piotr Jasiółd

Stany Zjednoczone Europy

Alfred Krygier

Spisek bez idei

Min. Paweł Tagaroff

Konstytucja Ludowej Republiki Bułgarii

Wiesław Dobromski

Blok państw skandynawskich

David Hutchison

Dzisiejszy Berlin

Tadeusz Rojek

Czy kryzys włoski skończony?

Anna Fidler

Nacjonalizacja kolei brytyjskich

Stefan Nowicki

Porozumienia i nieporozumienia naftowe

Karol Młot

Trudności powojenne Drugiej Republiki

Oblicze tygodnia — Felietony polityczne —

Kronika niemiecka — Mapy — Rysunki —

Ilustracje.

Międzynarodowa Organizacja Handlu

I.

W ostatnich dniach listopada zeszłego roku zakończyła swe prace konferencja przygotowawcza Międzynarodowej Organizacji Handlu (International Trade Organization).

Zrodzona w czasie wojny w Stanach Zjednoczonych koncepcja stworzenia światowej organizacji handlowej, sięga do tendencji reprezentowanych przez jeszcze postępową część burżuazji amerykańskiej, ujawnionych między innymi w książce Wendell Wilkiego pt. „One World” („Jeden świat”). Oto świat stanowi ekonomicznie całość, powiązaną integralnie. Nie ma już dziś na mapach białych plam terenów nie eksploatowanych przez niczyją ekspansję. Jeśli dziś szuka ktoś nowej strefy wpływów gospodarczych, może ją znaleźć tylko wbrew „nabytym prawom” tego, kto się tam już wcześniej usadowił. Równocześnie rozwój techniki produkcyjnej transportu skrócił drogi wymiany i zwiększył niepomiarnie ilość i różnorodność dóbr w handlu. Rozwinęły się i zagęściły rywalizacja i konkurencja. Nastąpiły one wcześniej, niż nasycenie rynków. Doraźnie starano się zaradzić skutkom rywalizacji przez tworzenie porozumień kartelowych. Ale doprowadziło to do bezrobocia i anemii gospodarczej. Trzy czwarte ludności kuli ziemskiej żyje wciąż przeważnie z rolnictwa i na niskim poziomie kulturalnym. Pracując prymitywnie i niewydajnie, osiąga nędzny dochód. Inwestując między te setki milionów środki nowoczesnej produkcji — powiada ta część gospodarczej opinii Stanów Zjednoczonych — zwiększy się poziom ich zarobków. Da to podwójne możliwości handlowe: najpierw sprzedaży dóbr inwestycyjnych, później — w rezultacie zwiększonych zarobków i siły nabywczej — dóbr konsumpcyjnych.

Istnieją jednak w Stanach także tendencje przeciwnie inwestycjom i kredytom zagranicznym. „Jeśli naród chce sprzedawać za granicę, musi również kupować, w przeciwnym razie bawi się w świętego Mikołaja” — powiada Stuart Chase¹⁾. Między r. 1914 i r. 1933 Stany Zjednoczone sprzedały za granicę dóbr za 90 miliardów, kupując tylko za 62 miliardy. Jeśli do rachunku dodać 2 miliardy, zapłacone Stanom w złocie i 13 miliardów, jako wyrównanie za przesyłki gotówkowe emigrantów oraz koszty utrzymania turystów amerykańskich za granicą, a odjąć należności za usługi transportowe, kredytowe i inne w sumie 11 miliardów, saldo dodatnie wyniesie 24 miliardy (w tym 10 mild. długów wojennych i 14 mild. długów i inwestycji prywatnych). Korzyść to jednak — zdaniem Chase'a — wątpliwa, bo większość dłużników odmówiła zapłaty albo w najlepszym razie nie dotrzymała warunków oprocentowania i terminów. Polityka handlowa Stanów w tym okresie wyglądała tak, że za każde trzy okręty wyładowane towarem amerykańskim, wracały do Stanów tylko dwa z towarem zagranicznym. W ten sposób — powiada Chase — pustoszeją składy amery-

kańskie, a w zamian szuflady biur i skrytki bankowe zapełniają się gołymi zobowiązaniami za granicę.

Dla zobrazowania atmosfery, poprzedzającej narodziny Międzynarodowej Organizacji Handlu, warto przyjrzeć się także prądom, nurtującym Anglię. Dość typowe są tu wypowiedzi E. F. Schumachera²⁾ z Fabian Society (nic zresztą nie mającego wspólnego z niemieckim „socjalistą” tegoż nazwiska). Wojna — powiada on — przyniosła zubożenie nie tylko kontynentalnej Europie, lecz i Anglii, która już nie jest eksporterem kapitału, lecz importerem. Każde rodzące się w Anglii dziecko dziedziczy swój udział w publicznym zadłużeniu, w wysokości 500 funtów szt. Nie mogąc płacić dochodami ze swych inwestycji zagranicznych za niezbędny import surowców i żywności, Anglia musi tym bardziej wzmoczyć swój wywóz. Już w 1943 r. pisał Schumacher, że rozwiązanie problemu handlu międzynarodowego nie da się osiągnąć metodami dowojennymi, to jest po linii porozumień dwustronnych i przywilejów ograniczających. Konieczne jest porozumienie w skali multilateralnej. Zniesienie zapór handlu światowego oraz wzmoczenie siły nabywczej we wszystkich krajach przez pełne zatrudnienie. Gdyby jednak osiągnięcie takiego porozumienia nie było możliwe, pozostanie jako jedyne wyjście — zwiększanie samowystarczalności i nawrót do bilateralizmu.

II.

Proponowany przez sztab techniczny w rządzie Stanów Zjednoczonych statut I. T. O., t. zw. „Draft Charter”, który zastąpił wcześniejsze „Propozycje” z przed roku, był podstawą dyskusji na konferencji międzynarodowej w Church House w Londynie.

Propozycje statutowe wyglądają w streszczeniu następująco: Do zadań organizacji ma należeć: 1. popieranie rozwiązań międzynarodowych problemów handlowych w drodze konsultacji; 2. unikanie dążeń do zaspokojenia potrzeb przez destrukcyjną działalność dla gospodarki innych członków; 3. pomoc przede wszystkim dla krajów zacofanych w rozwinięciu ich możliwości gospodarczych; 4. popieranie wzrostu światowej wytwórczości, wymiany i konsumpcji, likwidowanie zapór w obrocie światowym (bariery celne, ograniczenia ilościowe itp.). Wszystko to ma służyć podnoszeniu stopy życiowej w skali światowej i utrwaleniu pokoju.

W obszernych 79 artykułach statutu można wyklic pewne zasady naczelne.

Jedną z nich jest zasada pełnego zatrudnienia. Projekt chce nałożyć na członków odpowiedzialność za utrzymanie, środkami dla jego wewnętrznego ustroju właściwymi, wysokiego poziomu zatrudnienia przy jednoczesnym unikaniu metod, mogących ujemnie wpłynąć na objętość handlu międzynarodowego i międzynarodowych inwestycji.

Zasada ta ma dwa cele. Pozytywny, aby przez

¹⁾ Stuart Chase: Tomorrow's Trade.

²⁾ E. F. Schumacher: Export Policy and Full Employment.

wysoką siłę nabywczą, płynącą z pełnego zatrudnienia, każdy z krajów członkowskich stanowił chłonny rynek dla eksportu innych członków; oraz negatywny — aby w wypadku bezrobocia nie powstały ujemne reperkusje na terenie międzynarodowym, spowodowane przez zalew obcych rynków produkcją dumpingową.

Zasada usunięcia hamulców w obrocie światowym znajduje wyraz w proponowanym obniżeniu stawek celnych i ogólnej dla członków klauzuli największego uprzywilejowania, wyrzeczeniu się bojkotów, unikania nadmiernych, t. zn. wykraczających ponad rzeczywisty koszt usług, opłat za formalności celne, dalej w ograniczeniu ceł antidumpingowych do wysokości sumy dumpingowej³⁾ oraz w sprecyzowaniu wypadków, gdy dumping w ogóle będzie mógł być stosowany. Tej samej zasadzie służy również propozycja wyrzeczenia się ograniczeń ilościowych w wywozie i przywozie do wypadków wyjątkowych, podyktowanych koniecznościami wewnętrznymi oraz podobnie ujęta sprawa ograniczeń dewizowych w rozrachunku z handlu zagranicznego. Należy tu dodać wolność tranzytu oraz zasadę traktowania towarów innych członków w obrocie wewnętrznym na równi z własnymi. Ten sam cel wreszcie posiada proponowane wyrzeczenie się praktyk ograniczających i monopolizujących handel, to znaczy karteli i trustów.

Zasada jawności w handlu międzynarodowym nakłada na członków obowiązek dostarczania Organizacji wyczerpujących danych nie tylko o obrocie towarowym i pieniężnym z zagranicą, lecz również informacje o przebiegu procesów gospodarczych wewnątrz krajów członkowskich, by partnerom nie tylko umożliwić wejrzenie w aktualne warunki ekonomiczne kontrahenta, lecz również w przewidywany rozwój tych warunków w przyszłości. W związku z tym pozostaje obowiązek awizowania zawczasu projektowanych zmian w przepisach celnych, bądź dotyczących handlu zagranicznego oraz zamierzanych ograniczeń, jak np. kontyngenty przywozowe.

Projekt statutu zajmie się dalej kwestią standaryzacji, zarówno wartościowania towarów w taryfach celnych, jak również formalności związanych z czynnościami celnymi. Wprowadza też uproszczenia i jednolite przepisy dla świadectw pochodzenia towarów. W ten sposób mają być usunięte nie tylko ekonomiczne, czy fiskalne, ale również biurokratyczne utrudnienia w światowym obrocie towarowym.

Równość traktowania należy również do podstawowych postulatów projektu. Chodzi tu o równe szanse członków na wszystkich rynkach. Zasada ta odnosić się będzie do równomierności zarówno w przywilejach, jak w ograniczeniach. Odchylenia od ustalonej reguły w kierunku specjalnych preferencji dla handlu pogranicznego, unii celnych, czy też przywilejów z dawniej zawartych umów są ściśle wymienione i w zasadzie stanowią nie pożądany wyjątek. Dotyczy to również odchyień w przeciwną stronę, a więc ograniczeń. Projekt statutu wy-

³⁾ Suma dumpingowa stanowi różnicę między zwykłą ceną rynkową towaru a obniżoną ceną, po której towar jest za granicą sprzedawany.

mienia tu szczegółowo, w jaki sposób przy ograniczeniach ilościowych importu, które w wypadkach wyjątkowych, zgodnie ze statutem, państwo członkowskie może zarządzić, należy unikać dyskryminacji, aby nie nastąpiło uszczuplenie możliwości handlowych jednego z zainteresowanych członków na rzecz innych. Podobne zastrzeżenia dotyczą też ograniczeń transferowych.

W rezultacie, zarówno przywileje, jak i ograniczenia w obrocie, mają być między członków rozłożone równomiernie. Praktyczne jednak stosowanie zasady równości tai w sobie niebezpieczeństwo majoryzowania członków ekonomicznie słabszych przez ekonomicznie silniejszych. Równość bowiem warunków startu pomiędzy zasobnym i niezasobnym organizmem gospodarczym w wolnokonkurencyjnym wyścigu o zdobycie rynku pozwala oczekiwać takiego samego wyniku, jaki zwykle następuje w nieskrępowanych warunkach współzawodnictwa, gdy bogatsze przedsiębiorstwo ma za konkurenta biedniejsze.

Na ogół tendencją statutu jest możliwie dokładne zbliżenie struktury I. T. O. do ideału, który przyświeca autorom. Ideałem tym jest zasada, którą można by nazwać zasadą naczyń połączonych. Chodzi o możliwie swobodne krążenie soków międzynarodowej wymiany handlowej pomiędzy organizmami gospodarczymi państw członkowskich. Swobodna penetracja inwestycji miałaby iść tym samym torem. Powstaje jednak niebezpieczeństwo, że zawartość naczynia najpojemniejszego zbyt silny wpływ będzie wywierała na mniejsze.

III.

Charakterystyczne są brytyjskie obiekcje przeciw opisanemu projektowi. Oto z wielkim trudem przyjdzie Brytyjczykom poczynić na rzecz I. T. O. koncesje w dziedzinie swych przywilejów w handlu z dominiami, bądź też z Południową Ameryką. Do pewnych koncesji są jednak w tym względzie zmuszeni przez fakt zaciągnięcia pożyczki w Stanach Zjednoczonych. Co natomiast będzie, pyta prasa brytyjska, jeśli w Stanach Zjednoczonych nastąpi kryzys?

Kryzys nastąpić może po nasyceniu rynku wewnętrznego Stanów produkcją powojenną. Wówczas dla ograniczenia bezrobocia wewnątrz kraju, Ameryka, rozporządzająca nie tylko największymi, lecz jedynymi dziś na wielką skalę, możliwościami kredytowymi, zaleje obce rynki swymi wytworami po cenach dumpingowych i na takich warunkach kredytu, z którymi dłużnicza dziś Anglia konkurować nie będzie mogła. Kryzysowy eksport Stanów zdusi słabszy eksport angielski. Nadto Stany same także skurczą się, jako teren zbytu angielskiego przemysłu. W ten sposób przez przewody połączonych naczyń przeniknąć może infekcja kryzysu z kraju do kraju.

Losy Stanów Zjednoczonych mogą mieć kolosalny wpływ na losy innych przypuszczalnych członków I. T. O. wobec faktu, że rozmiar ich produkcji jest niewspółmiernie większy, niż pozostałych. Nic więc dziwnego, że osoby tych, którzy mają w I. T. O. związać swoje losy ze Stanami Zjednoczonymi, zwrócone

są na amerykański firmament, wypatrując, czy nie zbliża się nowy sztorm kryzysu.

Obecną politykę republikanów w Stanach Zjednoczonych tak charakteryzuje „Economist”: „Ci, którzy mają określone uposażenia albo określone zobowiązania, tracą, ci zaś, którzy rozporządzają największą zdolnością nabywczą i możliwościami spekulacyjnymi, utrzymują swą korzystną pozycję lub wygrywają. W ten sposób nie tylko społeczne ideały są pogwałcone, lecz również zachwiane zostają elementy równowagi gospodarczej, co czyni gospodarkę podatną na niebezpieczeństwo kryzysu... Wreszcie stosunki między robotnikami a pracodawcami stają się w ten sposób coraz bardziej naprężone, przeciwdziałając nastaniu pokoju w świecie pracy”.

Potencjalne niebezpieczeństwo nowego kryzysu w Stanach Zjednoczonych istnieje. Istniała też świadomość tego faktu w umysłach przedstawicieli krajów, biorących udział w pracach przygotowawczych I. T. O., znajdując w pewnym stopniu wyraz w powyższych uchwałach. W związku z tym niewątpliwą zdobyczą jest uznanie postulatu pełnego zatrudnienia, jako ewentualnego środka antyinfekcyjnego.

IV.

W sumie obrady konferencji stały się poważnym krokiem naprzód na drodze do uregulowania międzynarodowych stosunków handlowych.

Powstaje jednak w związku z tym pytanie, czy jest to droga, jeśli nawet określona i daleka, to jednak prowadząca do uspołecznienia i integralizmu w światowej wymianie towarowej, czy też przeciwnie, ma ona służyć wyłącznie celom upadającego kapitalizmu. „Economist” tak charakteryzuje kłopotliwą pozycję delegatów angielskich w czasie londyńskich obrad: „Są oni niewątpliwie zaambarasowani dziwną rozbieżnością pomiędzy kierunkiem ku planowej gospodarce rządu Labour Party wewnątrz kraju, a nawrotem do nie planowanego wolnego handlu z zagranicą”. Inaczej „Tribune”: „Sam tytuł artykułu, ujmującego prace Konferencji, mówi za siebie „No more free trade” — „Koniec wolnego handlu”. Pismo to przewiduje zwycięstwo zasady planowego kierowania nad anarchią w międzynarodowych sto-

sunkach gospodarczych. Czy jednak taka opinia jest słuszna? Analiza proponowanego statutu nie usprawiedliwia w pełni żadnego z tych wniosków. Systematyka ograniczeń, które te przepisy mają na handel państw członkowskich nałożyć, skierowana jest swym ostrzem nie przeciwko swobodzie handlu, ale przeciw ograniczeniom, jakie przepisy celne, transferowe, kontyngentowe lub preferencyjne poszczególnych państw na handel światowy nakładają. Nie o kierowany handel więc tu chodzi, lecz raczej o „kierowanie kierowaniem” i to w tym sensie, aby uniemożliwić stawianie zapór swobodzie handlowej. Równocześnie, szczególnie państwom słabszym, pozostawione są pewne hamulce dla neutralizowania przerostów wolnokonkurencyjności.

Niewątpliwie projekt statutu I. T. O. posiada swoje ułomności. Ułomności te jaskrawe są szczególnie w dziedzinie środków zaradczych na wypadek niebezpieczeństwa kryzysów oraz sankcji wobec państw, wyłamujących się z przepisów umowy. Co więcej, nie zostały sprecyzowane dość wyraźnie środki zabezpieczenia państw ekonomicznie słabszych przed gospodarczym zmajoryzowaniem ich ze strony silnych.

Ale niedorozwój sankcji jest chorobą nie tylko projektowanej I. T. O. Cierpią na nią w większym lub mniejszym stopniu wszystkie organizacje międzynarodowe. Co do niebezpieczeństwa dominacji mocniejszych nad słabszymi, to bronią przeciw temu są ewentualne umowy bilateralne.

Mimo wszystko, koncepcja I. T. O. wnosi sporo materiału do takiej budowy wymiany międzynarodowej, jaka leży na linii naszych zamierzeń. Poważną pozycją dla nas jest uznanie bezrobocia za kolektywne niebezpieczeństwo. Z naszego punktu widzenia, wiemy, że na długą metę rozwiązać ten problem można tylko w ramach gospodarki planowej. Istotne jest też dla nas, że napiętnowane zostały umowy kartelowe i trustowe, które, dzieląc rynki, ograniczając wytwórczość, utrzymując wysokie ceny towarów kosztem spożycia i bezrobocia mas, dążą do zabezpieczenia zysku prywatnego kapitału.

I chociaż środki zaradcze są jeszcze zbyt nieudowodnione, to jednak pozytywnym faktem jest oficjalne uznanie zła i zgoda na wspólny wysiłek do walki z nim.

Kartki z historii socjalizmu

T a d e u s z R e g e r

Jednym z najważniejszych bojowników o prawo człowieka, chorążym socjalizmu, dla którego słowo „Polska” było synonimem konieczności ofiary bez granic — był Tadeusz Reger.

Urodził się w Nowym Jorku w r. 1871. Ojciec jego był inżynierem; po skończeniu w Ameryce prac zawodowych, wrócił do dawnej Galicji i osiadł w Przemyślu. Tadeusz dzieciństwo spędził w tym mieście, tam uczęszczał do szkół. Po uzyskaniu matury zapisał się na Uniwersytet Jagielloński, na farmację. Za udział w demonstracjach studenckich relegowany z uniwersytetu wraca do Przemyśla, gdzie brat starszy, Witold prowadził ożywioną działalność między kolejarzami, którzy od początku ruchu socjalistycz-

nego stanowili awangardę proletariatu. Tadeusz Reger, jak wielu studentów, jeździł na Śląsk Cieszyński z odczytami. Pokochał ziemię śląską, jej kopalnie, huty i fabryki. Wyczuł, że tu, wśród górników, hutników będzie najwdzięczniejsza praca, że właśnie te tyśiączne rzesze ludu pracującego czekają na przywódcę-przyjaciela.

Na Śląsku Cieszyńskim „Związkiem Śląskich Katolików” kierował ks. Józef Londzin, Michejdowie, ks. pastor Franciszek i adwokat Jan stali na czele ruchu narodowo-endeckiego, rekrutującego się w przeważającej liczbie z ewangelików, ruch ludowo-chłopski stawił dopiero pierwsze kroki, w późniejszym okresie wypowiedział się za „Piastem” i Witosem. Klasa robotnicza, licząc

ca dziesiątki tysięcy górników, hutników, robotników innych zawodów, służby folwarcznej i leśnej — nie miała własnego oblicza, rozparcelowana między działającymi ugrupowaniami politycznymi, lub obojętna na takie czy inne hasła. Z Galicji, zwłaszcza z części zachodniej, gdzie panowała przysłowiowa nędza i przeludnienie wsi, ludzie w pogoni za chlebem uciekali za morze. Liczne rodziny przeniosły się na Śląsk Cieszyński i Pogranicze Ostrowskie, gdzie znajdowano pracę w zakładach magnatów górniczo-hutniczych. W porównaniu z warunkami życia w Galicji, gdzie obszarnicy zwalczały wszelkie usiłowania uprzemysłowienia z obawy, że stracą najtańszego robotnika rolnego — niskie wprawdzie zarobki, dawały jednak możliwości przeżycia.

Tadeusz Reger przenosi się na Śląsk Cieszyński. W pierwszym okresie zamieszkał on w Ostrowie, gdzie w kopalniach tego zagłębia pracowali przeważnie górnicy i hutnicy — przybysze z Galicji.

W latach 1893 — 1894 działał już związek górników pod kierownictwem czeskim, działały także i niemieckie związki zawodowe. Reger rozumiał, że czeka go walka, aby dla polskich robotników zdobyć w pierwszym rządzie oddziały — sekcje polskie. Przybysze z Galicji, byli to przeważnie analfabeci, Ślązacy natomiast, przeważnie — piśmienni. Reger wydaje pierwsze na tych ziemiach pismo socjalistyczne „Równość“ i zdobywa od razu czytelników, gdyż ludność polska Śląska i kresów ostrowskich czekała na takie pismo.

Reger musiał toczyć uciążliwą walkę na dwóch frontach. Przekonywanie czeskich towarzyszy, że polscy robotnicy mają prawo organizowania się w polskich związkach, zachowując najściślejszą współpracę z czeskiimi i niemieckimi związkami, nie należało do zagadnień łatwych. Z drugiej strony polskie ugrupowania, działające na tych terenach, patrzyły na narastający polski ruch socjalistyczny okiem niechętnym, obawiając się słusznie, że zasięg ich wpływów zmaleje, skoro klasa robotnicza zrozumie, że jej miejsce jest pod czerwonymi sztandarami. Pogłębienie się świadomości narodowej na Śląsku Cieszyńskim, stopienie zatrutej niemieckiej agitacji przeciw polskości, należy zapisać na rachunek Polskiej Partii Socjal-Demokratycznej (P. P. S. D.), której przewodził Tadeusz Reger. Na tych ziemiach był on heroldem socjalizmu polskiego, łącznikiem z socjalizmem wszystkich zaborów, w pierwszym rządzie z Galicją. Perfidna polityka Habsburgów, z całą świadomością, nie dopuszczała do żadnej łączności między Śląskiem Cieszyńskim a Galicją. Komitet Okręgowy w Cieszynie był częścią składową P. P. S. D. Galicji i Śląska i zajął czołową pozycję w polskim ruchu socjalistycznym. Położywszy fundamenty pod Związek Górników z pismem „Górnik“ przenosi się Reger do Cieszyna, gdzie prowadzi pracę polityczną i wydaje „Robotnika Śląskiego“. Jest redaktorem, administratorem, dwoi i troi się w pracy, przemierza Śląsk i Pogranicze na rowerze, niezmordowany, nie ustraszony, często o głodzie i chłodzie, bo — „zarabia“ 50 koron miesięcznie.

Życie Regera, to walka z niedostatkiem. Jego bezinteresowność graniczyła z przesadą, uwzględniając, że miał żonę i dwoje dzieci. Reger nie uznawał słowa „urlop“ czy „odpoczynek“. Trzy zgromadzenia w niedzielę, czy święto należały do reguły. Przemawia na tysiącach wieców, zgromadzeniach, konferencjach, latem czy zimą, niezmordowany, oddany sprawie polskiej na Śląsku. Walczy o sprawę polskiego robotnika, kochany jest przez ludność a poważany przez przeciwników.

W r. 1900 prowadzi wielki strajk górników, pierwszy o takim zasięgu w Austrii. Górnicy zagłębia Karwińsko-Ostrowskiego stanęli po raz pierwszy do walki z baronami węglowymi, z potężnymi towarzystwami akcyjnymi, w których udziały mieli sami Habsburgowie.

Zmobilizowana żandarmeria, policja i wojsko miały być groźnym ostrzeżeniem dla „zbuntowanych“ górników. Obsadzono kopalnie, zamknięto konsumy, robotników zakutych prowadzono do

więzień. Reger, niezłomny obrońca wyzyskiwanych, prowadzi strajk razem z innymi przywódcami. Zawsze na czele, przemawia mimo zakazu na wiecach z 20.000 uczestników, zagrzewa do wiary w zwycięstwo. Po dziesięciu tygodniach (od 1-go stycznia do połowy marca trwał strajk) górnicy wracają do pracy. Dziewięciogodzinny dzień pracy z wjazdem i wyjazdem (dotychczas pracowano jedenaście godzin), ustawowo zabezpieczony oraz inne ważne zdobycze uwieńczyły ten gigantyczny wysiłek.

Podczas strajku Reger redaguje pismo codzienne, odezwy, znajduje czas na wszystko, co przyczynić się może do zwycięstwa klasy robotniczej. Po strajku P. P. S. D. zajęła czołową pozycję na Śląsku Cieszyńskim. Rosną zastępy członków partii, związków zawodowych, powiększa się liczba działaczy, którzy jak Reger pełni są poświęcenia dla sprawy polskości i socjalizmu.

Sprawą najbardziej bolesną jest brak polskich szkół. Dzieci polskie utęszczają do szkół niemieckich i czeskich. Stronnictwa działające zdawały sobie sprawę z tego, że bez udziału P. P. S. D. walki o polską szkołę nie wygrają. I znowu duszą tej akcji jest Tadeusz Reger. Rozgorzała walka o polskie dziecko, o młodzież, o szkoły powszechne, gimnazja, seminaria, zakłady opiekuńcze, bursy i ochronki. Macierz szkolna ma w P. P. S. D. wielkiego orędownika, a Reger oddaje tej sprawie cały swój trud i umiłowanie.

Dorastająca młodzież organizuje się w „Sile“, towarzystwie kulturalno-oświatowo-sportowym. „Siła“ odegrała bardzo ważną rolę, rozwijając wśród młodzieży wartości moralne, poczucie honoru i godności człowieka pracującego.

Reger znał życie robotników, wszystkie jego niedole i smutki. Swoją pracę pragnął przyjąć z pomocą najbardziej pokrzywdzonym, a więc także i kobietom. Przy „Robotniku Śląskim“ zaczyna wychodzić „Głos Kobiet“ w r. 1908, poświęcony sprawom uświadomienia kobiet zarówno pod względem politycznym, jak i społecznym. Przemawia często na zgromadzeniach kobiecych. Właśnie na Śląsku, przy pomocy tow. Regera zapoczątkowała swoją działalność socjalistyczna organizacja kobiet, która później objęła całą Polskę z Centralnym Wydziałem Kobięcym i samodzielnym już „Głosem Kobiet“, wychodzącym następnie w Warszawie.

Reger był szermierzem hasła: Nigdy więcej wojny — toteż zdobył wielkie uznanie u kobiet, które „z urzędu“ muszą być przeciwniczkami wojny.

Interesy klasy robotniczej zajmowały w jego sercu i duszy pierwsze miejsce, toteż poświęcał swoją osobę bez namysłu.

Kiedy w r. 1909 Daszyński nie uzyskał mandatu w Krakowie do parlamentu austriackiego, Reger z własnej woli złożył mandat z okręgu frisztackiego na Śląsku na rzecz Daszyńskiego. Podczas akcji wyborczej objeżdżał swój okręg, tłumacząc wyborcom, że Daszyński jest w parlamencie najważniejszym rzecznikiem całej polskiej klasy robotniczej i agitował za solidarnym oddaniem głosów na Daszyńskiego.

Po rewolucyjnym zrywie 1905 r. wielu robotników z PPS. z zaboru rosyjskiego szukało schronienia na Śląsku. W Regerze znaleźli opiekuna i przyjaciela. Stara się dla nich o pracę w kopalniach za pośrednictwem polskich inżynierów, ułatwia wyjazdy za granicę, skoro policja za bardzo się kimś interesuje, by nie dopuścić do wydania działaczy żandarmon carskim.

Reger utrzymuje łączność z PPS. zaboru rosyjskiego. W Cieszynie odbywały się zjazdy, pod jego opieką znajdowali się najbardziej zakonspirowani towarzysze.

Brał wybitny udział w organizowaniu „Strzelca“, następnie Legionu Śląskiego podczas pierwszej wojny światowej. Zgłosił się do służby frontowej, chociaż ciężko mu było rozstawać się ze Śląskiem i całym ogromem pracy, jaka spoczywała na jego barkach.

Już na wiosnę 1918 r. Reger wraca na Śląsk. Poczyna się rozpadać monarchia austriacko-węgierska, przegrana państw centralnych nie ulega wątpliwości. Odezwa cesarza Karola do „moich ludów“

jest sygnałem, że ludy są gotowe rozsadzić monarchię i uwolnić się z niewoli Habsburgów.

Organizuje się tajna „Rada Narodowa Śląska Cieszyńskiego“ z udziałem wszystkich stronnictw. Reger wchodzi w skład Rady z ramienia P. P. S. D. i odgrywa w całej akcji do r. 1920 wybitną rolę. Ze Śląska Cieszyńskiego piastuje mandat w Sejmie Ustawodawczym, następnie przez cały okres do r. 1935, kiedy socjaliści zbojkotowali wybory ozonowskie, jest posłem ziemi śląskiej.

W polskim parlamencie Reger pracuje w różnych komisjach, zwłaszcza zagadnienia ochrony pracy i ubezpieczenia miały w nim wybitnego znaczą i obrońcą.

Do końca życia w r. 1938 mieszkał na Śląsku w Cieszynie. Był członkiem Rady Miejskiej, bronił interesów ludności polskiej i na

tym odcinku. Był pełen poświęcenia i oddania do końca życia dla ludu śląskiego. Był znanym zbieraczem wydawnictw, związanych z zagadnieniami Śląska Cieszyńskiego. W jego bibliotece znajdowały się wszystkie odezwy i ulotki wszystkich stronnictw od roku 1893, kiedy to osiadł na Śląsku.

Jego pogrzeb w mroźny dzień marcowy był wielką manifestacją ludu śląskiego dla przywódcy i przyjaciela. Sztandary wszystkich organizacji pochylały się nad jego grobem. Żal był głęboki i szczery, odchodził człowiek, który całe swe życie oddał bez reszty walce o wyzwolenie ludu pracy.

Dorota Kluszyńska

N A H O R Y Z O N C I E

W P o l s c e

● Wybory

(rw) 19 stycznia odbyły się w Polsce wybory, będące logicznym zakończeniem okresu tymczasowości naszych instytucji ustawodawczych i wykonawczych. Kampania przedwyborcza obfitowała w szereg dużych niespodzianek politycznych. Rozpoczęła się ona jeszcze w końcu roku 1945 wraz z wysunięciem przez partie robotnicze propozycji stworzenia Bloku stronnictw demokratycznych. Wycofanie się PSL w końcu lutego 1946 z rozmów na temat utworzenia bloku, wyjaśniło wewnętrzną sytuację polityczną Polski. Od tej chwili społeczeństwo polskie stanęło wobec dwu ośrodków politycznych, z których jeden reprezentował pozytywne osiągnięcia, dokonane po wyzwoleniu Polski, podczas gdy drugi miał na swym koncie permanentną opozycyjność.

Wybory w Polsce wzbudziły duże zainteresowanie za granicą. Próby, czynione przez państwa anglosaskie, mieszania się w sprawy wewnętrzne naszego państwa za pomocą not, mających wpłynąć na wynik wyborów w Polsce, nie dały żadnych wyników. Polska wypełniła swoje zobowiązania, zawarte w paktach jałtańskim i poczdamskim w stosunku do sygnatariuszy tych paktów.

Zapowiadany przez niektóre ośrodki PSL bojkot wyborów nie miał miejsca. Wszędzie, poza kilku wypadkami zakłócenia spokoju przez bandy terrorystyczne, wybory zostały przeprowadzone z zachowaniem przepisów ordynacji wyborczej. Zostało to stwierdzone również przez kilkudziesięciu korespondentów zagranicznych, którzy przybyli do Polski specjalnie na dzień wyborów.

Blok stronnictw demokratycznych odniósł zasadnicze zwycięstwo, otrzymując około 80% głosów. PSL otrzymało 10,3%, — Stronictwo Pracy 4,7%, — PSL „Nowe Wyzwolenie“ 3,5%, — inne ugrupowania 1,4%.

Wynik wyborów, będąc zwycięstwem Bloku Demokratycznego, jest zarazem dużym sukcesem Polskiej Partii Socjalistycznej. W akcji przedwyborczej wzięło czynny udział ponad 150.000 Pepeesowców, co stanowi prawie jedną trzecią część ogólnej liczby członków partii. W ramach tej akcji towarzysze nasi wzięli udział w 20.000 wieców blokowych i w ponad 8.000 wieców pepeesowskich. Cyfra ostatnia uwzględnia tylko zebrania, w których wzięło udział co najmniej kilkadziesiąt osób. W tym samym okresie partia wydała kilka broszur o łącznym nakładzie 5.000.000 egzemplarzy, oraz 2.000.000 afiszy.

Ten wielki wkład naszej partii w zwycięstwo Bloku Demokratycznego zapewnia nam pełne prawo do współgospodarzenia Pol-

ską oraz nakłada na nas obowiązek wypełnienia naszego programu, który przedstawiliśmy polskim masom ludowym.

Wyniki wyborów w Polsce zostały przyjęte przychylnie przez koła postępowe całego świata. Polska, która wkroczyła na drogę demokratycznego rozwoju w pierwszych dniach swego wyzwolenia, kroczy tą drogą nadal. Marsz odrodzonej Polskiej Partii Socjalistycznej ku lepszemu przyszłości w imię Niepodległości i Socjalizmu zakończył swój pierwszy etap.

● Ferment w PSL

(rw) Istniejące już dawno pogłoski o zarysowującym się rozłamie w PSL zostały potwierdzone w czasie ostatnich obrad Rady Naczelnej PSL, które miały miejsce w dniach 1-go i 2-go lutego. Klęska wyborcza PSL-u, będąca wynikiem osobistej polityki p. Mikołajczyka, musiała siłą rzeczy doprowadzić do powstania w ramach PSL-u opozycji antymikołajczykowskiej. Przywódcami opozycji tej stali się min. Wycech i min. Kiernik. Opozycyjność ich została już zresztą ujawniona na parę tygodni przed wyborami w artykułach, unieszczanych przez obu ministrów w piśmie „Chłopski Świat“. Pismo to zostało zawieszona na kilka dni przed zebraniem Rady Naczelnej PSL przez p. Mikołajczyka.

Na posiedzeniu Rady Naczelnej p. Mikołajczyk wygłosił dłuższy referat, w którym starał się uzasadnić swoją linię polityczną. Ko referat polityczny wygłosił min. Wycech, poddając bardzo surowe krytyce dotychczasową działalność stronnictwa. Obrady wykazały istnienie ostrego napięcia pomiędzy dwoma odłamami, różniącymi się zasadniczo od siebie linią polityczno-ideologiczną. Przeciwnie grupie p. Mikołajczyka występowali również działacze wiciowi, m. in. prezes „Wici“ Dusza, Dec i Szczawińska.

W głosowaniu nad rezolucjami opozycjonistów uzyskali 1/3 głosów.

Tezy opozycji były następujące: a) Koncepcja PKWN jest zasadniczo zgodna z programem PSL, a zatem nie powinno być istotnej różnicy pomiędzy PSL, a Blokiem Stronnictw Demokratycznych, b) warunkiem wewnętrznego spokoju w Polsce i ugruntowania zdobyczy demokratycznych jest sojusz robotniczo-chłopski, c) ruch ludowy winien być zjednoczony, d) przedstawiciele wsi winni być w szerszej, niż dotąd, mierze dopuszczeni do samorządu i spółdzielczości, e) dotychczasowy NKW winien ustąpić a PSL winno wejść w porozumienie z innymi stronnictwami demokratycznymi.

Po ostrej krytyce NKW podało się do dymisji. Opozycja odmówiła wejścia do nowych władz. Konkluzją obrad było zrzeczenie się przez min. Kiernika, Wycecha, Załęskiego, Kotere, Nieckę i innych odpowiedzialności za Stronictwo w dzisiejszych warunkach.

Opozycja, mimo tak jaskrawej różnicy zdań z p. Mikołajczykiem, nie dąży jednak do rozłamu w Stronictwie, pragnąc raczej opanować swym wpływem jak najszersze masy członków PSL.

Ciekawa sytuacja wytworzy się na tym tle w Sejmie, gdzie na 28 posłów klubu PSL, opozycja może liczyć na 10 głosów.

Kariera Mikołajczyka weszła w ostatnie stadium.

● Reforma systemu kartkowego

(zm) W pierwszym okresie powyzwoleniowym wszyscy byli przeciwni utrzymaniu wojennego systemu kartkowego, wszyscy marzyli o zaniechaniu gospodarki reglamentowej i o możliwości zaopatrywania się na wolnym rynku. Każdy pragnął wyrównać gotówkowych i skasowania uciążliwych kartek. Dziś, gdy państwo wkrocza w pierwszą fazę ewolucyjną i przechodzi stopniowo od systemu gospodarki reglamentowanej do wolnego rynku, od gospodarki wojennej do pokojowej, słyszy się głosy niezadowolenia i nieufności.

System zaopatrzenia kartkowego, choć stosowany niemal we wszystkich krajach, dotkniętych działaniami wojennymi, ma wszelkie cechy „tymczasowości“, które utrudniają państwu prowadzenie przejrzystej buchalterii. Stopniowa likwidacja tego systemu i przejście na zaopatrzenie wolnorynkowe, świadczy niezbicie o wzrastającej stabilizacji gospodarczej danego kraju.

Skasowanie kartek dla pewnych grup pracowniczych — pracowników PCH, samorządu gospodarczego, spółdzielczości, przedsiębiorstw prywatnych i wolnych zawodów, nie ma w żadnym przypadku charakteru krzywdzenia jednej kategorii na rzecz innych — uprzywilejowanych. Jest to pierwszy etap likwidowania dwóch rynków, jest to pierwsza faza, którą nie mogą być objęci od razu wszyscy. Osoby, pozbawione kartek, otrzymają wyrównanie pieniężne, obliczone na podstawie ilości artykułów rozdzielonych w danym miesiącu na kartki zaopatrzeniowe według aktualnych cen wolnorynkowych.

Zabieg ten nie może spowodować wzrostu cen, gdyż podaż zarówno artykułów żywnościowych, jak i przemysłowych w ostatnim okresie znacznie wzrosła na skutek konieczności płacenia daniny narodowej zarówno przez rolnictwo, jak i przemysł. Równowaga cen na wolnym rynku wymaga w danej chwili specjalnej troski ze strony czynników państwowych, by pracownik, pozbawiony kartek mógł nabyć potrzebne mu artykuły po cenie, uwzględnionej przy wypłacie wyrównania.

Jest również kwestią otwartą, kwestią poszczególnych zakładów pracy i związków zawodowych przypilnowanie w praktyce codziennej, by pracownik wyrównanie otrzymał we właściwym czasie i właściwej wysokości. Życiowe przeprowadzenie tej reformy musi wykazać światu pracy, że jego nieufność w tej sprawie była bezpodstawna.

Wybór pewnych kategorii pracowniczych, które zaopatrywać się będą na wolnym rynku, znajduje swoje głębokie uzasadnienie. Pewne grupy pracownicze osiągnęły już taki poziom zarobkowy, który umożliwi nabywanie towarów na wolnym rynku. Są to przede wszystkim wolne zawody, są to pracownicy takich instytucji gospodarczych, które nie są przeciążone usługami na rzecz państwa i opierają swą kalkulację tylko na wolnym rynku.

Skarb Państwa — przy likwidującej się działalności UNRRA i tak jest nadmiernie obciążony dopłatami „kartkowymi“ dla tych pracowników, którym wyrównania gotówkowego na razie dać jeszcze nie może. Kończąca się pomoc UNRRA oraz uprzednie skasowanie przymusowego ściągania świadczeń rzeczowych, prze-

rzuca cały ciężar zaopatrzenia reglamentowanego na Fundusz Aprowizacyjny, który skupując na wolnym rynku artykuły dla aprowizacji reglamentowanej, musi zakupywać tylko dla tych, którzy wyrównania pieniężnego jeszcze od państwa dostać nie mogą.

● Wystawa w Centralnym Urzędzie Planowania

(zm) „Co zawziętość wroga zniszczyła — wysiłek narodu odbuduje“. Pod tym hasłem otwarta została w Centralnym Urzędzie Planowania wystawa graficzna, ilustrująca w wykresach główne cele i zadania Planu Odbudowy Gospodarczej.

W hallu nowego gmachu rozmieszczono w estetycznych stoiskach kilkadziesiąt barwnych plansz, obrazujących kolejno kluczowe zagadnienia gospodarcze Polski dzisiejszej oraz planowany rozwój na przestrzeni trzech lat. Punktem wyjściowym dla zwiedzających są ilustracje graficzne, dające pełny obraz zniszczeń i szkód wojennych, wyrządzonych gospodarstwu polskiemu przez działania wojenne i politykę okupanta.

Wystawa, aczkolwiek starannie wykonana, pod względem artystycznym, nie jest obliczona na efekt, ani tanią propagandę; celem wystawy jest spopularyzowanie głównych zamierzeń Planu Trzyletniego i umożliwienie dokładnego zrozumienia zasadniczych elementów planowej gospodarki.

Tematyczne powiązanie poszczególnych wykresów — w jedną ciągłą całość pozwala na zrozumienie współzależności procesów gospodarczych, przebiegających w różnych działach naszego gospodarstwa. Dział ogólny, przedstawiający 4 etapy planowania, strukturę Komitetu Ekonomicznego i technikę powstawania Planu, umysławia zwiedzającemu zakres działania ośrodków dyspozycyjnych w dzisiejszym modelu gospodarczym.

● Zjazd morski

(zm) Problemy morskie przed wojną zawsze cieszyły się w społeczeństwie polskim wielką popularnością. Wiecznie jęczące się zagadnienie Wolnego Miasta Gdańska i apetyty niemieckie na Gdynię, sprzyjały atmosferze emocjonalnego nastawienia do problemu morza. Przed wojną nasz dostęp do morza był jednak mocno ograniczony. Dziś, sytuacja zmieniła się bardzo. Trzy potężne porty i kilka mniejszych z łatwym wyjściem na zachodni Bałtyk, szerokie, 500-kilometrowe wybrzeże, to już nie okienko na świat, ale możliwość szerokiego oddechu.

Ogólnokrajowy Zjazd Morski dla spraw zagospodarowania wybrzeża i portów uprzytomnił nam wyraźnie, że Polska, odbudowując się, musi skierować swój wzrok na północ kraju. Zagadnienie zagospodarowania wybrzeża nie jest oderwane i odrębne od całości kształtu naszej gospodarki. Wiąże się ono ściśle ze wszystkimi zagadnieniami planowej gospodarki. Rok 1947 będzie okresem wzmożonej akcji zagospodarowania portów polskich, jak i ich zaplecza, dokonania poważnych inwestycji, które dadzą efekty szybkie i widoczne. Rezultaty, osiągnięte w końcu roku 1947, pozwolą na postawienie nowych, śmielszych zadań, a wykonanie ich w ciągu następnych dwóch lat planu decydują o przyszłym rozwoju polskiego wybrzeża. Dotychczasowy wysiłek w odbudowie wybrzeża jest równy wysiłkom, dokonywanym w zakresie opanowywania procesów dekapitalizacyjnych na Ziemiach Odzyskanych.

Przes C. U. P., Czesław Bobrowski, podkreślił w swym mocnym przemówieniu na zjeździe gdańskim, że na odcinku prac wybrzeża „nie jesteśmy tylko maszyną do liczenia, na tym odcinku wchodzi w grę czynniki ambicji, odwagi i wyobraźni...“, na odcinku wybrzeża idziemy ponad prostą łataninę, ponad przyjęte tempo odbudowy...“.

Zjazd Morski żył, tętnił entuzjazmem woli i wiary — zaraził

„bakcyłem morskim“ nie tylko tych, którzy byli na jeździe i którzy w większości mają go już we krwi, ale i tych, którzy słuchali transmisji radiowych i czytali sprawozdania prasowe. Zjazd ten nie miał jednak na celu wytworzenia jakiejś atmosfery emocjonalnej, czy propagandowej. Zadaniem zjazdu było sformułowanie całego szeregu postulatów, które muszą znaleźć wyraz w planie gospodarczym na rok 1947 w oparciu o doświadczenia i rezultaty pierwszego okresu prac Wybrzeża. Bilans tych pierwszych osiągnięć oraz materiał fachowy do wykorzystania przy budowie szczegółowych planów gospodarczych i ostatecznej redakcji Planu Trzyletniego — sporządziły poszczególne komisje, obradujące w ramach Zjazdu. Zrealizowaniem i wykonaniem wniosków, przedłożonych przez komisje, zajmą się twórcy Planu, konsultując najpoważniejsze zagadnienia z jego wykonawcami.

● Rybołówstwo

(tg) Spożycie ryb w Polsce przed wojną było niskie. Ryby, z wyjątkiem najtańszych gatunków, jak śledzie i szproty, uważane były raczej za artykuł luksusowy i szeroki ogół nie odżywiał się nimi. Spożycie roczne ryb na osobę wynosiło (w latach 1930—36):

w Polsce	4,6 kg
w Niemczech	6,6 kg
w Belgii	9,2 kg
w Anglii	19,0 kg
w Norwegii	46,7 kg

Wyjątek pod tym względem stanowiły rodziny rybaków nadmorskich, wśród których spożycie roczne wynosiło około 50 kg ryb na osobę.

Połowry ryb w Polsce były stosunkowo niewielkie. W r. 1936 połów wynosił 23 tys. ton ryb morskich wartości 3.986.000 zł, podczas, gdy np. w Holandii połów ryb w tym samym roku wynosił 232 tys. ton wartości 62.885.000 zł. Suma połowów polskich w stosunku do ogółu połowów ryb z Bałtyku wynosiła 4,7%. W rybołówstwie zatrudnionych było około 1900 osób, a więc nawet mniej, niż na terenie dawnego Wolnego Miasta Gdańska.

Nie więc dziwnego, że nawet przy niskiej konsumpcji, Polska sprowadzała ryby z zagranicy. Samych śledzi solonych sprowadzano do Polski przed wojną rocznie 60 — 80 tys. ton, co stanowiło wartość 20 milionów zł i równało się 2% całego naszego importu. U nas połów śledzi wynosił rocznie około 2,5 tys. q, a szprot ok. 24 tys. q. Na użytek rybołówstwa mieliśmy sto kilkadziesiąt łodzi motorowych i około tysiąca łodzi nie motorowych.

Obecnie stan rybołówstwa w Polsce może ulec zasadniczym zmianom. Posiadamy duży szmat wybrzeża morskiego. Przybyło nam wiele rybnych jezior na pojezierzach pomorskich. Na Ziemiach Odzyskanych najbardziej poważne znaczenie dla rybołówstwa przedstawia obecnie Pomorze Zachodnie i Zalew Szczeciński. Suma połowu ryb w Zalewie Szczecińskim wynosiła około 3 mil. kg rocznie. Poławiano tu przede wszystkim płotki, węgorze i leszcze. W Zalewie Szczecińskim było zatrudnionych 4.546 rybaków.

Na terenie Pomorza Zachodniego połowy przybrzeżne wynosiły 17 — 25 milionów kg rocznie. Było tu 3.300 rybaków.

Tak więc połowry ryb morskich jak i śródlądowych mogą się u nas powiększyć kilkakrotnie. Jak dotychczas, nie wiele jeszcze w tej dziedzinie dokonano. Oczywiście na przeszkodzie stoi brak sprzętu i duże koszty inwestycji. Nie posiadamy również dostatecznej ilości fachowców, przygotowanych do rybołówstwa, zwłaszcza morskiego. Morski Urząd Rybacki przewiduje zainwestowanie w ciągu 3 lat na odbudowę rybołówstwa morskiego 2,5 miliarda zł. Tabor, jakim mamy rozporządzać za trzy lata, ma się składać z 30 trawlerów, 20 ługrów, 450 kutrów, 200 łodzi motorowych, 1800 łodzi żaglowych. Należałoby również pomyśleć o zainteresowaniu ludności nadbrzeżnej rybołówstwem morskim i przygotowaniu odpowiedniej liczby fachowych rybaków.

● Nauczyciele i szkoła

(zm) Pisaliśmy już o konieczności poprawy bytu nauczycielstwa. W ostatnich tygodniach uczyniono w tej dziedzinie krok naprzód poprzez uchwalenie dodatku nauczycielskiego w wysokości 3.000 zł do miesięcznego uposażenia. Niewątpliwie jest to krok naprzód. Trzy tysiące złotych miesięcznie w budżecie nauczycielskim jest pozycją nie małą. Z dniem 1 lutego uchwała wchodzi w życie. Od tej daty zostają skasowane wszelkie opłaty szkolne „na nauczycieli i pomoce naukowe“ od dzieci członków związków zawodowych.

Konieczność pełnego realizowania uchwały Rady Ministrów w codziennej życiowej praktyce spowodowała wydanie szeregu ścisłych zarządzeń co do wykonania tych postanowień zarówno przez kuratoria szkolne, jak też przez związki zawodowe.

System nauczania bezpłatnego był jednym z pierwszych postulatów, wytkniętych przez polską demokrację zaraz po wyzwoleniu. Dziecko, pobierające naukę bezpłatnie i dobrze płatny nauczyciel — stać się muszą synonimem dokonanych reform społecznych w dziedzinie oświaty. Stan dotychczasowy był wysoce niezadawalający.

Nauczyciel znajdował się najczęściej w sytuacji materialnie gorszej, niż każdy inny pracownik państwowy, był zdany na upokarzające pobieranie od Komitetów Rodzicielskich opłat dodatkowych, które wpływały nieregularnie i na ogół dowolnie. Jaskrawa dysproporcja w zarobkach, uzależnionych jedynie od ruchliwości Komitetów Rodzicielskich, znamionowała pierwszy okres „tymczasowości“. Uchwała Rady Ministrów, przyznając dodatek miesięczny nauczycielom, zamyka tę fazę walki o byt polskiego nauczyciela.

Czy jednak zagadnienie zniesienia opłat szkolnych jest wystarczającym rozwiązaniem dla normalnego funkcjonowania szkoły? Wydaje się, że nie. Opłaty szkolne, ściągane przez Komitety Rodzicielskie, nie szły tylko na zasiłki dla nauczycieli, ale również na wydatki rzeczowe szkoły, przede wszystkim na zakup węgla i pomocy naukowych. Dlatego powstaje pytanie: za jakie pieniądze kupi szkoła mapy, za jakie pieniądze odnawiane będą klasy, kupowany będzie atrament i kreda i wreszcie, co najważniejsze, czy dzieciom w szkole będzie dostatecznie ciepło?

Bezpłatne nauczanie bez tych najprzynitywniejszych elementów stać się może fikcją. Dlatego równorzędnie z wprowadzeniem w życie uchwały Rady Ministrów i zarządzeń, zabraniających pobierania opłat szkolnych, należy odpowiednio postawić zagadnienie sfinansowania wydatków rzeczowych szkoły. Problem ten powinien być rozwiązany przez samorząd. Bez szybkiej i koniecznej pomocy samorządu, szkoła stanie wobec takich codziennych trudności, które osłabią dokonany przez państwo wysiłek nad ustabilizowaniem warunków naszego szkolnictwa.

● Jeszcze o „Zakazanych piosenkach“

(zm) Film „Zakazane piosenki“ stał się wielkim wydarzeniem w życiu stolicy. Film ten wzbudził tak wielką falę zainteresowania w społeczeństwie, że trudno o nim nie napisać.

Na „Zakazane piosenki“ idzie się z bijącym sercem, z nastawieniem już z góry sentymentalnym i emocjonalnym. Oczekuje się wzruszeń, których chciałoby się może nawet uniknąć. Wspomnienia osobiste z okupacji są niemal dla każdego barwnym, pełnym głębokiego dreszczu, filmem z własnego życia.

W „Zakazanych piosenkach“ widz pragnie odnaleźć siebie i atmosferę, w której walczył, żył lub wegetował w okresie okupacji. Z tym nastawieniem, psychologicznie zrozumiałym, Warszawiak ogląda ten film. Patrzy z zapartym oddechem, śmieje się... i nawet płacze — ale po wyjściu z kina jest rozczarowany: „To jednak nie to...“.

Film jest na poprawnym poziomie artystycznym. Stara się nawet szukać nowych, śmielszych rozwiązań: bohaterką obrazu jest piosenka. Ta właśnie piosenka jest widzowi najbliższa, akcja bowiem, a raczej fragmenty akcji nie oddają ani tamtej rzeczywistości, ani tamtych przeżyć, ani wreszcie tamtej atmosfery. Gdzieś się gubi i załamuje koncepcja wiernego zilustrowania ducha oporu stolicy, okrucieństwa Gestapo, gdzieś w szczegółach drugoplanowych gubią się sprawy najważniejsze.

Nie ma ulicy z podziurawionymi od kul karabinowych ścianami, nie ma odgłosu zajeżdżającego pod dom po godzinie policyjnej samochodu, nie ma nawet echa łapanki ulicznej. Nie ma całej grozy tamtych dni.

Jasne, że w filmie nie można pokazać wszystkiego, nie może

być zbyt dużego nagromadzenia faktów i przeżyć, ale musi być atmosfera.

Dlatego Film Polski zbyt wielkie nakreślił sobie zadanie, zbyt trudny wybrał temat, uległ pokusie pokazania rzeczy wielkich, które jednak odbite w małym zwierciadle, uległy skrzywieniu.

Dlatego filmowi tego nie powinien oglądać ten, kto nie był tu na miejscu, a specjalnie — zagranicą.

„Zakazane piosenki“ należy po prostu traktować jako próbę, w którą włożono dużo rzetelnej pracy i dużo wysiłku artystycznego, ale która ze względu na specyficzność i wielkość tematu jest zbyt trudna dla młodego filmu polskiego, by mogła wypaść dodatnio.

W Z. S. R. R.

● Sprawozdanie Państwowej Komisji Planowania

(tg) Państwowa Komisja Planowania przy radzie ministrów ZSRR ogłosiła komunikat o wynikach wypełnienia państwowego planu odbudowy i rozwoju gospodarki narodowej w r. 1946.

Plan produkcji przemysłowej za rok 1947 został na ogół wykonany z nadwyżką. Szereg gałęzi przemysłu przekroczył plan. I tak: ministerstwo przemysłu mięsnego i mlecznego wypełniło plan na 110%, ministerstwo przemysłu papierniczego — 110%, przemysł elektryczny — 106%, przemysł węglowy okręgów zachodnich — 105%, przemysł naftowy okręgów wschodnich — 105%; przemysł chemiczny — 105%, przemysł budowy maszyn ciężkich — 105%, przemysł materiałów budowlanych — 105%, przemysł tekstylny — 103% itd. Nie wypełniły planu następujące gałęzie przemysłu: przemysł budowy maszyn rolniczych (77% planu), przemysł budowy maszyn transportowych (81%), przemysł rybny okręgów wschodnich (85%), przemysł samochodowy (92%).

Dokonano również przestawienia produkcji wojennej na produkcję pokojową.

Produkcja niektórych artykułów znacznie wzrosła w porównaniu z rokiem 1945. Produkcja surowki żelaza stanowi 112% w stosunku do r. 1945, produkcja stali — 109%, żelaza walcowanego — 113%, miedzi — 106%, cynku — 108%, ołowiu — 119%, węgla — 110%, nafty — 112%.

Produkcja parowozów dalekobieżnych wzrosła 30-krotnie (w stosunku do r. 1945), wagonów towarowych 29-krotnie, warsztatów tkackich 32-krotnie. Produkcja traktorów stanowi 172% w stos. do r. 1945, kombajnów 449%, siewników 429%, młockarni 378%, maszyn przedziałniczych 243%.

Jeśli chodzi o artykuły spożywcze, to produkcja ich wzrosła również, aczkolwiek w mniejszym stopniu. I tak: mięso — 118% (w stos. do r. 1945), masło — 169%, tłuszcze roślinne — 119%, ryby — 116%, pieczywo — 124%, spirytus — 127%. Na tym samym poziomie utrzymała się tylko produkcja cukru.

W całości produkcja przemysłowa ZSRR wzrosła w r. 1946 o 20% w stosunku do r. 1945.

Na gospodarkę rolną duży wpływ wywarły warunki meteorologiczne. Rok ubiegły był na terytorium ZSRR rokiem suszy, jakiej nie było od 50 lat. Suszą objęte były zwłaszcza tereny Mołdawii, Ukrainy i prawobrzeżne rejony dolnej Wołgi. Dlatego też produkcja zboża, roślin oleistych i buraków cukrowych zmniejszyła się znacznie w porównaniu z rokiem 1945.

Przewóz towarów i pasażerów wszelkimi środkami transportowymi zwiększył się od 113% (przewóz towarów koleją) do 145% (przewóz towarów samochodami) w stos. do r. 1945.

W ciągu r. 1946 wybudowano lub oddano do użytku po kapitalnym remoncie około 800 przedsiębiorstw państwowych. Odbudowano 6 wielkich pieców, 18 pieców martenowskich, 9 walcowni, 11 koksowni, 36 dużych kopalni węgla, 117 turbin (w tej liczbie 2 po 100 tys. kw). Uruchomiono żeglugę na kanale Białomorsko-Bałtyckim. W przemyśle włókienniczym oddano do użytku 300 tys. wrzecion. Wybudowano i oddano do użytku po remoncie 6 milionów m² przestrzeni mieszkalnej. Obrót handlu detalicznego zwiększył się w porównaniu z r. 1945 o 30%, przy czym artykułów spożywczych sprzedano o 15% więcej, a artykułów przemysłowych o 85% więcej niż w r. 1945.

Liczba osób zatrudnionych w gospodarce narodowej ZSRR zwiększyła się o 3 miliony. Szkoły rzemieślnicze i fabryczne wypuściły 382 tys. wykwalifikowanych robotników. Ilość uczniów szkół niższych i średnich zwiększyła się o 2,4 miliona, a liczba studentów o 109 tys. Odbudowano 530 sanatoriów na 84 tys. miejsc i 300 domów wypoczynkowych na 34 tys. miejsc.

Oto najważniejsze dane, zamieszczone w sprawozdaniu Państwowej Komisji Planowania ZSRR.

● Zagłębie Donieckie

(tg) Zagłębie Donieckie zostało przez niemieckich okupantów przy ich wycofywaniu się z terenów Ukrainy niesłychanie zniszczone. Okupanci niszczyli kopalnie Donbasu z właściwą im metodycznością i barbarzyństwem. Unieruchomili i zatopili oni 314 kopalni, 3/4 domów mieszkalnych i wiele budynków społecznych zburzyli lub spalili. Olbrzymie uszkodzenia poniosły główne miasta Zagłębia Donieckiego — Stalino i Woroszyłowgrad oraz miasta górnicze Szachty, Gorłowka, Krasnyj Łucz, Makiejewka, Kadiewka i Lisiczańsk.

Całkowicie zniszczono setki szkół, szpitali, klinik, przedszkoli i żłobków, bibliotek, domów wypoczynkowych itp. Niemcy zniszczyli również prawie wszystkie fabryki.

Odbudowa Zagłębia Donieckiego rozpoczęła się natychmiast po wypędzeniu okupantów hitlerowskich. W pierwszym roku nowej pięcioletki Donbas osiągnął duże sukcesy. Odbudowano większość kopalni w obwodach stalinowskim, woroszyłowgradzkim i rostowskim. Plan wydobycia węgla na r. 1946 został wykonany, przy czym wydobycie węgla w tym roku wzrosło w porównaniu do r. 1945 o 29,6%. Specjalną uwagę zwrócono na produkcję węgla koksującego. Wydobyto go w r. 1946 o 2,3 miliona ton więcej, aniżeli w r. 1945. Fabryki budowy maszyn górniczych przekroczyły plan na rok 1946 o 21,7%, zwiększywszy produkcję w porównaniu z rokiem 1945 o 74,5%, a w stosunku do poziomu przedwojennego o 31,8%.

Równocześnie odbudowano 400 tys. metrów kw. przestrzeni mieszkalnej i wybudowano 6.000 domów jednorodzinnych. Miasta i osady robotnicze Zagłębia Donieckiego przybierają znowu normalny wygląd.

● Wyspy Kurylskie

(tg) Archipelag Kurylski to długi łańcuch wysp, ciągnących się od przylądka Łopatka na Kameczatce do japońskiej wyspy Hokkaido. Najbardziej na północ wysunięta wyspa Liumusin jest oddzielona od Kameczatki wąską, 12-kilometrowej szerokości, cieśniną. W skład archipelagu wchodzi 36 większych wysp i 20 małych o ogólnej powierzchni 15,6 tys. km kw. Największe z nich to: Paramusir (2479 km kw.), Onekotan (521 km kw.), Urup (1511 km kw.), Kniasziri (1548 km kw.) i Iturup (6725 km kw.).

Większa część wysp znajduje się w strefie tundr. Tylko na trzech południowych wyspach rosną lasy iglaste i liściaste (cedr, lipa). Jest tu wiele ptactwa i zwierząt, dostarczających futer. Wody przybrzeżne obfitują w ryby. Na wyspie Kniasziri wydobywa się siarkę. Od r. 1875 wyspy te należały do Japonii, która otrzymała je od Rosji, przyznając jej w zamian południową część Sachalinu. Na wszystkich wyspach zamieszkiwało przed wojną łącznie około 10.000 mieszkańców, przeważnie Japończyków, gdyż tu była ludność, Ajnów, została przez władze japońskie skoncentrowana na wyspie Sikotan. Mieszkańcy zajmują się przeważnie połowem ryb. Zjeżdżali tu również Japończycy na połów wielorybów; na wodach wysp Kurylskich łowiło się ich rocznie do 2000 sztuk. Z wodorostów morskich wydobywano jod.

Ale dla Japonii wyspy były ważną posiadłością ze względu na ich znaczenie strategiczne. Japonia uczyniła z wysp potężną twierdzę, zamykając Związkowi Radzieckiemu wyjście na Ocean Spokojny. Obecnie wyspy Kurylskie powróciły do ZSRR., a w ten sposób jedna z baz imperializmu japońskiego została zlikwidowana.

● 154 miliony egzemplarzy dzieł Lenina

(tg) Dzieła Lenina w Związku Radzieckim są bardzo rozpowszechnione. Według danych Wszechnarodowej Izby Książki od r. 1917 do 10 stycznia 1947 r. prace Lenina w ZSRR wydane były w 77 językach m. in. w języku rosyjskim, ukraińskim, białoruskim, gruzińskim, azerbajdżańskim, ormiańskim, kazachskim, kirgiskim, tadżyckim, turkmeńskim, uzbeckim, litowskim, łotewskim, estońskim, karelskim, mołdawskim, tatarskim, baszkirskim, ojcokim, chakasskim i ugarskim. Wiele dzieł wydano w językach zagranicznych: w angielskim, francuskim, chińskim, polskim, czeskim, rumuńskim, bułgarskim, węgierskim, szwedzkim, norweskim, włoskim, chorwackim itd.

Ogólny nakład dzieł Lenina w okresie porewolucyjnym wyniósł 154.459.000 egzemplarzy. W języku rosyjskim ukazało się 129.347.000 egzemplarzy. Nakład prac Lenina tylko za r. 1946 wyniósł 5.716.000 egzemplarzy.

Najbardziej rozpowszechnione są następujące prace: „Imperia-

lizm jako wyższe stadium kapitalizmu“, wydany 112 razy w 33 językach o nakładzie łącznym 3.567.000 egz.; „Państwo i rewolucja“, wydana 109 razy o nakładzie łącznym 3.099 tys. egz.; „Co robić?“ wydana 69 razy o nakładzie 2.400 tys. egz.

● Nowe książki pisarzy leningradzkich

(tg) Wydawnictwo „Sowieckij pisatel“ w Leningradzie wydaje w r. 1947 szereg nowych utworów powieściowych i poetyckich. Charakterystyczne jest, że zarówno w prozie, jak i w poezji, główne miejsce zajmuje tematyka wojenna. A. Rozen w książce pt. „Pułk prodołżajet put“ („Pułk maszeruje dalej“) opisuje walkę i życie artylerzystów w czasie obrony Leningradu. I. Kratta w książce pt. „Ładoga“ pisze o pełnej dramatycznych momentów budowie trasy przez zamrożone jezioro w okresie blokady drugiej stolicy ZSRR. N. Wagner wydaje książkę pt. „Artyści“, w której omawia udział inteligencji radzieckiej w wojnie. Poza tym należy wymienić powieści: „Ojciec“ K. Wanina (życie wsi w okresie wojny), W. Lifszycza „Strona piotrogrodzka“ i A. Minczkowskiego „My się jeszcze spotkamy“ (o młodzi radzieckiej), A. Żonina „Światło na pokładzie“ (o marynarzach floty Bałtyckiej) oraz opowiadania Kubańskiego o walkach żołnierzy Armii Czerwonej na przestrzeni od Wołgi do Elby.

Z innych ciekawych książek „Sowieckij pisatel“ zapowiada wydanie powieści G. Chochołowa o pracy Kirowa w Baku, F. Glinki „Marsz rosyjski“ (historia trzech pokoleń rodziny rosyjskiej), G. Gory „Ostrow budiet odkryt“ (o szkole, uczniach i pedagogach).

Poezja reprezentowana jest szeregiem nowych zbiorów wierszy: A. Prokofiewa, W. Sajauowa, M. Komissarowej, W. Azanowa, B. Kieżuna, L. Chaustowa, A. Czurkina i A. Cziwilichina.

● Sesja naukowa uniwersytetu w Leningradzie

(tg) W drugiej połowie stycznia rb. odbyła się doroczna sesja naukowa Państwowego Uniwersytetu Leningradzkiego. Na sesji dokonano podsumowania wyników pracy naukowej profesorów Uniwersytetu za rok 1946.

W roku ubiegłym profesorowie Uniwersytetu Leningradzkiego ukończyli pisanie ponad 500 prac naukowych. W czasie ostatnich wyborów do Akademii Nauk ZSRR sześciu profesorów leningradzkich wybrano na zwyczajnych członków Akademii, a 19 na członków korespondentów.

Sesja naukowa Uniwersytetu trwała 2 tygodnie. Wzięli w niej udział wybitni uczeni leningradzcy, członkowie Akademii Nauk E. Tarle, A. Terenin, L. Orbeli, N. Dzierżawin, L. Berg, I. Mieszczaninow. Na poszczególnych sekcjach sesji wygłoszono łącznie około 200 referatów. Na plenarnym końcowym posiedzeniu sesji członek Akademii Nauk, prof. E. Tarle, wygłosił referat pt. „Rola floty rosyjskiej w polityce zagranicznej Rosji w okresie Piotra I“.

W E u r o p i e

● Ku porozumieniu anglo-sowieckiemu.

(rw) Stosunki angielsko-radzieckie po zakończeniu działań wojennych przeszły przez kilka różnych faz. Mimo zewnętrznych ich wahań od pewnego czasu ulegają one wyraźnej poprawie. Datuje się ona od wysłania Misji Dobrej Woli Partii Pracy pod przewodnictwem prof. Harolda Laskiego na Kreml. Wyniki tej wizyty rozproszyły szereg niejasności i stały się podstawą dla coraz sze-

rzej traktowanych prób porozumienia. Konserwatyści brytyjscy nie dali jednak za wygraną. Wysocy dygnitarze Foreign Office, uplasowani tam jeszcze za rządów Churchilla, inspirowali szereg aktów Bevina, które nie leżały na linii porozumienia, przygotowanego przez Misję Dobrej Woli. Reakcją na ten stan rzeczy był „bunt“ części labourzystów ubiegłej jesieni w czasie debaty w Izbie Gmin nad polityką zagraniczną Wielkiej Brytanii. Grupa ta, zebrana wokół tygodnika „Statesman and Nation“, jeszcze

przed ową debatą kilkakrotnie poddawała ostrej krytyce stosunek angielskiego ministerstwa spraw zagranicznych do Związku Radzieckiego. „Bunt“ uśmierzony został przez premiera Attlee, ale nie przeszedł bez echa. Wynikiem jego była dużo bardziej ugodowa postawa Bevina wobec ZSRR na ostatniej sesji ONZ oraz przyjęcie radzieckiego projektu rozbrojenia.

Od tej chwili oba państwa poczęły iść coraz szybciej ku porozumieniu. Przejawem tego była wizyta szefa sztabu brytyjskiego marszałka Montgomery w Moskwie, dokąd udał się on na zaproszenie Armii Czerwonej. Serdeczne przyjęcie, jakiego doznał, oraz dłuższa rozmowa z generalissimusem Stalinem, kazały Montgomerymu wyrazić się optymistycznie o ewolucji stosunków radziecko-brytyjskich. Przyjęcie przez marszałka Wasilewskiego zaproszenia do Londynu uzasadnia jeszcze bardziej optymizm Montgomeryego.

Ostatnim przejawem rosnącego porozumienia jest wymiana listów między min. Bevinem a generalissimusem Stalinem.

Niewłaściwie interpretując artykuł z „Prawdy“ z 15 stycznia br., Bevin obawiał się, że pakt angielsko-radziecki mógłby być zastąpiony przez porozumienie w ramach ONZ. Obawa, wysuwana przez Bevina jest wielce charakterystyczna. Wykazuje ona, jaką wagę przykładają Wielka Brytania do porozumienia z ZSRR. Jest to tym bardziej zrozumiałe, że każde osłabienie traktatu radziecko-brytyjskiego popycha Wielką Brytanię w ramiona polityków Białego Domu oraz finansjery nowojorskiej. Ciężar przyjaźni amerykańsko-angielskiej poczyną być coraz bardziej dokuczliwy dla Anglii. Dlatego też ścisłe porozumienie Londyn — Moskwa jest dla Wielkiej Brytanii jedną z form obrony przed rosnącym imperializmem amerykańskim.

Odpowiedź generalissimusa Stalina musiała wielce uradować Bevina. Stalin stwierdza, iż oba kraje nadal uważają się za związane zobowiązaniami, wypływającymi z traktatu. Jednocześnie Stalin przyjmuje możliwość poszerzenia ram traktatu po uprzednim poważnym przedyskutowaniu go i po usunięciu zastrzeżeń, które ten traktat osłabiają.

Ewolucja stosunków brytyjsko-radzieckich musi ucieszyć wszystkich ludzi dobrej woli i pragnących pokoju. Porozumienie Moskwa — Londyn jest jednym z podstawowych warunków pokoju i rozwiązania tych zagadnień, które zaciemniają jeszcze horyzonty polityki międzynarodowej.

Zbliżająca się konferencja w Moskwie, mająca przygotować traktat pokojowy z Niemcami, da nam sprawdzian, w jakim stopniu polepszyły się stosunki angielsko-radzieckie. Nie bez wpływu będzie tutaj zapewne fakt, że traktat angielsko-radziecki jest w pierwszym rzędzie skierowany przeciwko Niemcom oraz, że został zawarty w obliczu niebezpieczeństwa niemieckiego i miał na celu doprowadzenie do jak najszybszego zwycięstwa nad Niemcami. Prace nad pokojem z Niemcami winny być logiczną konsekwencją traktatu angielsko-radzieckiego. Tutaj dopiero można osiągnąć pełne zwycięstwo nad Niemcami.

● Upaństwowienie transportu w Anglii

(an) Sprawa upaństwowienia transportu która z początkiem bieżącego roku wchodzi na porządek dzienny w Anglii, jest najpoważniejszym z zagadnień socjalizacji gospodarki brytyjskiej. Już sam rozmiar finansowy przedsięwzięcia to stwierdza wyraźnie. Kompensata na rzecz dotychczasowych akcjonariuszów kolei wyniesie siedemkroć tyle, co odszkodowanie za upaństwowienie przemysłu węglowego. Prócz kolei, upaństwowiony był ma transport drogowy, śródlądowy wodny oraz przedsiębiorstwa usług portowych.

Ustawa o upaństwowieniu transportu, składająca się ze 127 obszernych artykułów, powierzy ma organizację i kierownictwo pożądanego aparatu komunikacyjnego t. zw. „Brytyjskiej Komisji Transportu“, podległej ministrowi komunikacji i składającej się z pięciu członków. Komisji tej podlegać mają

cztery egzekutywy, każda dla jednego z rodzajów transportu; z czasem powstać ma piąta — dla administracji hotelarstwem. W kolejności prac najpierw upaństwowieniu ulegną koleje. Ma to nastąpić w terminie do 1.I. 1948 roku. Dlatego koleje pierwsze przechodzą na własność państwa, ponieważ są najbardziej dojrzałym do uspołecznienia rodzajem transportu; kontrola i ingerencja państwa w gospodarce kolejowej dawno już torowały drogę ostatniemu stadium tej ewolucji, to jest upaństwowieniu.

W tym samym czasie przejęty zostanie transport miejski Londynu. I tutaj również gra rolę ten sam czynnik dojrzałości do nacjonalizacji. Miejskie zakłady komunikacyjne Londynu, powstałe z szeregu drobnych, indywidualnych przedsiębiorstw, łączyły się w coraz większe organizmy, by wreszcie stać się jedną potężną organizacją, skomplikowaną w strukturze prawnej, ale jednolitą i zharmonizowaną technicznie oraz eksploatacyjnie.

Upaństwowienie transportu drogowego, wodnego, śródlądowego oraz przedsiębiorstw portowych schodzi w kolejności tu podanej na plan dalszy. Przewóz drogowy podlega nacjonalizacji, jak na angielski konserwatyzm, w bardzo szerokim zakresie. Zarówno przedsiębiorstwa, trudniące się wyłącznie zawodowym przewozem towarów (licencje A), jak i te, które odpłatny przewóz uprawiają jedynie obok transportu towarów własnych (licencje B), wyjęte zostaną z zakresu prywatnej własności, o ile dystans, na jakim operują, przekracza 40 mil. (około 70 km).

Drogowy przewóz pasażerski na razie poddany zostanie tylko kontroli Komisji Transportu i w ten sposób znajdzie się w stanie przygotowawczym do upaństwowienia.

Sprawa odszkodowania ujęta jest w sposób odmienny w różnych dziedzinach komunikacji. W kolejnictwie, jako zasadę ogólną, przyjęto za podstawę aktualną wartość rynkową urządzeń minus amortyzacja, czyli wartość rzeczy w chwili przejęcia przez państwo.

W transporcie drogowym suma odszkodowania ma być wyższa. Do wartości rzeczy dodany zostanie skapitalizowany zysk przedsiębiorstwa za czas od 2 do 7 lat.

Oczywiście trudno dziś ocenić wyniki tego wielkiego zamierzenia. Gospodarczym celem upaństwowienia transportu jest zharmonizowanie działalności konkurujących ze sobą rodzajów transportu i różnych przedsiębiorstw jednego rodzaju, wytworzenie jednolitej opartej na zasadach oszczędności i celowości, polityki transportowej, która będzie służyć ogólnemu dobru a nie konkurencyjnym interesom prywatnych przedsiębiorców. Zadanie to nakłada wielką odpowiedzialność na wykonawców, jeśli się zważy, że Anglia wprawdzie powstanie swej potęgi przemysłowej zawdzięcza stali, węglowi i bawełnie, ale jej rozwój sprawnemu i ekonomicznemu transportowi.

Zasada pełnego, często przerastającego wartość rzeczy, odszkodowania niewątpliwie obarczy ogromnym ciężarem młodą państwową administrację transportową i umożliwi zarówno szybkość działania jak i szeroki rozmiar inwestycji unowocześniających, skąd bowiem czerpać na to środki, gdy spłata właścicieli wysysać będzie z transportu wielkie sumy przez długie lata.

Toteż nie dziwi opinia „Economist’a“, który przepowiada, że rezultaty przejęcia przez państwo kolei dadzą owoce dopiero po 10 latach, a dla pełnej unifikacji trzeba będzie całego pokolenia, natomiast dwóch pokoleń wymagać będzie całkowite zjednoczenie i zgranie transportu — jako całości.

● Spitzbergen

(tg) W prasie państw anglosaskich ukazały się informacje jakoby Związek Radziecki zażądał od Norwegii baz na wyspach Spitz-

bergen. Sprawa ta przedstawia się następująco: Archipelag Spitzbergen do r. 1920 był właściwie ziemią niczyją z wyjątkiem wyspy Niedźwiedziej, która faktycznie należała do Rosji. 9 lutego 1920 r. alianci „porządkując” sprawy terytorialne na świecie, przyznały archipelag Norwegii. Oczywiście ze zdaniem Związku Radzieckiego nikt się wtedy nie liczył; umowę z 9 lutego 1920 r. podpisały natomiast Japonia i Włochy, które to państwa były wówczas zwycięskimi członkami koalicji antyniemieckiej.

W końcu r. 1944 między Związkiem Radzieckim a Norwegią rozpoczęły się rozmowy na temat zużytkowania przez ZSRR archipelagu Spitzbergen. Związek Radziecki wyraził przy tym opinię, że umowa z r. 1920 nie odpowiada z wielu względów obecnym warunkom. Związek Radziecki twierdzi, że wyspy Spitzbergen mają niesłychanie ważne znaczenie dla jego bezpieczeństwa, leżą bowiem na drodze wyjściowej na ocean Atlantycki. Jeśli chodzi o stronę ekonomiczną, to, jedyne znane bogactwo Spitzbergenu, węgiel, którego wyspy produkują ok. 650 tys. ton rocznie, szedł przed wojną w 4/5 na pokrycie zapotrzebowania północnych okręgów ZSRR i stacjonującej tam floty.

W czasie pertraktacji z Norwegią na ten temat strony w zasadzie doszły do porozumienia w kwestii wspólnej obrony wysp. Norwegia również nie wyrażała sprzeciwu, żeby Związek Radziecki wystąpił do zainteresowanych państw sojusznicznych z wnioskiem o rewizję umowy z r. 1920. Ostatnia rozmowa w tej sprawie odbyła się między min. Mołotowem a norweskim ministrem spraw zagranicznych, Lange, w listopadzie 1946 r. w czasie sesji Generalnego Zgromadzenia ONZ. Rozmowy te nie zostały jeszcze sfinalizowane. W prasie amerykańskiej natomiast ukazały się artykuły, protestujące przeciwko jakiegokolwiek zmianie istniejącego status quo na wyspach.

● Vincent Auriol

(ks) Nowy prezydent Francji Vincent Auriol, urodził się 27 sierpnia 1884 r. Ojciec jego był piekarzem w małym miasteczku, a sam pierwszy obywatel Francji w czasie swej młodości roznosił chleb klientom.

Vincent Auriol ukończył wydział prawa w Tuluzie, zdobywając doktorat ekonomii politycznej i magisterium filozofii. Po ukończeniu uniwersytetu został adwokatem. Był on również współzałożycielem pisma „Midi Socialiste”. Od młodych lat Auriol był aktywną socjalistycznym. Po raz pierwszy został wybrany do parlamentu w r. 1914 i od tego czasu przy każdorazowych wyborach zostawał posłem.

W parlamencie, gdzie do r. 1933 pełnił funkcję sekretarza klubu posłów socjalistycznych, Auriol specjalizował się w sprawach finansowych i gospodarczych.

Po pierwszej wojnie światowej Auriol wypowiadał się za zniesieniem długów międzysojusznicznych. Został on członkiem komisji skarbowej, gdzie pełnił funkcję przewodniczącego od r. 1924 do 1926.

W czerwcu 1936 r. Leon Blum powierzył mu w swoim gabinecie tekę ministra finansów, następnie w gabinecie Chautemps Auriol piastował tekę ministra sprawiedliwości.

W lipcu r. 1940 Auriol głosował przeciwko udzieleniu władzy Petain'owi. Następnie aresztowany, ucieka i udaje się mu w październiku 1943 r. połączyć z generałem de Gaulle.

Bierze udział w Algierze w Tymczasowym Parlamencie i piastuje urząd przewodniczącego komisji do spraw zagranicznych. Następnie zostaje wybrany z listy socjalistycznej na posła do Konstytuanty.

Jako minister bez teki wchodzi do rządu de Gaulle'a. 31 stycznia 1946 r. zostaje wybrany przewodniczącym Konstytuanty na miejsce Gouin'a, który został premierem.

W opracowaniu nowej konstytucji francuskiej Auriol brał czyn-

ny, nieraz decydujący, udział. W sprawach spornych umiał zawsze doprowadzić do kompromisu.

Cechą charakterystyczną Auriol'a jest jego dążenie do porozumienia republikańskiego. Dokonał on tego w czasie kryzysu rządowego, gdy z jego inicjatywy zostali wezwani przewodniczący grup parlamentarnych dla ustalenia minimalnego programu.

Przy pełnieniu funkcji cechowała go głęboka znajomość wielkich problemów współczesnych i wszystkich subtelności parlamentarnych. Walory te wraz z wrodzoną życzliwością zdobyły mu szacunek wszystkich — nawet przeciwników politycznych. Prezydent Republiki Francuskiej, Vincent Auriol, pierwszy socjalista na tym stanowisku, jest prawdziwym i szczerym republikaninem i parlamentarzystą o wielkim doświadczeniu.

● Eksperyment gospodarczy Bluma

(wp) Na krótko przed swym ustąpieniem rząd Bluma wydał dekret, mocą którego obniżone zostały ceny artykułów przemysłowych i rolnych o 5%.

Przeprowadzona zniżka cen jest nową formą walki z postępującą w okresie powojennym we Francji inflacją. Inflacją wywołaną trudnościami powojennymi, spekulacją i niemal powszechną psychozą dalszej zwyczajności cen. Dlatego też rząd Bluma wydając wspomniany dekret ustalił nie tylko szereg środków technicznych, które zapewnić mają jego realizację jak np. ścisła kontrola równowagi budżetów itd., ale przede wszystkim usiłował on drogą, jak sam to określił „szoku psychologicznego”, przełamać atmosferę nieufności w trwałość i wartość waluty francuskiej, atmosferę, którą nazwał „psychose de hausse”.

Wydany dekret spotkał się z pełnym poparciem ze strony społeczeństwa, wyrazem którego były ogłoszone przez C. G. T. (związki zawodowe) oraz C. N. P. F. (związki przemysłowców i kupców francuskich) — deklaracje.

Blum oraz pozostali członkowie przejściowego rządu socjalistycznego odwołali się do społeczeństwa o udzielenie im koniecznego dla realizacji planu zaufania, w imię sanacji stosunków gospodarczych, a tym samym pozycji międzynarodowej Francji.

Nowy rząd francuski z premierem Ramadier na czele zapowiedział kontynuację zainicjowanego przez Bluma eksperymentu w formie kontynuowania polityki zniżki cen i równowagi budżetowej. Inflacja franka — powiedział w jednej ze swych ostatnich mów Ramadier — odbija się bowiem najdotkliwiej na interesach klasy pracującej. Niewątpliwym rezultatem, widocznym już w chwili obecnej, jest zahamowanie dalszego wzrostu cen przy jednoczesnej zwyżce kursu franka za granicą up. na giełdach szwajcarskich.

Realizowany plan ma charakter wybitnie długofalowy. I tak na przykład w jego ramach mieści się zapowiedź dalszej 5% obniżki generalnej cen, która nastąpić ma w ciągu miesiąca marca br.

● Paul Ramadier

(ks) Nowy premier francuski Ramadier urodził się 17 marca 1888 r. Do partii socjalistycznej (S. F. I. O.) należy od 1904 r. Jako adwokat praktykował w Paryżu. Po raz pierwszy został wybrany na posła w r. 1928, następnie zaś w latach 1932 i 1936.

Ramadier w rządzie wziął udział po raz pierwszy w r. 1936, jako podsekretarz stanu w Ministerstwie Robót Publicznych i Transportów w gabinecie Bluma, następnie w r. 1938 został ministrem pracy w gabinecie Chautemps. Pozostał na swoim stanowisku do 20 marca 1940 r. ustępując wraz z Daladier. Był on projektodawcą ustaw, dotyczących spółek akcyjnych, problemów górniczych i elektryczności. W czasie pełnienia swych obowiązków wielokrotnie miał on do rozstrzygnięcia zatargi pomiędzy robotnikami a pracodawcami, wykazując wytrwałość i zdolności mediatorskie.

10 lipca 1940 r. głosował on przeciw Petainowi, następnie na pewien czas wycofał się z życia publicznego. Od roku 1941 bierze czynny udział w organizacji ruchu oporu. Starszy syn jego, przebywający w Indochinach, został zamordowany przez Japończyków. Młodszy, był dowódcą oddziału partyzanckiego.

14 listopada 1944 r. Ramadier obejmuje tekę ministra aprowizacji w rządzie de Gaulle'a i pozostaje na tym stanowisku do 31 maja 1945 r. Następnie został wybrany posłem do pierwszej i drugiej konstytuanty, potem do Zgromadzenia Narodowego, gdzie pełni funkcję wiceprezesa koła socjalistów.

W ostatnim gabinecie Bluma był on ministrem sprawiedliwości.

● Dymisja rządu Giralą

(rw) W chwili, kiedy Martinez Barria powierzył Jose Giral'owi tworzenie rządu Hiszpanii Republikańskiej, nie wydawało się, by mógł on uzyskać uznanie nie tylko opinii światowej, ale nawet i samych Hiszpanów. Przepaść, dzieląca poszczególne ugrupowania hiszpańskie, jest wystarczająco głęboka, by można było wierzyć w trwałość tego rządu.

Różnicą zasadniczą, która je dzieli, jest zagadnienie źródła władzy. Partia komunistyczna i lewy odłam partii socjalistycznej Negrina stoją na stanowisku, że jedynym ośrodkiem dyspozycyjnym jest ruch oporu, walczący wewnątrz samej Hiszpanii. Ugrupowania prawicowe i inne partie socjalistyczne wysuwały tezę, iż warunki obecne nie pozwalają na uzewnętrznienie woli narodu hiszpańskiego. Jedynym wyjściem z tej sytuacji miało być zwołanie znajdujących się na emigracji członków Korteżów, oraz wybór prezydenta Republiki, który by wykonywał swe uprawnienia w myśl zasad ostatniej konstytucji hiszpańskiej.

Owa różnica zdań co do ośrodka dyspozycji ciążyła również nad hiszpańskim ruchem zawodowym. CNT — Narodowa Konfederacja Pracy — związana z ugrupowaniami katolickimi, skłaniała się ku pogładowi ośrodków prawicowych. CGTU — Generalna Konfederacja Zjednoczonych Pracowników — nie zajmowała wyraźnego stanowiska, co utrudniało zasadniczo jej aktywny rozwój na emigracji.

Zwyciężyła teza druga. Nie bez wpływu był tutaj fakt, że prezydent Martinez Barrio wyszedł z kół prawicowych.

Przeglądając dzisiaj bilans przeszło rocznej kadencji rządu Giralą, stwierdzić należy, że przyczynił się on w dużym stopniu do postawienia sprawy hiszpańskiej na forum międzynarodowym. Atakowany przez lewicowe ugrupowania hiszpańskie za zbyt słaby kontakt z walczącym krajem, Jose Giral poświęcił swą działalność naświetleniu członkom ONZ stosunków, panujących w Hiszpanii. Duże osiągnięcia w tej dziedzinie, a specjalnie zmiana na korzyść w stanowisku Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, wyrażająca się przyjęciem rezolucji, domagającej się odwołania przedstawicieli dyplomatycznych z Madrytu, związane były zapewne z faktem, iż koła kapitalistyczne państw anglosaskich nie obawiały się nadmiernej lewicowości rządu Giralą.

To, co jednak ułatwiło Giral'owi osiągnięcie sukcesów na terenie anglosaskim, to samo stało się powodem jego upadku. Uleganie wpływowi prawicy i katolickiego centrum poczęło osłabiać kontakty rządu z krajem, które prawie wszystkie znajdują się w rękach lewicy. Ostatecznym powodem upadku rządu stało się exposé Giralą, w którym przedstawił program polityczny rządu na najbliższy okres. W wyniku dyskusji 6 ministrów wystąpiło z rządu. Wśród nich znajdowali się socjaliści, anarcho-syndykaliści, katalońscy i jeden konserwatysta.

Lewe skrzydło partii socjalistycznej i partia komunistyczna przyjęły z zadowoleniem ustąpienie Giralą. Kryzys rządowy, ich zdaniem, wynikał z powodu nie wypełnienia przez Giralą trzech warunków: 2) rząd republikański winien posiadać silną egzekutywę w kraju, b) przez swój skład winien mieć on możliwość kontrolo-

wanta ruchu oporu i walki antyfaszystowskiej w Hiszpanii oraz c) rząd winien dawać gwarancję Hiszpanii i państwom sprzymierzonym, że po objęciu władzy w Hiszpanii nie dopuści do chaosu i wojny domowej

● Kongres włoskiej partii socjalistycznej

(tg) W połowie stycznia odbył się w Rzymie kongres włoskiej partii socjalistycznej. Kongres był bardzo burzliwy i przyniósł w konsekwencji rozłam w szeregach partyjnych. Część członków kierownictwa partii z Saragatem, przewodniczącym Zgromadzenia Konstytucyjnego, na czele opuściła salę obrad, zwołała swoje zebranie w pałacu Barberini, gdzie ogłoszono powstanie nowej partii pod nazwą „Socialistyczna Partia Włoch, sekcja międzynarodówki socjalistycznej“.

Rozłam w partii nie był wydarzeniem nieoczekiwanym. Już od dłuższego czasu między prawym, reformistycznym skrzydłem partii a jej marksistowskim trzonem z Nennim na czele istniały poważne tarcia. We włoskiej partii socjalistycznej powstały dwie grupy frakcyjne „Critica sociale“ (Saragat) i „Iniziativa Socialista“ (Silone, Zagari). Źródłem nieporozumień był fakt ściślej współpracy partii socjalistycznej z komunistami. Saragat twierdził, że partia socjalistyczna traci na sojuszu z komunistami (tławał za przykład ostatnie wybory samorządowe), wysunął wielokrotnie w ruchu socjalistycznym dyskutowane zagadnienie oddziaływania na warstwy pośrednie itp. W polityce wewnętrznej propagował współpracę z chrześcijańską demokracją, a w polityce zagranicznej oddawał w gruncie rzeczy Włochy pod władzę kapitału anglo-saskiego. Nie bez wpływu na działalność Saragata były jego bliskie kontakty z przywódcami Labour Party.

Kierownictwo partii z Pietro Nenni na czele prowadziło konsekwentną politykę jednolitofrontową. Stojąc na stanowisku marksistowskim, występowało przeciwko reformistyczno-drobnomieszczańskim tendencjom Saragata. Nenni pisał: „Bez doktryny rewolucyjnej nie ma partii rewolucyjnej, a każde odstępstwo od zasad marksizmu jest oznaką degeneracji mieszczańskiej“.

Grupa Saragata wyłoniła kierownictwo, w skład którego weszli obok inicjatora i inspiratora rozłamu Simonini i Mondofo z „Critica Sociale“, Zagari, Matteotti, Bonfantini, Wassali z grupy „Iniziativa Socialista“ oraz b. minister d'Aragona i b. wice-minister Corsi. Saragat podał się do dymisji ze stanowiska przewodniczącego Zgromadzenia Konstytucyjnego i zapowiedział zajęcie się tylko pracą organizacyjną. Grupa Saragata zapowiada publikowanie programowego manifestu.

Kongres włoskiej partii socjalistycznej napiętnował ostro rozbijaczy. Kongres wystosował apel do mas członkowskich, wzywając je, aby nie dopuściły do rozłamu w fabrykach i w warsztatach pracy. W ostatnim przemówieniu Nenni zapowiedział zwołanie wkrótce nowego zjazdu dla uchwalenia nowego statutu organizacyjnego. Na zjeździe tym ma być również przedyskutowana polityka gospodarcza partii. W skład nowego Komitetu centralnego weszli: Nenni, Basso, Bertelli, Bonfiglio, Bottai, Caecatore, Gina, Giacometti, Lombardo, Lambroso, Lizzardi i inni.

Prawica włoska przyjęła fakt rozłamu z dużym zadowoleniem. De Gasperi po przyjeździe ze Stanów Zjednoczonych okazał się bardzo hojowy i oświadczył: „Jeśli komuniści nie przyjmą moich warunków współpracy, to się bez nich obejdem“. Po dymisji rządu de Gasperiego dziennik „Risorgiment Liberale“ pisał, że powinien powstać rząd bez „skrajnie lewych“. „Giornale d'Italia“ montował koalicję od Saragata do chrześcijańskich demokratów.

Z prób tych jak dotychczas nic nie wyszło. Nenni oświadczył, że socjaliści wejdą do rządu tylko z komunistami. Rzeczywiście w skład nowego rządu wchodzi 3 socjalistów i 3 komunistów. Jednakże socjaliści zajmują w gabinecie miejsce raczej drugoplanowe. Teke ministra spraw zagranicznych objął po Nenni niezależny

Sforza. Strata tego ministerstwa jest dla socjalistów poważnym ciosem. Są to pierwsze skutki gry reakcji włoskiej, inspirowanej zza oceanu. De Gasperiemu sekunduje, niestety, Saragat i spółka.

● Poprzednik Schumachera

(an) W Niemczech zmarł Gustaw Noske. Śmierć ta nie miałaby samą w sobie większego znaczenia i nie byłoby celu w ściąganiu ku temu faktowi uwagi opinii publicznej, gdyby nie pewne analogie.

Niezbędna jest na wstępie prezentacja. Noske, niemiecki demokrat, niemiecki lewicowiec, był członkiem triumwiratu, Ebert—Noske — Scheidemann, który stłumił rewolucyjne zrywy skrajnej lewicy niemieckiej w latach 1918 — 19

Pamiętne były słowa Noske: „ciner muss der Bluthund werden“, gdy przeciwko rewolucji rzucił prawicowy reakcyjny „Freie Corps“, będący organizacją bojówek, kierowanych przez junkrów pruskich i tych wszystkich, którzy się chcieli po klęsce 1918 roku odegrać.

Noske, człowiek sprytny, lecz pozbawiony dalekowzrocznej mądrości męża stanu, nie przewidział, że ruszył lawinę, która przede wszystkim zmiecie jego a następnie anemiczną demokrację niemiecką. Już w następnym roku Noske stracił tekę, gdy ten sam „Freie Corps“, hodowany po to, by poszczuć nim rewolucję, sięgnął po dyktaturę w Niemczech. Wprawdzie zamierzenie się nie powiodło, strajk generalny podciął nogi nie udanemu puczowi prawicy, ale jak się rzekło, Noske tekę stracił i to raz na zawsze.

Sprawa miała jednak swe dalsze konsekwencje. To, co się nie powiodło „Freie Corps“, powiodło się potem Hindenburgowi i Pappenowi. „Freie Corps“ zorał ziemię i rzucił ziarno, z którego wyrosły etapy nacjonalizmu niemieckiego, zakończone rewolucją hitlerowską.

Noske wprawdzie starał się „odrobić“ w pewnym stopniu konsekwencje nieopatrznych czynów własnych. W 1944 r. brał udział w sprzysiężeniu, którego owocem był niefortunny zamach na Hitlera; siedział potem do końca wojny w więzieniu. Cóż jednak z tego, skoro błędy Noskego udały mu się, pokuta zaś się nie udała i dopiero atak wojsk radzieckich na Berlin w roku następnym przyniósł koniec Hitlera.

Gdzież jednak zapowiedziane na wstępie analogie? Otóż mało kto zapewne przypomina sobie, że Noske był przedmiotem tkliwej serdeczności ze strony Winstona Churchilla po pierwszej wojnie światowej. Gdy w 1918 roku, nieomal natychmiast po zawieszeniu broni, Anglia przestawiła się na protegowanie Niemiec w obawie przed rozrostem wpływów Francji, Churchill w historii stosunków powojennych pieczołowicie matkował podlotkowi politycznemu—Noske, chcąc go wylansować na gwiazdę salonów wielkiej polityki.

Kto się tu przypomina? Czyż trzeba zaznaczać, że Schumacher? Z porównań można snuć dalsze wnioski, a z nich przestrogi.

Przestrogi zaś sprowadzają się do tego, że pupil z gniazdu, które wydało zarówno Noskego, jak i Schumachera, tylko powierzchownie i zewnętrznie nosi stempel demokracji czy socjalizmu. W chwili, gdy przyjdzie próba wartości, niezawodnie okaże swą prawdziwą treść wewnętrzną, zawsze bliższą i życzliwszą junkierstwu, odwetowi i reakcji, niż demokracji i socjalizmowi.

● Zagadnienia migracyjne

(eg) Zagadnienie emigracji powraca regularnie na łamy prasy światowej. Ostatnie oświadczenie argentyńskiego prezydenta, Juana Perona, w którym stwierdził, że Argentyna gotowa jest przyjąć 4 miliony imigrantów w ratach miesięcznych po 30 tysięcy osób, wywołało duży oddźwięk w prasie przede wszystkim anglosaskiej a potem i niemieckiej. Propozycja ta nabiera

dużej politycznej wagi i ze względu na to, że zbiegła się z propozycją Brazylii, wyrażającej gotowość przyjmowania rocznie 120 tysięcznych kwot wysiedleńców.

Zagadnieniem przesiedlania małby się zająć komitet, na którego czele ma stanąć katolicki duchowny; siedzibą komitetu miałby być Rzym. Musi to budzić podejrzenia, że zagadnienie emigracyjne nie jest traktowane w płaszczyźnie humanitarnej, że poza celem rozwiązania jednego z problemów powojennej Europy, wchodzi tu w rachubę jakieś własne cele polityki watykańskiej. Oficjalne oświadczenie argentyńskie, ograniczało się wprawdzie jedynie do stwierdzenia, że komitet ma się zająć wybraniem i kolejnym rozmieszczeniem czterech milionów ewentualnych emigrantów, rekrutujących się z narodowości polskiej, niemieckiej i ludności krajów bałtyckich, ale wybór kierownictwa akcji i siedziby komitetu wskazuje jasno na zainteresowanie się Watykanu tą sprawą.

Narodowościowo zagadnienie emigracyjne da się wyraźnie podzielić na dwie grupy. Pierwsza — to problem osiedlenia uchodźców i wysiedleńców (należą do nich i Polacy), którzy z jakichkolwiek przyczyn nie chcą wrócić do swoich krajów. Druga — to ewentualny problem emigracji niemieckiej.

W sprawie emigracji niemieckiej komentator B.B.C. zajmuje następujące stanowisko: „Wydaje mi się, że młodzi Niemcy spekulują fałszywie, kiedy przypuszczają, że emigrując, uciekną od swego związania z losem narodu niemieckiego. Nie można swojej niemieckości odłożyć, jak się odkłada ubranie. Wszystko jedno, jakby się to samemu odczuwało, dla zagranicy pozostaje się przedstawicielem swego narodu. Jeśli się nawet poszczególnym emigrantom uda ująć przed materialnym ciężarem odbudowy i konieczności naprawienia krzywd—to za to inni będą musieli znosić dziedzictwo narodowego socjalizmu w postaci nieufności zagranicy wobec narodu, którego kierownictwo świadomie stłumiło wszelkie poczucie wspólnoty z innymi narodami, a podkreślając odrębność, gloryfikowało je, aby w końcu cały świat wciągnąć w węższy lub szerszy krąg ofiar narodowego socjalizmu i wojny światowej. Dopóki te rany nie będą uleczone a szkody nie będą naprawione, muszą Niemcy liczyć się z nieufnością i uczuciem niechęci za granicą. Jeśli Niemcom uda się poprzez odbudowę i naprawienie krzywd, i przez współpracę z innymi narodami zdobyć z powrotem uznanie, wówczas dopiero będzie stworzona możliwość emigracji”.

Jest rzeczą niewątpliwą, że Niemcy posiadają niesłychanie cenną siłę, jaką jest siła pracy, umiejętności praktyczne i wiedza techniczna. Niemcy umieją i chcą pracować, więcej — Niemcy lubią pracować.

Ale w wysuwaniu przez Niemców zagadnienia emigracji tkwi pewna sprzeczność. Akcentują przecież cagle, że do odbudowy zrujnowanego przemysłu niemieckiego potrzeba im rąk do pracy. Zabiegając o zwolnienie jeńców wojennych, znajdujących się w niewoli w poszczególnych krajach alianckich, czy argumentując w sprawie masowej amnestii dla „nazistów“, wysuwają niezmiennie konieczność dostarczenia dla celów odbudowy Niemiec wykwalifikowanych sił roboczych.

I rzeczywiście sprawozdania i statystyki wykazują poważny brak fachowców w najrozmaitszych dziedzinach przemysłu.

Z drugiej jednak strony kłopoty związane z koniecznością osiedlenia i wchłonięcia uciekinierów i wysiedlonych ze wschodu, skłaniają ich do rozważania projektów emigracyjnych, jako wentylu, który mógłby ułatwić rozwiązanie kłopotów ludnościowych. Biorąc jednak pod uwagę, że do emigracji nadaje się element najbardziej rzutki i przedsiębiorczy i najbardziej poszukiwany na rynkach pracy państw imigracyjnych, możemy nabrać wątpliwości czy argumentacja niemiecka jest słuszna.

Przechodząc do drugiej części powojennych problemów migracyjnych, zacytujemy labourzystowską „Tribune”, która z nieufnością odnosi się do „tajemniczych, aby nie powiedzieć, ciemnych celów” argentyńskiej propozycji:

„Powierzchniowo rozpatrywane przyjęcie 4 milionów Europejczyków wydaje się czysto ludzkim i godnym uznania planem. Prawdopodobnie jednak Argentyna i Watykan pragną znaleźć ojczyznę dla tych wysiedlonych katolików, którzy nie chcą pozostać w Polsce. Należy jednak postawić pytanie, co rząd argentyński proponuje, aby uczynić z tymi czterema milionami emigrantów?”.

Nawiązując do planów argentyńskich otworzenia Biura Imigracyjnego przypomina „Times”, że Brazylia i Wenezuela właśnie stworzyły tego rodzaju przedstawicielstwa w Europie i dodaje taki ogólny komentarz:

„Przez długie jeszcze lata nie może być mowy o swobodnych ruchach ludności w takim zakresie, który by pozwolił, aby jedynie w pierwszych dziesięciu latach naszego stulecia 8 milionów Europejczyków wywędrowało do Stanów Zjednoczonych. Już same tylko trudności żywienia i transportowe uniemożliwią nie kontrolowaną emigrację w takich rozmiarach. Rządy będą musiały wspólnie się naradzić, a polityka i statystyka wcześniej albo później odegrają swoją rolę”.

Tak, przesuwanie wielomilionowych grup ludnościowych, to oczywiście bardzo poważny problem gospodarczy, ale to nie mniej poważny problem polityczny.

Może byłoby słuszne, aby dla rozwiązania tych zagadnień zostało powołane specjalne ciało międzynarodowe, które umożliwiłoby powstanie i działalność niezupełnie bezinteresownych politycznie komitetów, a w ramach którego wszystkie zainteresowane państwa zarówno emigracyjne jak i imigracyjne mogłyby rozstrzygać zagadnienie i ustalać, kwoty i kierunki migracyjne.

W sprawie poskich wysiedleńców, którzy są wkalkulowani przez zagranicę w rachunki ruchów migracyjnych, tylko państwo polskie może podjąć decyzję. Państwo polskie, które jest — zgodnie z oświadczeniem rządu — przedstawicielem i naturalnym opiekunem praw i interesów wszystkich swoich obywateli.

● Socjaliści czescy wobec Niemiec

(tg) Redaktor naczelny organu czeskiej socjalnej demokracji „Prava Lidu” Jan Vanek omówił w jednym z artykułów wstępnych swego pisma rozwój sytuacji w Niemczech w związku z konferencją londyńską. Autor pisze między innymi:

„Wszystkie niemieckie partie polityczne bez wyjątku bronią nacjonalistycznych interesów Niemiec. Niezrozumiałe jest, że mocarstwa okupacyjne w wielu wypadkach nie wystąpią przeciwko tego rodzaju wybrykom, ba nawet je popierają”. Dziennik czeski przytacza głos niemieckiej „Volkstimme”, wydawanej przez partię komunistyczną w Stuttgarcie, gdzie pisze się dosłownie: „Jest rzeczą naturalną, że my nie uważamy granicy Odra — Nisa za definitywną i że uczynimy wszystko, aby w tej kwestii doszło do takiego rozwiązania, które uwzględniac będzie żywotne interesy naszego narodu”. Dalej w artykule mówi się, że „głos Niemiec będzie miał swoje znaczenie tylko wtedy, jeśli dojdzie do zjednoczenia narodowego”. Dziennik czeski zaznacza dalej, że w tym samym sensie przemawiają W. Pieck i Max Fechner, przywódcy SED, którzy są zdania, że „granica wschodnia jest tylko prowizoryczną i że dopiero na konferencji pokojowej będzie ona ustalona przy udziale wszystkich zwyciężonych państw”.

„Podobnie przemawiają i przywódcy innych stronnictw — pisze dalej „Pravo Lidu”. Tak samo przemawiał w Anglii, chociaż nie na ten sam temat, Dr. Schumacher, przywódca niemieckiej partii

socjalno-demokratycznej. Jego słowa spotkały się z krytyką ze strony socjalistycznej prasy szwajcarskiej a także u nas przyjęte zostały ze sprzeciwem. Oświadczamy wprost, że nie zgadzamy się z jego polityką a stanowisko takie czeska socjalna demokracja wyraziła zarówno w kraju, jak i na forum międzynarodowym i takie stanowisko zajmować też będzie dalej. Dla nas nie jest decydującym, jak którąkolwiek partią się nazywa. Istnieją partie demokratyczne, które mają bardzo mało wspólnego z demokracją tak samo, jak istnieją partie socjalistyczne, które nie mają nic wspólnego z socjalizmem. Ani jedna partia niemiecka nie daje gwarancji, że chodź jej przede wszystkim o wewnętrzne oczyszczenie Niemiec i o wewnętrzne odrodzenie.

Jako socjaliści demokraci życzylibyśmy sobie, aby socjalna demokracja była w Niemczech partią decydującą. Jednak musiałaby to być partia naprawdę socjalistyczna i naprawdę demokratyczna. Wiemy dobrze, że Niemcy domagać się będą dla siebie pozycji wpływowej w Europie, jak na to zwrócił uwagę prezydent Dr. Benesz. Nam, jako obywatelom Czechosłowacji i jako socjalistom, chodzi o to, abyśmy jako sąsiada mieli państwo, które nie będzie nam zagrażało, nie będzie usiłowało obalić nowego porządku, ale które będzie chciało spokojnie pracować nad dziełem odbudowy. Własnymi czynami, własną pracą muszą sobie niemieccy robotnicy i niemiecka socjalna demokracja zyskać zaufanie reszty świata. Oskarżanie innych wywołuje skutek przeciwny od zamierzeń oskarżycieli. Fatalny jest ten antyrosyjski ton, który bezustannie odzywa się w oświadczeniach Schumachera. Kto pozwoli zepchnąć się na platformę antyradzieckiej kombinacji, stanie się wcześniej czy później narzędziem reakcji. Tylko samodzielna, pod każdym względem niezależna, polityka może posłużyć przyszłej niemieckiej demokracji i przyszłemu socjalizmowi”.

Należy wątpić, czy słuszny głos czeskich socjaldemokratów znajdzie zrozumienie wśród „socjalistów i komunistów” niemieckich. Niemcy są zbyt głęboko przeżarte jadem szowinizmu. Szowinizm ten nie maleje, przeciwnie znajduje nadal grunt podatny, właśnie, gdy Schumachery są otaczani opieką labourzystów brytyjskich.

● Nacjonalizacja Banku Rumuńskiego

(tg) Blok demokratycznych partii rumuńskich zapowiedział w programie wyborczym nacjonalizację Narodowego Banku Rumuńskiego. Z dniem 1 stycznia 1947 r. zapowiedź ta stała się faktem. 75% akcji banku przeszło w ręce rządu rumuńskiego. Równocześnie zapowiedziano zmianę systemu kredytowego.

Narodowy Bank Rumuński powstał w 1880 r. Większość portfeli akcji tej instytucji należała do znanej w Rumunii rodziny Bratianu i w tym się kryje tajemnica wpływów politycznych liberałów rumuńskich. Przez cały okres swej „prywatnej” działalności bank był narzędziem w rękach kapitalistów i obszarników rumuńskich. Odgrywał również rolę pośrednika pomiędzy kapitałem rodzimym a kapitalistami zagranicznymi. Rumunia była przez dłuższy czas domeną wpływów kapitału niemieckiego, który po pierwszej wojnie światowej był stopniowo scieśniany przez kapitały francuskie, angielskie i amerykańskie. Narodowy Bank Rumuński wywiązywał się ze swej roli ku zadowoleniu obcych kapitalistów i przekształcał się właściwie w maklera międzynarodowych trustów i karteli.

Po realizacji zdradzieckich poczynań Antonescu i przystąpieniu Rumunii do wojny u boku Niemiec hitlerowskich przeciwko Związkowi Radzieckiemu, Rada Nadzorcza Banku natychmiast oddała swą instytucję do dyspozycji nowym panom. Bank finansował rumuński przemysł wojenny i dostawy Niemiec hitlerowskich. Kredyty udzielone dostawcom niemieckim sięgały miliardów lei, a politykę inflacyjną, zapoczątkowaną jeszcze za rządów Antonescu, Bank kontynuował już po wyzwoleniu Rumunii, aby, wywoławszy powikłania ekonomiczne w kraju, utrudnić sytuację polityczną

rządu dr. Grozy. Mówiąc o działalności Banku, należałoby jeszcze wspomnieć, że w czasie wojny nagromadził on w swoich safe'sach spore złota i kosztowności, pochodzących z hitlerowako-rumuńskich obozów śmierci w Buga i pod Odessą.

Ustawa o nacjonalizacji daje Narodowemu Bankowi Rumuńskiemu prawo kontrolowania działalności wszystkich banków prywatnych, co niewątpliwie wpłynie na ukrócenie spekulacji. Ustawa przewiduje również zakaz korzystania ze złota i dewiz, jako środ-

ków płatniczych przy realizowaniu umów handlowych oraz zabrania nabywania akcji towarzystw rumuńskich przez cudzoziemców bez zgody rumuńskiego ministerstwa gospodarki narodowej. Nacjonalizacja Banku daje rządowi możliwość racjonalnego stosowania polityki kredytowej i planowej pomocy finansowej dla przemysłu i gospodarstw rolnych. Nacjonalizacja Banku stwarza zatem przesłanki do szybszej odbudowy gospodarczej kraju i do utrwalenia demokracji.

Z a m o r z a m i

● Generał Marshal następcą Byrnesa

(rw) Nagła zmiana na stanowisku amerykańskiego ministra spraw zagranicznych zaskoczyła opinię światową. W braku innych wyjaśnień tej zagadki, musiano zadowolnić się oficjalnym tłumaczeniem, zawartym w opublikowanej korespondencji pomiędzy prezydentem Trumanem a min. Byrnese, z której wynika, że Byrnes na polecenie lekarzy chciał opuścić swe stanowisko jeszcze w kwietniu u. r. Prośba ta została przyjęta dopiero teraz, gdy zakończone zostały traktaty pokojowe z b. satelitami Osi.

Następca Byrnesa, gen. Marshall jest na terenie polityki zagranicznej nieomal homo novus. Jego ostatnia misja w Chinach jest nazbyt mało znana opinii światowej, by na jej podstawie można było sądzić o linii politycznej, jaką będzie się kierował na swym nowym stanowisku sekretarza stanu.

Gen. Marshall w okresie przedwojennym był rzecznikiem polityki Roosevelta na terenie wojskowym. Jego zasługą jest przygotowanie armii USA do wojny, w czasie której pełnił funkcje szefa sztabu amerykańskich sił zbrojnych. Wysłany po zakończeniu działań wojennych w charakterze ambasadora USA do Chin z zadaniem doprowadzenia do porozumienia pomiędzy rządem centralnym Czang-Kai-Szeka, a rządem komunistycznym w Yennanie, prowadzi politykę, której szczegóły nie są nam jeszcze dobrze znane. W czasie całej jego działalności na tamtym terenie wojna domowa nie została w istocie ani na chwilę przerwana, a w wielu wypadkach wojska amerykańskie interweniowały w walkach, stając po stronie wojsk rządu centralnego. Mianowanie go ministrem spraw zagranicznych zaskoczyło koła polityczne, które podkreślają, że po raz pierwszy w historii Stanów Zjednoczonych oficer zawodowy obejmuje to stanowisko.

Amerykańskie koła postępowe wyrażają pogląd, że nominacja Marshalla może poddać politykę zagraniczną USA wpływom wojskowym. Podkreśla się również, że b. min. handlu Wallace dawno już opowiadał się przeciwko możliwości mianowania na stanowisko sekretarza stanu zawodowego wojskowego. Z nominacji tej zadowolone są ośrodki kapitalistyczne, które uważają, iż nominacja Marshalla oznacza zwiększone zainteresowanie się Stanów Zjednoczonych Dalekim Wschodem, a co za tym idzie, utrwalenie wpływów ekonomicznych kapitału amerykańskiego w Chinach i Japonii.

Nominacja ta posiada również wewnętrzny aspekt amerykański. Niezbyt jasna sytuacja w kraju, wstrząsy gospodarczo-społeczne, utrudniły sytuację prezydenta Trumana w stosunku do Kongresu, krytykującego mocno brak konsekwencji i planowości w jego działaniu. Dlatego też nie jest wykluczone, że zamiarem Trumana będzie wykorzystanie gen. Marshalla jako łącznika między Kongresem a Białym Domem. Popularność generała w Stanach Zjednoczonych jest bez wątpienia wielka. Czynne poparcie przez niego dotychczasowej linii politycznej rządu amerykańskiego, może w znacznym stopniu ułatwić pozycję prezydenta Trumana.

Zagadnienia polityki międzynarodowej posiadają jednakże pewne przepisy gry, które są obecne dla nie wtajemniczonego. Doświadczenia w innych państwach dowiodły, że przekształcenie mental-

ności oficera zawodowego na męża stanu, rzadko kiedy daje wyniki pozytywne. Pragnęlibyśmy widzieć zaprzeczenie tej tezy w działaniu gen. Marshalla.

Pewnym jest, że w początkowym okresie polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych nie ulegnie zmianie. Wchodzący dopiero w nową dla niego zagadnienia, gen. Marshall będzie musiał zaufać dotychczasowym doradcom Byrnesa.

● Ustąpienie Barucha

(1g) W polityce amerykańskiej coś się zmienia. Miejsce Byrnesa zajął gen. Marshall. Miejsce przedstawiciela USA w komisji kontroli nad energią atomową Barucha zajął dotychczasowy delegat Stanów Zjednoczonych do ONZ, Warren Austin. Nie są to chyba zmiany tylko personalne, jeśli się zważy na dotychczasową działalność dwóch panów B.

76-letni Bernard Baruch był to wojowniczy starzec. Nieprzejętny działacz partii republikańskiej wywierał duży wpływ na amerykańskie ministerstwo spraw zagranicznych. On to podsunął Byrnese senatora Vandenberg'a za doradcę, on organizował osławione przemówienie Churchilla w Fulton. Baruch z Churchillem znalazł od razu wspólny język. Obaj, choć po siedemdziesiątce, nie zamierzali bynajmniej dożyć swych dni w spokoju, spóżywając „panis bene merentium“. Marzyła im się wojna, przy czym wychowany w kulisach amerykańskiej techniki Baruch czarował Churchilla bombą atomową. W ogóle bombę atomową Baruch widział jako narzędzie realizacji „nieograniczonej Ameryki“, jako środek, który zapewni Stanom Zjednoczonym panowanie nad światem. Do tego, w gruncie rzeczy, sprowadzał się jego głośny plan kontroli nad energią atomową.

Senator Baruch był uważany za najbardziej cudowne dziecko Wall-Street'u. A Wall-Street, jak wiadomo, nie przejawia ostatnio tendencji pacyfistycznych. Toteż Baruch często powtarzał: „Jeśli chcecie osiągnąć sukces, patrzcie w tym kierunku, skąd daje się słyszeć szezęk oręża“. Jak rozumiał swoją misję w organie Narodów Zjednoczonych, komisji kontroli nad energią atomową, świadczy choćby to, że na jednym z posiedzeń komisji oznajmił dość cynicznie, iż rząd USA nie będzie popierał Organizacji Narodów Zjednoczonych, jeśli jego propozycje nie będą przyjęte. Opinia demokratyczna USA i świata pamięta jeszcze jedno powiedzenie tego wroga pokoju: „Pokój jest piękny w czasie okropności wojennych, ale staje się on prawie nienawistny w chwili, gdy wojna się skończyła“. Takich „złotych myśli“ w przemówieniach sądziwego, ale z tupetem, senatora znalazłoby się więcej.

W Ameryce mówi się, że do dymisji Barucha przyczyniły się w dużym stopniu koła syjonistyczne, z którymi był on blisko związany. Koła te były niezadowolone z polityki „cudownego dziecka Wall-Street“ i postarały się o to, aby mu wytłumaczono, że należy mu się „zasłużony“ wypoczynek. Tak czy inaczej ustąpienie Byrnesa i Barucha świadczy o nowej linii politycznej departamentu stanu USA na rok 1947.

● Żelazna stopa

(tg) Na sesji nowego Kongresu USA zagadnienia pracy zajmują jedno z pierwszych miejsc. Republikańskiej większości kongresu pilno okiełznać związki zawodowe szeregiem ustaw, utrudniających im walkę o poprawę bytu klasy robotniczej. Organizacje przemysłowców i koła finansowe wywierają nacisk na swych przedstawicieli w kongresie, aby jak najenergiczniej forsowali reakcyjne projekty ustaw.

Na czele grupy sługusów kapitalistycznych w senacie stoją: Taft (senator ze stanu Ohio), Boll (stan Minnesota) i Smith (stan New Jersey). Projekt złożony przez tych trzech panów przypomina żywo osławiony antyrobotniczy projekt Case'a, który prezydent Truman odrzucił w roku ubiegłym, wykorzystując prawo weta. Projekt Tafta i spółki przewiduje ustawowe wprowadzenie 60-dniowego okresu, przeznaczonego na rokowania, zanim rozpocznie się strajk; odpowiedzialności sądowej związków zawodowych, obowiązku informowania władz przez związki o wysokości funduszów strajkowych i o środkach finansowych, posiadanych przez związki itp.

Kongresman Smith ze stanu Virginia uzupełnia projekt Tafta. Według jego wniosku Państwowy Urząd Pracy miałby prawo interwencji w zatargach pracy i mógłby skierować każdą sprawę sporną do przymusowego, sądowego arbitrażu. Odezwał się również i Case (członek Izby Reprezentantów z Płd. Dakoty), który wnosi poprawkę, dającą rządowi prawo zabronienia strajków, które „zagrożą łaadowi społecznemu“.

Amerykańskie związki zawodowe, zwłaszcza CIO, zapowiadają kontratak. CIO rozesłało już do wszystkich członków obu izb broszurę, przedstawiającą sytuację klasy robotniczej na tle olbrzymich zysków wojennych amerykańskich businessmanów. Równocześnie związki wystąpiły do sądów amerykańskich o wypłatę należności swym członkom za godziny nadliczbowe z okresu 1945-46 na łączną sumę 2.700 milionów dolarów. Tylko trzy firmy samochodowe: Ford, Chrysler i „General Motors“ zalegają z wypłatą należności za godziny nadliczbowe na sumę 500 milionów dolarów. Żądania takie zaczęły wpływać masowo od chwili, gdy sąd okręgowy w Detroit przysądził całkowicie należności z tego tytułu robotnikom fabryki ceramicznej „Mount Clemens Pottery“.

● Sprawa Bilbo

(rw) Komisja Senatorska Badań Kampanii Wyborczych w USA zajęła się skargą przeciwko senatorowi Bilbo, oskarżonemu o używanie metody zastraszenia w stosunku do Murzynów w stanie Mississippi, pragnących wziąć udział w wyborach wstępnych w lipcu ub. r. Przewodniczący komisji senator Ellender, pochodzący również ze stanów południowych, odmówił przeprowadzenia ankiety na miejscu. Wbrew jego woli, komisja udała się do Jackson, stolicy Mississippi, gdzie zebrala zeznania około stu Murzynów. Okazało się, że w stanie tym nigdy dotąd nie stosowano ustawy Sądu Najwyższego USA z r. 1944, karzącej wszelkie przesładowania rasowe. Wykazano również, że senator Bilbo zdobył swój mandat po raz trzeci dzięki metodom zastraszenia i nieświadomości wyborców tego stanu, gdzie liczba analfabetów wynosi około 30,2%. Program wyborczy senatora Bilbo streszczał się w obronie ludności Mississippi przeciwko „komunistom“ stanów północnych i bankierom Wall Street oraz w niedopuszczeniu Murzynów do stanowisk publicznych.

Komisja przekazała wnioski, zebrane w Jackson, do Komisji Wojskowej Senatu, jako, że udowodniono ponadto, że Bilbo ciągnął poważne zyski osobiste z przydzielania zamówień wojskowych. Suma zysków otrzymanych w ten sposób przekroczyła 30 tys. dolarów. Do tego dochodzą jeszcze koszty kampanii przedwyborczej, która była finansowana przez grupę przemysłowców, związanych z Bilbo powyższymi zamówieniami.

Jakkolwiek raport Komisji do Badań Kampanii Wyborczych na skutek postawy Ellendera został mocno złagodzony ze względu na innych senatorów ze stanów południowych, którym by można wytoczyć takie same zarzuty, to raport Komisji Wojskowej Senatu, nie biorący pod uwagę kwestii rasowej, a rozpatrujący tylko zarzuty natury finansowej, jest dużo ostrzejszy i domaga się unieważnienia wyboru Bilbo.

Senat, który w połowie stycznia br. miał zdecydować o konsekwencjach, które należy wyciągnąć w stosunku do Bilbo, odłożył tę sprawę na później ze względu na chorobę Bilbo, która potrwia przypuszczalnie dłuższy czas.

Historia powyższa nie byłaby warta, by poświęcać jej tyle miejsca, gdyby pod uwagę nie wchodziły względy przygotowującej się już kampanii wyborczej na prezydenta USA, która ma mieć miejsce w r. 1948.

Murzyni, którzy do r. 1932 byli przywiązani do partii republikańskiej Abrahama Lincolna, który wyzwolił Murzynów z niewoli, przeszli następnie prawie wszyscy do partii demokratycznej, zachęceni planem gospodarczym i społecznym Roosevelta. Głosy Murzynów z 48 stanów stanowią ilość, której nie można pominąć. Demokraci, pragnący ponownie uzyskać panowanie w Białym Domu, muszą liczyć na poparcie Murzynów. Tymczasem sprawa Bilbo, członka partii demokratycznej, spowodowała, że Murzyni poczynają powoli przechodzić w szeregi partii republikańskiej. Dlatego też wydaje się, że walka pomiędzy obu ugrupowaniami o wpływy wśród Murzynów, rozegra się na tle sprawy Bilbo, który zostanie poświęcony przez swych dotychczasowych mocodawców.

● Rząd labourzystów w Nowej Zelandii

(rw) Linia polityczna rządu nowozelandzkiego nie uległa większym zmianom na skutek ostatnich wyborów, które przyniosły nieznacznie większość Partii Pracy, dając jej 42 mandaty przy 38 mandatach Partii Narodowej.

Trwanie od dłuższego już czasu rządów labourzystowskich w Nowej Zelandii przypisuje się szczególnej trosce, jaką Partia Pracy otacza tubylców ze szczepu Maoris, największego ze wszystkich istniejących na tych wyspach, którzy wszystkie nieomal głosy oddali Labour Party.

Rząd Frasera pozostając wierny swym zobowiązaniom, zaciągniętym w czasie kampanii przedwyborczej, jako jedno ze swych naczelnych zadań stawia — pełne wprowadzenie ubezpieczeń społecznych dla tubylców oraz opiekę nad swobodnym rozwojem ich kultury.

Układ sił w Zgromadzeniu Reprezentantów, który zapewnia nieznacznie tylko większość Partii Pracy zmusza premiera Frasera do kompromisów pomiędzy programem swej partii a programem Partii Narodowej. Różnice programowe, istniejące pomiędzy obu partiami, sprowadzają się wyłącznie do zagadnień polityki wewnętrznej. Linia polityki zagranicznej, oparta o ścisły sojusz z Wielką Brytanią, przez nikogo nie jest kwestionowana.

W dziedzinie wewnętrznej Partia Pracy realizuje nadal swój program „pełnego zatrudnienia“, rozpoczęty jeszcze przed wyborami. Istota tego programu polega na znalezieniu brakujących rąk do pracy w przemyśle, który powstał w czasie wojny. Program ten jest atakowany przez Partię Narodową, która zarzuca nierealność planu „pełnego zatrudnienia“ na skutek rozbudowywania przemysłu spożywczego, podczas, gdy Nowa Zelandia cierpi na stały brak około 20 tys. robotników fabrycznych.

Jakkolwiek Partia Narodowa wysuwała w swym programie przedwyborczym hasła gospodarki kapitalistycznej, wolnej od wszelkich wpływów państwa, nie stawia ona specjalnych przeszkód w wykonywaniu programu upaństwowień, który jest nadal realizowany przez rząd labourzystowski Frasera. Nie ma również specjalnych różnic pomiędzy obu stronnictwami w ogólnym zmniejszeniu

szaniu podatków, przyjęciu z pomocą uprzemysłowionym gospodarstwom rolnym, opiece nad zdemobilizowanymi żołnierzami i rozszerzaniu zasięgu ubezpieczeń społecznych.

Nie chcąc dopuścić do otwartej opozycji przeciwko jego rządowi, premier Fraser wybrał drogę ostrożnej polityki, pragnącej pogodzić tendencje socjalistyczne z tradycyjnymi pozostałościami kapitalizmu. Utrzymanie tej linii zależy od koniunktury gospodarczej i udania się eksperymentu nacjonalizacji.

● Światowy deficyt zboża

(tg) Według obliczeń Ministerstwa Rolnictwa USA światowa produkcja pszenicy w 1946 r. wyniosła 159,9 miliona ton, podczas, gdy w r. 1945 zbiory pszenicy obliczono na 140,2 miliona ton. W latach 1935 — 1939 produkcja pszenicy wynosiła przeciętnie 160 milionów ton. Zwiększenie zbiorów za r. 1946 tłumaczy się zwiększeniem obszaru zasiewów oraz wyjątkowo dogodnymi warunkami meteorologicznymi.

Zbiory pszenicy w Europie są jednak o 16% niższe, niż przeciętna z lat 1935 — 39. Europa więc musi pszenicę importować, tym bardziej, że zbiory w większości krajów europejskich są niższe, niż przed wojną, a zapasy mniejsze od normalnego minimum. Zbiory pszenicy w Afryce wzrosły znacznie w r. 1946 w stosunku do r. 1945, a mianowicie z 87 na 135 milionów buszli (buszel pszenicy = 27,2 kg). Nie dorównały one jednak poziomowi przedwojnemu, gdyż przeciętna zbiorów w latach 1935 — 39 wynosiła 143 miliony buszli.

W Azji, aczkolwiek nie ma danych z Chin, Japonii i Korei, ocenia się, że zbiory są dobre. Wyjątek stanowią Indie, gdzie spadły one z 390,4 miliona buszli w r. 1945 do 345 mil. buszli w r. 1946. Na półkuli południowej, gdzie miesiącem zbiorów jest grudzień, zbiory również znacznie wzrosły. W krajach Ameryki Południowej zwiększyły się one z 201 do 250 milionów buszli, a w Australii ze 144 do 160 milionów buszli (w stosunku do r. 1945).

Żyto uprawia się w dużo mniejszej ilości krajów, niż pszenica. Zbiory tego zboża powiększyły się w r. 1946 stosunkowo nieznacznie w porównaniu z r. 1945, gdyż wzrosły z 35,2 miliona na 36,8 mil. ton. Jednakże produkcja żyta nie osiągnęła jeszcze poziomu przedwojennego, przeciętna bowiem za lata 1935 — 39 wynosiła 43,9 mil. ton.

Mimo stosunkowo dobrych zbiorów światowe zapotrzebowanie na import pszenicy w roku 1946-47, a więc do końca przednowka, wynosić będzie 30 milionów ton. Jednakże kraje eksportujące zboże: USA, Kanada, Argentyna i Australia, udział których w światowym eksporcie pszenicy wynosi 95%, zmierzają wysłać do krajów, dla których import jest koniecznością, tylko 20 milionów ton. Tak więc światowy deficyt pszenicy wyniesie 10 milionów ton.

Trzeba zaznaczyć, że eksport tych 4 krajów w r. 1945-46 wynosił 23,6 mil. ton przy zbiorach 46,3 mil. ton. Jednakże na sprawę eksportu zboża wpływają niewątpliwie oprócz czynników ekonomicznych również i polityczne. Jest to tzw. strategia głodu. I to równocześnie, gdy w tych samych krajach ponad 10 mil. ton pszenicy przeznaczają się na paszę dla bydła.

IDEE — MYŚLI — ZAGADNIENIA

Związki Zawodowe w Królestwie Polskim w dobie rewolucji 1905/6 i w okresie porewolucyjnym

PODŁOŻE POLITYCZNE

Wielkie i ofiarne wysiłki działaczy robotniczych i partii socjalistycznych zmierzające do zorganizowania związków zawodowych, nie przyniosły oczekiwanego wyniku w okresie od 1878 roku (to jest od pierwszych wystąpień Ludwika Waryńskiego) do roku 1904, tj. do wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej.

Nie udało się stworzyć wówczas żadnej organizacji zawodowej, której trwanie można by liczyć na lata, a nie na tygodnie lub miesiące i która byłaby zdolna w sposób naprawdę skuteczny przeprowadzić jakąkolwiek walkę ekonomiczną. Co więcej, przeważająca ilość myślących na ten temat ludzi przyszła do wniosku, że okoliczności nie sprzyjają posługiwaniu się tym narzędziem walki proletariatu, jaki stanowią związki zawodowe i że celowiej i praktyczniej będzie posługiwać się innymi narzędziami.

Pogląd taki w każdym razie przeważał w szeregach Polskiej Partii Socjalistycznej.

Wojna rosyjsko-japońska obaliła mit niezwyciężoności caratu i ożywiła ruch rewolucyjny nadziejami na nowe możliwości. Nadzieje te szybko wzrastały w miarę nadechodzących z frontu coraz pomyślniejszych dla wrogów caratu wiadomości.

Dotychczasową taktykę poddano rewizji w sensie przystosowania jej do nowej sytuacji.

Napięcie rewolucyjne zaczęło wzrastać, a w ślad za tym nastąpiły fakty. Jeszcze doroczny obchód 1-majowy w roku 1904, aczkolwiek imponujących rozmiarów, nosił (jeśli można użyć tego wyrażenia) charakter normalny, mimo, że maj 1904 roku był już

czwartym miesiącem toczącej się wojny. Jesienią 1904 roku z inicjatywy Finlandzkiej Partii Czynnego Oporu odbywa się zjazd w Paryżu, będący próbą skoordynowania rewolucyjnych wystąpień na obszarze całego imperium. 13 listopada 1904 roku mają miejsce w Warszawie pierwsze, od czasu powstania styczniowego, starcia z siłami zbrojnymi caratu, znane pod zbyt może skromną nazwą „demonstracji na placu Grzybowskim“. Walki odbywały się nie tylko na Placu Grzybowskim (gdzie się zaczęły), ale i w wielu innych punktach miasta. 22 stycznia 1905 roku wojsko w Petersburgu strzela do manifestacji robotniczej z Gaponem na czele. Pada trupem kilkudziesięciu robotników, a wstrząs wywołany tym, jest bezpośrednim powodem generalnego strajku w Petersburgu.

Na wieść o strajku powszechnym w Petersburgu P. P. S., przeceniając nieco wagę sytuacji, proklamuje strajk powszechny w Królestwie na dzień 27 stycznia. Strajk ten, noszący w założeniu charakter polityczny, przeradza się w uporeczywe walki ekonomiczne, toczone przeważnie z powodzeniem na terenach poszczególnych warsztatów pracy.

Temperatura polityczna była już wysoka. W miesiącach następnym mamy strajk kolejarzy, paraliżujący normalne życie na terenie całego państwa, a bezpośrednio po tym następuje manifest carki z dnia 30 października 1905 r., będący zapowiedzią konstytucji. 26 grudnia 1905 roku P. P. S. rzuca w formie manifestu hasło generalnego ataku na carat.

Koniec roku 1905 wypadnie nam określić jako moment, w którym wszelkie dotychczasowe rozważania na temat związków zawo-

dowych zostały uznane za nieaktualne i kwestia masowego ruchu zawodowego stanęła na porządku dziennym.

POCZĄTEK MASOWEGO RUCHU

Gdybyśmy zechcieli postawić pytanie, kto dał hasło masowego ruchu zawodowego w okresie rewolucji, odpowiedź nie byłaby prosta. Świadomość bowiem, że czas jest odpowiedni do rozpoczęcia pracy związkowej na szerokim froncie, dojrzała niemal jednocześnie w kierownictwach politycznych ruchu rewolucyjnego i w szerokich masach robotniczych. Inicjatywa oddolna przeplotła się z inicjatywą odgórną i w różnych sytuacjach jedna lub druga była pierwsza.

Rzućmy okiem na przemysł włókienniczy okręgu łódzkiego. We wrześniu i październiku 1905 roku Łódź robotnicza z okręgiem, główny ośrodek przemysłu włókienniczego, roiła się od związków zawodowych, które jako samodzielne twory powstawały na terenach poszczególnych fabryk. Nie ulega żadnej wątpliwości, że bardzo znaczną aktywność przejawiały grupy robotnicze, będące w zasięgu wpływów S. D. K. P. i L. We wrześniu toczy walkę S. D. Związek Zaw. fabryki Scheiblera o podwyżkę zarobków o 15%, o skrócenie czasu pracy w dni przedświąteczne i o zwiększenie zapomóg pogrzebowych. S. D. Związek fabryki Krusche i Ender w Pabianicach żąda wypłaty za czas, w którym maszyny stoją na skutek nieporządków w fabryce. S. D. Związek fabryki Bechtold i Zajdler stawia żądanie pracy w dni przedświąteczne od 7 do 17 1/2 godzinna przerwa na obiad, 10% podwyżki zarobków i lepszego traktowania ludzi. S. D. Związek fabryki Rosenbluma żąda tylko podwyżki płac. Podobnie S. D. Związki fabryki Greyera, fabryki Szwarca, fabryki Kindermana. S. D. Związek Zawodowy fabryki Fiksa domaga się prócz podwyżki, lekarza i lekarstw dla rodzin robotników w fabryce. S. D. Związek Zawodowy zakładów Szwajkerta, zrealizowawszy swe żądania w zwycięskim strajku, po raz drugi ogłasza strajk w końcu września, aby uwolnić kilku aresztowanych towarzyszy. S. D. Związek Zawodowy zakładów Grohmana prowadzi przez wrzesień czterotygodniowy strajk, który przerywa. W wydanej na hektografie odezwie wzywa ogół pracowników fabryki do ściślejszego zespolenia celem uniknięcia w przyszłości podobnych klęsk.

Nie należy się łudzić co do tego, że wymienione wyżej związki, które ujawniły się w okręgu łódzkim w końcu 1905 roku, były organizacjami zawodowymi w pełnym tego słowa znaczeniu. Były raczej czymś pośrednim między właściwymi związkami zawodowymi a komitetami strajkowymi, wyłonionymi przez załogi fabryczne w ogniu walki. Niemniej przeto idea ruchu zawodowego w umysłach mas robotniczych zarysowała się w roku 1905 już zupełnie wyraźnie.

Sztaby partii robotniczych nie pozostały bierne.

Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy powołuje do życia Centralną Komisję Socjaldemokratycznych Związków Zawodowych celem koordynacji, porządkowania i inspirowania ruchu zawodowego. Polska Partia Socjalistyczna w końcu 1905 roku powołuje do życia Komisję Organizacyjną Bezpartyjnych Związków Zawodowych — instytucję o celach w zasadzie analogicznych.

Ze znacznym opóźnieniem przejawiała inicjatywę Narodowa Demokracja. W sferze jej wpływów ruch zawodowy robotniczy zaczął się organizować dopiero w drugiej połowie roku 1906. Organu koordynującego tutaj nie widzimy. Chrześcijańskie stowarzyszenia robotnicze (które tylko pod pewnymi względami mogły uchodzić za związki zawodowe), ukazały się na widowni mniej więcej równoległe z klasowym ruchem zawodowym, to znaczy już w roku 1905.

CHARAKTERYSTYKA CZTERECH KIERUNKÓW

Zawodowy ruch robotniczy popłynął w omawianym okresie czterema odrębnymi korytami

Rozpatrzmy pokrótce cechy charakterystyczne każdego kierunku z osobna.

a) Związki socjaldemokratyczne.

Ideologia związków socjaldemokratycznych uzgadniała się całkowicie z ideologią S. D. K. P. i L. Związki te hołdowały zasadzie ścisłej koordynacji związków zawodowych z partią polityczną. Praktycznie wyglądało to w ten sposób, że partia delegowała do centralnego zarządu każdego związku i do zarządu każdego oddziału swego przedstawiciela. Wpływ przedstawiciela partii w zarządzie oddziału ulegał wzmocnieniu jeszcze i przez to, że na walne zebranie, będące najwyższą władzą w każdym związku, zarząd oddziału wysyłał swego przedstawiciela, niezależnie od przedstawiciela wybranego przez ogół członków. 5% ogólnej sumy dochodu związków socjaldemokratycznych zabierała partia. Ponieważ jednak finansowanie tą drogą partii nie było zbyt popularne, przepis ten z czasem częściowo usunięto. W statucie każdego socjaldemokratycznego związku znajdowało się stwierdzenie, że związek stoi na stanowisku walki klas, a za swe polityczne przedstawicielstwo uważa S. D. K. P. i L.

b) Związki bezpartyjne:

Związki te inspirowała Polska Partia Socjalistyczna. Niemniej przeto żadnej łączności statutowo - organizacyjnej między związkami a partią nie było. Zasadniczy zrab ideologii bezpartyjnych związków zawodowych oddaje artykuł Józefa Mostowicza pt. „Ruch związkowy w Królestwie Polskim“, drukowany w nr. 2 „Przedświtu“ z roku 1908. Czytamy tam, co następuje: „Ruchy zarobkowe i gospolarcze w jednakowej mierze interesują robotników uświadomionych społecznie i politycznie, jak i robotników nieświadomionych. W walce pomiędzy kapitałem a pracą zarówno wśród robotników, jak i kapitalistów, znikają zupełnie różnice przekonaniowe, polityczne i wierzeniowe oraz różnice narodowościowe... W tej ciągłej walce proletariatu, jak i kapitału, stają się jednolitymi tworam — jednych i drugich łączy walka klas... Walka klas stwarza wspólny grunt interesów, zacierza wszelkie różnice narodowościowe, wierzeniowe oraz przekonaniowe i dlatego związki zawodowe, jako wytwór tej wspólnoty interesów ekonomicznych klasy robotniczej, musiały uznać zasadę bezpartyjności organizacji zawodowych“.

Po wiedeńskim rozłamie P. P. S. w roku 1906, lewica wywierała większy wpływ na ideologię bezpartyjnych związków zawodowych. Zresztą polemik w prasie obu frakcji na temat związków zawodowych nie spotykamy.

c) Tzw. polskie związki zawodowe:

Ta grupa różniła się w sposób zupełnie wyraźny od dwu pozostałych przede wszystkim tym, że nie dążyła do przebudowy ustroju gospodarczego, lecz starała się jedynie w ramach istniejącego stanu rzeczy wpłynąć na poprawę egzystencji robotników, kładąc silniejszy nacisk na akcję samopomocową, nie rezygnując jednak i z angażowania się w akcjach strajkowych, aczkolwiek mniej chętnie, niż grupy klasowe.

Stosunek związków polskich do Narodowej Demokracji wyjaśniają wywody „Jedności“, organu tych związków. W trzecim numerze z roku 1907 czytamy: „Nawet Narodowa Demokracja nie mogła się powstrzymać od pewnej ambicji partyjnej i nadała zorganizowanym przez siebie związkom miano „narodowych“. Ale życie uczy i kto pierwszy zdoła je poznać, ten wygrywa. W tym szczęśliwym położeniu znalazła się Narodowa Demokracja, niezależnie od siebie związki zawodowe. Bezpartyjnymi są tylko związki narodo-demokratyczne (polskie). Związki te założone zostały przez N. D., ale nie są przez nią prowadzone i ani kopiejka z kas związkowych nie wpływa do kas partyjnych“.

d) Chrześcijańskie stowarzyszenia

Chrześcijańskie stowarzyszenia nie zajmowały jakiegoś poza związkowego stanowiska, przeciwnie walczyły z istniejącymi związkami i przez związki zawodowe uważane były za grupy konkuru-

tencyjne. Chrześcijańskie stowarzyszenia same uważały się za coś, co ma przygotować dopiero klasę robotniczą do związków zawodowych, na które zdaniem kierowników ruchu chrześcijańskiego było jeszcze za wcześnie.

Z artykułu wstępnego, ogłoszonego w „Pracowniku Polskim” (oficjalnym organie stowarzyszeń) z dn. 30 maja 1907 r. dowiadujemy się, że teoretycznie chrześcijański ruch dopuszczał możliwość strajków — wiemy jednak, że praktycznie trzymał się od nich z daleka.

Działalność ruchu chrześcijańskiego polegała głównie na akcjach samopomocowych i kulturalno-oświatowych. Charakterystyczną cechą tego ruchu w owym czasie był brak zaufania do robotników, co znajdowało swój wyraz w tym, że w zarządzie każdego szczebla organizacyjnego musiał zasiadać ksiądz-patron z bardzo szerokimi kompetencjami, aż do prawa zawieszania prezesa włącznie. Na posiedzeniach przewodniczył nie prezes, lecz ksiądz-patron.

KRZYWA ROZWOJU I UPADKU

Krzywa rozwoju i upadku ruchu zawodowego w ogólnym zarysie biegła w ten sposób: punkt wyjściowy rok 1905; rok 1905 i rok 1906 — rozwój; rok 1907 — rozwój w niektórych fragmentach z występującą coraz wyraźniej w dalszych miesiącach tendencją do kurczenia się; rok 1908 — silny i wyraźny spadek; lata 1909, 1910 i 1911 — niemal zanik; rok 1912 i 1913 — lekki wzrost.

Krzywa ta nie dla wszystkich omówionych wyżej kierunków była identyczna. Im charakter grupy bliższy był ideologii rewolucyjnej, tym szybszy był rozrost i tym prędzej i gwałtowniej następował spadek liczebności.

Najszybciej wyrosły i najszybciej załamały się związki socjal-demokratyczne. Bezpartyjne rosły niemal równo z socjal-demokratycznymi, lecz linia ich kurczenia się była mniej stroma. Związki polskie wolniej narastały i znacznie wolniej kurczyły się, bo fale kontrrewolucji uderzały w nie z mniejszą siłą, niż w związki klasowe. Stowarzyszenia chrześcijańskie wykazały linię upadku najmniej stromą.

Cyfrowo wyglądało to mniej więcej następująco:

Zawodowy ruch socjal-demokratyczny narodził się w 1905 r. W roku 1906 doszedł do cyfry ca 30.000 ludzi, w pierwszej połowie 1907 roku kurczył się silnie, w drugiej połowie 1907 roku i w roku 1908 był już w znacznym stopniu tylko wspomnieniem z wyjątkiem kilku drobniejszych zawodów, gdzie wpływy s. d. związków utrzymały się nieco dłużej. W ostatnich dwóch latach przed wojną światową spostrzegamy pewien wzrost liczebności; w grę wchodzi jednak raczej dziesiątki i setki, niż tysiące.

Bezpartyjny ruch zawodowy rodzi się u schyłku roku 1905. W świetle sprawozdania komisji organizacyjnej bezpartyjnych związków zawodowych na dzień 1 listopada 1906 roku bezpartyjne związki liczą niespełna 40.000 ludzi, w czym 14.470 metalowców, 14.420 włóknarzy, 1.640 robotników drzewnych, 1.600 górników, 1.100 robotników krawieckich, ponadto zaś 4.150 robotników zorganizowanych w Warszawie w 14 drobnych związkach i około 500 członków zorganizowanych w 4 drobnych związkach w Łodzi. Fala odpływu silnie zarysowała się w połowie 1907 roku i trwała do połowy 1908 roku, po czym w nielicznych szeregach pozostają niedobitki. I tu również, jak u socjaldemokratów, pewne niewielkie ożywienie przynoszą ostatnie dwa lata, poprzedzające wybuch pierwszej wojny światowej.

Dla związków polskich punkt wyjściowy przypada na rok 1906, a punkt kulminacyjny na rok następnny. Dysponujemy danymi z lipca 1907 roku, ogłoszonymi w drugim numerze „Życia Robotniczego” (rok 1907, str. 2). Ośrodek warszawski liczył wówczas ponad 9.000 członków, w czym 5.000 metalowców. Ośrodek łódzki liczył ca 28.000, w czym włóknarzy 27.000 (pozostały tysiąc przypadał na szereg związków drobnych). Ośrodek lubelski liczył około półtora tysiąca członków. Ośrodek sosnowiecki 240 organizo-

wanych górników. Razem do 40.000 ludzi, a nawet zapewne nieco więcej, bo „Życie Robotnicze” nie podało w zestawieniu cyfrowym wszystkich istniejących wówczas związków. Związek włókienniczy był, jak widać, największy: w październiku 1907 roku docignął do cyfry 33.000 członków. W roku 1908 następuje odpływ. Jak słabe zaś było odrodzenie ruchu zawodowego w ostatnich dwóch latach przed pierwszą wojną światową, świadczy takie zestawienie: w październiku 1907 roku — 33.000 członków; w roku 1914 — 600 członków.

Stowarzyszenia chrześcijańskie genetycznie wywodziły się z różnych drobnych organizacji o charakterze wyznaniowym, prowadzonych przez księży. Jedno z nich, działające w Warszawie, pod nazwą „Straż”, 11 czerwca 1906 roku zalegalizowało się, jako stowarzyszenie robotników chrześcijańskich. Organizacja ta w ciągu roku doszła do 10.000 członków. Łódź miała w 1906 roku w stowarzyszeniu 8.000 członków. Częstochowa w marcu 1907 roku nie wiele ponad 4.000. Na przełomie 1907 i 1908 roku ogółem w Królestwie stowarzyszenia chrześcijańskie liczyły ponad 22.000 członków. Fala odpływu uwydatniła się silnie dopiero w 1909 roku.

WAŻNIEJSZE WALKI EKONOMICZNE

Koniec roku 1906, tj. czas, w którym większość związków zawodowych pokonała wstępne trudności organizacyjne, był początkiem reakcyjnej kontrofensywy.

Największą batalią, jaka się podówczas rozegrała, był wielki lokaut łódzki. Rzecz charakterystyczna, że nie chodziło w tym zatargu o zarobki, lecz o złamanie zasady, że robotnicy mogą mieć wpływ na angażowanie i zwalnianie z pracy swych towarzyszy. Po naradzie przemysłowców wielka fabryka Poznańskiego usunęła z pracy 98 robotników, nie zarzucając im żadnych wykroczeń, lecz po prostu dlatego, aby stworzyć precedens stwierdzający, że przy usuwaniu robotników nie potrzeba się liczyć z opinią związków zawodowych. Robotnicy odmówili przyjęcia do wiadomości tego faktu. W odpowiedzi na to wszystkie fabryki łódzkie zostały przez przemysłowców zatrzymane. Odrzucenie ultimatum kapitalistów nastąpiło pod wpływem związków bezpartyjnych i socjal-demokratycznych, których stanowiska — jak łatwo się domyśleć — nie podzielały związki polskie i tym bardziej chrześcijańskie. Lokaut trwał całą pierwszą połowę roku 1907. Polski związek zawodowy przemysłu włókienniczego „Jedność” dokładał wielkich wysiłków, aby lokaut zażegnać. Z jego ramienia jeździła do Berlina, gdzie przemysłowcy założyli swoją główną kwaterę, specjalna delegacja na pertraktacje. Przemysłowcy jednak delegację „Jedności” zbyli niczym, zarzucając jej, że nie reprezentuje ogółu robotników. Stowarzyszenia chrześcijańskie próbowały innego środka: zbierały usilnie fundusze dla usuniętych z fabryki 98 robotników, proponując im zabezpieczenie bytu, o ile wyrażą zgodę na otrzymane wymówienie. Ksiądz Albrecht, przywódca chrześcijańskiego stowarzyszenia w Łodzi, nalegał na nich, aby dla dobra ogółu skapitulowali.

Akcję obronną klasowych związków otworzyła pełna temperatura odezwa bezpartyjnego związku żelazno-metalurgicznego z grudnia 1906 roku, wskazująca na to, że kapitaliści rozpoczęli atak pod osłoną bagnetów. Natychmiast zorganizowano międzyzwiązkową i międzypartyjną komisję lokautową, w której skład weszły s. d. związki zawodowe, związki bezpartyjne oraz P. P. S. i S. D. K. P. i L. „Jedność” zorganizowała sobie własną komisję lokautową. Stowarzyszenie chrześcijańskie działało również na własną rękę. Najżywiej zaangażowały w akcję był bezpartyjny związek włókienniczy. Wypłacił on pozbawionym pracy robotnikom 75.523 ruble zapomogi. Miarą wysiłku może być porównanie tej kwoty z kwotą, jaką wypłaciła bezrobotnym „Jedność”, korzystająca z przywileju jawnej i legalnej pracy: 37.455 rubli.

Poza akcją zbierania pieniędzy i wypłacania zapomóg, bezpartyjny związek włókienniczy zwołał szereg wieców i zainspirował

we wszystkich ośrodkach przemysłowych Królestwa powołanie międzyzwiązkowych i międzypartyjnych komisji lokautowych, dzięki którym datki popłynęły do Łodzi z całego kraju. Wiadomo, że i socjaldemokratyczny związek włókienniczy wytrzymał swe siły w walce lokautowej. Brak nam jednak danych cyfrowych. Według informacji, zamieszczonych w „Myśli Socjalistycznej” (Kraków, rok 1907, nr. 1 i 2), ogólna suma zasiłków wypłaconych robotnikom w czasie lokautu przez międzyzwiązkową i międzypartyjną komisję lokautową wyniosła ćwierć miliona rubli; ogólna liczba dzieci robotniczych, wywiezionych poza zasięg lokautu wynosiła 2.000. Stowarzyszenie chrześcijańskie wypłaciło ca 30.000 rubli zapanóg. Wreszcie siła oporu wyczerpała się. Robotnicy ulegli. Fabryki ruszyły.

Wkrótce po tym ukazał się w prasie list 98 usuniętych robotników, skierowany do przedsiębiorców z prośbą o poratowanie. Pod listem widniały podpisy zarówno obecnych w Łodzi, jak i nieobecnych, zarówno żywych, jak i tych, którzy w tym czasie zmarli.

Socjaldemokratyczny związek włókienniczy w lokaucie skruszył się i już poprzedniej liczebności nie odzyskał. Związek bezpartyjny i „Jedność” wyszły względnie obronną ręką.

Na znacznie mniejszą skalę zakrojony był lokaut warszawski w przemyśle piekarskim. Podłoże jego było podobne do wielkiego lokautu łódzkiego. Właścicielom piekarni chodziło głównie o złamanie wpływu robotników na dobór personelu. Akcję prowadził w duchu nieprzejednanego oporu s. d. związek mączny, walcząc jednocześnie na dwa fronty: z właścicielami zakładów i z kompromisowo nastrojonym związkiem narodowym. Lokaut zaczął się w pierwszych dniach czerwca 1907 roku. Trwał około trzech miesięcy. S. d. związek wypłacił 10.000 rb. lokautowanym. W walce lokautowej związek socjaldemokratyczny uległ rozbięciu. Przedsiębiorcy dogadali się ze związkiem narodowym za cenę nieznacznych ustępstw.

W połowie 1907 roku fabryki włókiennicze w Tomaszowie urządziły lokaut, którego przebiegu dokładnie nie znamy. Wiadomo tylko, że akcję obronną prowadziły ocalałe z pogromu łódzkiego związki: bezpartyjny włókniarzy i „Jedność”. Związek bezpartyjny wysłał do Tomaszowa 5.000 rb, „Jedność” 8.000 rb. Socjaldemokraci już nie mogli działać.

Ostatni z cyklu lokautów miał miejsce w fabryce Labor na Pradze w czasie od 10 września 1908 roku do końca października. Akcję obronną prowadził już tylko Polski Związek Zawodowy Robotników Przemysłu Żelaznego. Oba związki klasowe nie przeżyły znaku życia. Związek narodowy wypłacił lokautowanym około 4.000 rb. i wytargował pewne poprawki w stosunku do początkowych zamierzeń kapitalistów.

Wszystkie opisane wyżej zatargi nosiły charakter jedynie obronny. Taktykę związków zawodowych w latach 1907 -- 8 charakteryzuje uchwała powzięta na pierwszym zjeździe bezpartyjnego związku cukrowników: „Zważywszy na obecną sytuację klasy robotniczej, osłabioną przez wielki wysiłek lat ostatnich, zważywszy, że fabrykanci czerpiąc siły z ogólnej reakcji zorganizowali się, głównym zadaniem związku jest obecnie obrona zdobytych placówek”.

Ramy niniejszego artykułu nie pozwalają na omówienie dziesiątków i setek bitew i potyczek klasowych w mniejszej skali, które rozegrały się w omawianym czasie. Stwierdzić należy jednak, że mimo okresu kontrrewolucji i mimo skłócenia ruchu zawodowego nie brakło w nich drobnych lokalnych sukcesów.

W październiku 1906 r. Komisja Organizacyjna Bezpartyjnych Związków Zawodowych zwołała specjalną konferencję do Warszawy w sprawie używania terroru w walce z chałupnictwem. Z trudem została uchwalona rezolucja, potępiająca terror i wzywająca do walki za pośrednictwem propagandy, uświadamiającej społeczeństwo o ujemnych skutkach chałupnictwa.

Między 15 maja a 15 sierpnia 1906 roku miał miejsce w War-

szawie jeden z najbardziej upartych strajków pracowników kra- wieckich w sprawie przeniesienia pracy chałupniczej do warsztatów. Strajk ten objął z górą 10.000 ludzi. Akcję prowadził Bezpartyjny Warszawski Związek Krawców, Socjaldemokratyczny Związek Pracowników i Pracownicy Igły oraz grupa robotników żydowskich — połączona we wspólnym Komitecie strajkowym.

Drobniejszych strajków przeciwchałupniczych w zawodzie kra- wieckim było wiele.

Energiczną walkę z chałupnictwem prowadził S. D. Związek Zawodowy Robotników Przemysłu Skórnego, który powstanie swe zmanifestował wydaniem odezwy z dn. 3 marca 1906 roku, wymierzonej przeciw chałupnictwu. W kwietniu 1906 roku związek ten wydaje drukiem obszerną instrukcję w sprawie metod walki z chałupnictwem. W sprawozdaniu, jakie związek złożył na ogólnej konferencji grup socjaldemokratycznych (1 i 9 października 1906 roku), czytamy, że w walce z chałupnictwem proklamowano strajki trzydzieści razy, podczas gdy w sprawie podwyżek płac tylko sześć razy. Wiele warsztatów pod presją związku w 1906 roku wycofało system chałupniczy. I na tym odcinku jednak koniec 1906 roku przynosi kontrofensywę właścicieli warsztatów. Związek agituje i wspiera robotników zamkniętych warsztatów, aby nie byli zmuszeni pod presją głodu przyjmować pracy do domu.

DZIAŁALNOŚĆ SAMOPOMOCOWA ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

Działalność samopomocowa była w owych czasach o wiele trudniejsza, niż walka o warunki pracy. Strajk może prowadzić nawet na przód zorganizowany związek; działalność samopomocową, opartą o stały dopływ funduszy i ustabilizowaną więź organizacyjną, może on rozwijać tylko w atmosferze względnego spokoju i ciągłości pracy. A tego właśnie podówczas związkom zawodowym brakowało. Dlatego też osiągnięcia w tej dziedzinie, jakkolwiek skromne, zasługują na uwagę.

a) Pomoc chorym

Do tego działu związki klasowe nie przywiązywały szczególnej wagi, aczkolwiek pewne fakty świadczą, że zainteresowania w tym kierunku nie brakło. Bezpartyjny związek włókniarzy miał na zjeździe w 1909 roku rozpatrzeć projekt założenia kasy chorych. Zjazd jednak w ogóle się nie odbył.

W statutach socjaldemokratycznych związków spotykamy wzmianki o kasach chorych. Śladów działalności tych instytucji jednak nie było.

Inaczej wyglądała sprawa w związkach narodowych. „Jedność” wypłaciła w 1907 roku 4.048 rb zapomóg chorym. W 1908 r. — 2.344 rb. Położnice-członkinie „Jedności” otrzymały w 1907 roku 2.316 rb, a w 1908 roku — 10.484 rb. Polski Związek Zawodowy Robotników Przemysłu Żelaznego wypłacił chorym zapomóg w pierwszym dwuleciu swego istnienia — 3.461 rb

Podobnych przykładów znamy wiele. Dobrze również funkcjonowały kasy chorych przy stowarzyszeniach chrześcijańskich.

b) Pomoc bezrobotnym

W zakresie pomocy bezrobotnym aktywne były wszystkie kierunki. W bezpartyjnym związku włókniarzy kapitał zapomogowy wynosił 40% wszystkich funduszy związkowych. Po półrocznym należeniu do związku wysokość zapomogi dla bezrobotnego wynosiła dziennie tyle, ile składka przez trzy tygodnie. Zapomoga dzienna dla członków należących dłużej — była wyższa. W wypadku otrzymania pracy przez członka związku poza miejscem zamieszkania wypłacano mu równowartość biletu trzeciej klasy i rubla diety dziennie — razem nie więcej niż 10 rb.

Poszkodowani urzędnicy związkowi otrzymywali jednorazowe zapomogi, żonaci 10 rb., kawalerowie 5. Podobne normy obowiązywały i w innych związkach.

Przyjętym systemem w związkach socjaldemokratycznych było przeznaczanie 35% funduszy na pomoc bezrobotnym i chorym

licznie Zapomogi bezrobotnym wypłacano już po 12 tyg. należenie do związku.

Polskie związki zawodowe, jak wynika ze sprawozdania piętego zjazdu delegatów „Jedności“, przeznaczają na pomoc bezrobotnym 50% funduszy. Podobnie jednak, jak i u socjaldemokratów, z sumy tej wspierano również i chorych.

Stowarzyszenia chrześcijańskie zapomóg bezrobotnym w zasadzie nie udzielały.

c) Pośrednictwo pracy

Biura pośrednictwa pracy istniały w bardzo wielu związkach wszystkich kierunków. Trudno się dziwić, że w ówczesnych warunkach biura związków klasowych nie cieszyły się szczególnym powodzeniem u pracodawców i większej roli odegrać nie mogły. Natomiast „Jedność“ miała poważne aspiracje w tym zakresie. Prezes jej na pierwszym zjeździe oświadczył, że organizacja będzie dążyć do stworzenia takich warunków, aby nie można było znaleźć robotnika inaczej, niż przez związek. Ambitne te zamiary nie spełniły się. Dużo starań pośrednictwu pracy poświęcił Polski Związek Robotników Przemysłu Żelaznego, oraz Polski Związek Ciesielski, Stolarski i Zawodów Pokrewnych.

d) Kasy pośmiertne

Institucji tej w klasowych związkach nie było wcale. Rozwinęła się natomiast w związkach polskich i w stowarzyszeniach chrześcijańskich.

e) Pomoc aresztowanym

Szczególne wagę przywiązywały do tego zagadnienia związki socjaldemokratyczne, częstokroć uznając je za zasadniczą formę akcji samopomocowej, którą w ówczesnych warunkach należało

prowadzić. Normy, z jakimi się w socjaldemokratycznych związkach spotykamy, wynosiły 25 rb. jednorazowo dla zesłańców syberyjskich, 10 rb. jednorazowo dla zesłańców w Europie, 5 rb. miesięcznie dla katorżników.

Z pozostałych form działalności samopomocowej spotykamy w owych czasach porady prawne i prawno-lekarskie, kasy pożyczkowo-oszczędnościowe, spółdzielnie, ułatwianie zakupu żywności i w bardzo rzadkich wypadkach samodzielne prowadzenie produkcji.

PRACE KULTURALNO-OSWIATOWE

Z konieczności szerzenia oświaty zdawały sobie doskonale sprawę wszystkie odłamy ruchu zawodowego. Liczne wzmianki w statutach nie pozostawiają w tym zakresie wątpliwości. Urządzano dużo odczytów, zakładano biblioteki, czytelnie, czasopism, organizowano kursy dla analfabetów, uruchamiano szkoły dla funkcjonariuszy związkowych, prowadzono systematyczną walkę z pijanstwem, próżniactwem i kradzieżami.

Z ciekawych faktów można przytoczyć zaproszenie Ludwika Krzywickiego z referatem naukowym na inauguracyjne posiedzenie bezpartyjnego związku metalowców w Łodzi; rozesłanie przez bezpartyjny związek cukrowników kompletów bibliotecznych do wszystkich oddziałów, których w tym związku było szczególnie dużo; masowy kolportaż przez esdeków „Czerwonego Sztandaru“ i „Związku Zawodowego“, przez bezpartyjnych „Związkowca“, „Wiedzy“ i „Ruchu Zawodowego“, przez związki endeckie „Życia Robotniczego“ i „Jedności“, przez stowarzyszenia chrześcijańskie „Pracownika Polskiego“.

Stanisław Kowalewski

Zagadnienia ustrojowe Chin

Powiedział przed 50 laty poprzednik Marshalla na stanowisku sekretarza stanu USA, Hay, że centrum burz światowych przesunęło się do Chin i ten, kto orientuje się w sprawach tego wielkiego kraju, posiada klucz do polityki światowej na najbliższe pięćset lat.

Chiny dopiero budziły się wówczas z wielowiekowego uspienia. Coraz bliższy kontakt z „zamorskimi diablami“ wytwarzał jednak stopniowo warstwę inteligencji, która zdawała sobie sprawę z konieczności przemian wewnętrzno-ustrojowych a niezbędności zerwania odwiecznych pęt feudalnych i wejścia na drogę postępu.

W r. 1911 wybuchła w Chinach rewolucja, której głównym przywódcą był Sun Jat Sen. Rewolucja zniszczyła zmurszały, podtrzymywany przez mandarynów i dynastię mandżurską ustroj feudalny. Chiny zostały ogłoszone republiką z dwuzbojowym parlamentem. Pierwszym prezydentem chińskiej republiki został dr. Sun Jat Sen. Ustrój nowej republiki był określony w tymczasowej konstytucji, uchwalonej przez rewolucyjną radę narodową w Nankinie dnia 12 marca 1912 r. W r. 1913 zebrał się pierwszy parlament, składający się z izby reprezentantów i z senatu.

Ale walka o przebudowę polityczną i społeczną Chin naprawdę dopiero się rozpoczęła. Mocarstwa kapitalistyczne, którym realizowana skutecznie zasada „otwartych drzwi“ pozwalała na stopniowe opanowywanie Chin, wykorzystwały trudności porewolucyjne, aby zagarnąć kawał po kawale olbrzymiego terytorium tego kraju. Na wewnątrz siły reakcji były jeszcze znaczne. Okres od roku 1912 — to walka narodu chińskiego z reakcyjnymi generałami chińskimi oraz z nigdy nie sytymi obcymi imperialistami, a przede wszystkim z imperializmem japońskim.

Konstytucja z 1912 r. ulegała trzykrotnym zmianom: w latach 1914, 1918 i 1923. Pierwsza zmiana dokonana była pod naciskiem „Bonapartego rewolucji chińskiej“, Juan Szy Kaja, który dążył do wzmocnienia władzy prezydenckiej i ograniczenia praw parlamen-

tu. Jednakże dokonana przez Juan Szy Kaja próba zajęcia tronu bogdychanów nie udała się. Konstytucja z r. 1912 została przywrócona.

Następne próby obalenia konstytucji z 1912 r. czynione były przez walczących o władzę generałów chińskich.

ZASADY SUN JAT SENA

W tym to czasie, „ojciec rewolucji chińskiej“, Sun Jat Sen, nakreślił wytyczne przebudowy ustrojowej Chin. Wytyczne Sun Jat Sena sprowadzały się do tzw. trzech zasad ludowych (nacionalizm, demokracja, dobrobyt), konstytucji „pięciu władz“ i zasad ewolucji ustroju państwowego. Według Sun Jat Sena Chiny winny przejść przez trzy etapy: okres reżimu wojskowego i walki rewolucyjnej partii Kuomintang o władzę, okres kurateli politycznej, kiedy naród znajduje się pod wpływami wychowawczym Kuomintangu i „stopniowo przyzwyczajają się do życia konstytucyjnego“ oraz konstytucyjny, kiedy naród winien posiadać wszystkie prawa rozwiniętego ustroju konstytucyjnego i korzystać z tych praw.

W pierwszym okresie naród chiński ma za zadanie likwidację feudałów-militarystów, zjednoczenie kraju i szeroką propagandę zasad Kuomintangu. Rząd rewolucyjny wykorzystuje w tym celu swoje siły wojskowe.

Kuratela polityczna (okres drugi) wprowadzana jest stopniowo w prowincjach, w których panuje już ład i spokój. Rząd wysyła do tych prowincji swoich pełnomocników, którzy pomagają ludowi do wprowadzenia samorządu. Samorząd ma być wprowadzony po wykonaniu w poszczególnych okręgach szeregu zarządzeń porządkowych, a więc po przeprowadzeniu spisu ludności, ocen gruntów, utworzeniu miejscowej policji, wybudowaniu niezbędnych dróg. Ustawodawstwo samorządowe uprawnia ludność do udziału w wyborach władz, do odwołania urzędników z zajmowa-

nych stanowisk, daje jej prawo inicjatywy ustawodawczej i prawo uczestnictwa w referendum, stosowanymi w ważniejszych sprawach. Okres rządów konstytucyjnych w poszczególnych prowincjach winien się rozpocząć po wprowadzeniu samorządu we wszystkich okręgach. W tym okresie gubernator prowincji, dotychczas wyznaczany przez rząd centralny, winien być wybierany przez przedstawicielstwo ludności. Następuje również ściśle sprecyzowany podział kompetencji między rządem centralnym a rządami prowincjonalnymi.

Władza jest sprawowana przez 5 tzw. juanów (komitetów, izb), a więc przez juany: wykonawczy, ustawodawczy, sędziowski, kwalifikacyjny i kontrolny.

Projekt Sun Jat Sena przewidywał dalej, że do czasu przyjęcia konstytucji przewodniczący wszystkich 5 juanów są mianowani i odwoływani przez rząd centralny. Kiedy połowa prowincji zostanie wyzwolona i podporządkowana rządowi centralnemu, ma być zwołane Zgromadzenie Narodowe, dla uchwalenia ogólnopństwowej konstytucji. Po ogłoszeniu konstytucji władza zwierzchnia należy do Zgromadzenia Narodowego jako do przedstawicielstwa narodu. Po wprowadzeniu konstytucji w życie winny się odbyć wybory powszechne. Rząd centralny najwyżej w trzy miesiące po ogłoszeniu wyborów winien się podać do dymisji, a jego miejsce winien zająć rząd, wyłoniony przez Zgromadzenie Narodowe.

„Wówczas — pisze Sun Jat Sen w pracy pt. „Zasady przebudowy państwowej“, wydanej w r. 1924 — wielkie zadanie rekonstrukcji narodowej będzie można uważać za zakończone“.

Lenin pozytywnie oceniał program Sun Jat Sena. Pisał on na ten temat: „Jest to rzeczywiście wielka ideologia rzeczywistości wielkiego narodu, który potrafi nie tylko ubolewać nad swym wielkowym niewolnictwem, nie tylko marzyć o wolności i równości, ale i walczyć z tymi, którzy od szeregu stuleci uciskali Chiny“.

TYMCZASOWA KONSTYTUCJA Z R. 1931

W r. 1928 Kuomintang ogłosił, że pierwszy okres zbliża się ku końcowi, zapowiedział następny okres kurateli politycznej, który miał trwać do roku 1935. W październiku 1928 r. komitet wykonawczy Kuomintangu uchwalił „program kurateli politycznej“. Według tego programu władza zwierzchnia jest wykonywana przez kongres narodowy Kuomintangu, a w okresie między jego sesjami — przez Centralny Komitet Wykonawczy Kuomintangu. Władza wykonawcza należy zaś do rządu narodowego, podlegającego kontroli ze strony wydziału politycznego CKW Kuomintangu.

W r. 1931 Kuomintang zwołał zgromadzenie konstytucyjne, w którym wzięło udział 526 deputowanych. Deputowani wybrani byli przez a) organizacje robotnicze, b) związki chłopskie, c) izby handlowo - przemysłowe, d) instytucje oświatowe i e) Partię Kuomintangu. Bierne prawo wyborcze posiadały „osoby zajmujące się gospodarstwem rolnym od przynajmniej 10 lat, czy też pracujące w handlu, przemyśle lub prowadzące działalność pedagogiczną od 5 lat“.

Zgromadzenie to zwane „Konferencją przedstawicieli ludu“ uchwaliło tymczasową konstytucję na okres kurateli politycznej. W końcu r. 1931 na zasadzie tej konstytucji ogłoszono statut organów, określający bardziej szczegółowo artykuły konstytucji.

Konstytucja gwarantuje obywatelom wolność słowa, prasy, zgromadzeń, wyznania itp. Jednakże władzę faktyczną wykonywuje w dalszym ciągu Kuomintang. Art. 30 konstytucji tymczasowej głosi: „W ciągu okresu kurateli politycznej władza zwierzchnia należy do Narodowego Kongresu Kuomintangu, który sprawuje ją w imieniu Zgromadzenia Narodowego, a w okresie między sesjami Narodowego Kongresu Kuomintangu władzę wykonywać będzie Centralny Komitet Wykonawczy Kuomintangu“. Na marginesie można zauważyć, że art. 65 tejże konstytucji jest sprzeczny z art. 30. Artykuł 65 głosi bowiem, że „władza zwierzchnia w republikańskiej jest wykonywana przez rząd narodowy“.

Rząd narodowy według konstytucji składa się z 5 juanów oraz z szeregu ministerstw i komitetów. Na czele rządu stoi premier. Konstytucja nie przewiduje urzędu prezydenta republiki. Poza tym w skład jego wchodzi od 24 do 36 radców stanu, wyznaczonych przez CKW Kuomintangu. Premier rządu narodowego jest głową państwa, naczelnym dowódcą sił zbrojnych i reprezentantem Chin w stosunkach międzynarodowych. Stanowisko to zostało powierzono generalissimusowi Czang Kai Szekowi, który sprawuje je do chwili obecnej.

Przewodniczących i wiceprzewodniczących 5 juanów mianuje CKW Kuomintangu spośród członków rady państwa na wniosek premiera rządu narodowego. Są oni odpowiedzialni przed premierem.

Juan wykonawczy jest teoretycznie właściwym organem władzy wykonawczej. Jednakże od chwili utworzenia rządu narodowego najwyższą władzą wykonawczą należała faktycznie do wydziału politycznego CKW Kuomintangu, a następnie do Najwyższej Rady Obrony Narodowej, która przejęła funkcje wydziału politycznego.

W skład juanu wykonawczego wchodzi szereg ministerstw (sprawy wewnętrzne, zagraniczne, obrona, finanse, sprawiedliwość, gospodarka narodowa, aprowizacja, oświata, opieka i ubezpieczenie społeczne). Ministrów mianuje i odwołuje premier rządu narodowego na wniosek przewodniczącego juanu wykonawczego.

Statut organiczny z r. 1931 przewiduje, że do kompetencji juanu wykonawczego należą następujące sprawy: rozpatrywanie projektów ustaw, budżet, sprawa amnestii, sprawy wojny i pokoju. Wnioski juanu wykonawczego w tych sprawach są przekazywane juanowi ustawodawczemu.

Juan ustawodawczy składa się z 49 do 99 członków. Nie przypomina on w niczym europejskich parlamentów, choć w zasadzie do jego kompetencji należy uchwalanie ustaw, budżetu, amnestii, wypowiedzanie wojny, zawieranie pokoju itp. Wszystkie te sprawy są z reguły załatwiane poza juanem ustawodawczym, a słaby ten organ nadaje im co najwyżej formę prawną i to często post factum.

Juan sędziowski jest najwyższym organem sądownictwa chińskiego. W jego skład wchodzi sąd najwyższy, sąd administracyjny i państwowa komisja dyscyplinarna. Prezes juanu sędziowskiego jest równocześnie przewodniczącym sądu najwyższego, a wiceprezes — przewodniczącym państwowej komisji dyscyplinarnej. Administracja sądowa podlega ministerstwu sprawiedliwości, które od roku 1942 jest podporządkowane juanowi wykonawczemu.

Juan kwalifikacyjny bada przygotowanie kandydatów na stanowiska w administracji centralnej i prowincjonalnej. Podlega mu komisja kwalifikacyjna i ministerstwo kadr pracowniczych. Komisja kwalifikacyjna na mocy ustawy z roku 1933 egzaminuje a) kandydatów na posłów, b) kandydatów na urzędy państwowe, c) specjalistów (prawników, lekarzy, ekspertów przemysłowych itp.). Nie oznacza to jednak, żeby w Chinach nie istniały łapówki, nepotyzm, przekupstwa egzaminatorów itp.

Juan kontrolny sprawuje funkcje analogiczne do naszej Najwyższej Izby Kontroli.

Tymczasowa konstytucja z roku 1931 przewidywała ponad to istnienie rady państwa, w skład której wchodzi 24 do 36 członków, mianowanych przez CKW Kuomintangu. Przewodniczącym rady w myśl ustawy jest premier rządu narodowego. Według statutu organicznego z 1931 roku wszystkie zagadnienia, co do których nie mogły się pogodzić dwa lub więcej juanów, szły do rozpatrzenia na posiedzenie rady państwa. Organ ten w praktyce nie miał prawie żadnego znaczenia.

PROJEKT KONSTYTUCJI Z 5.V.1936

Od 1936 roku według zapowiedzi Kuomintangu miał się skończyć etap kurateli politycznej i miał nastąpić okres rządów kon-

stytucyjnych. 5 maja 1936 r. rząd ogłosił ordynację wyborczą do zgromadzenia narodowego i projekt konstytucji. W projekcie tym powtórzono (art. 2) za konstytucją tymczasową zagwarantowanie obywatelom szerokich swobód demokratycznych. Równocześnie jednak projekt wprowadzał urząd prezydenta republiki. Prezydent ma być odpowiedzialny przed zgromadzeniem narodowym, ma on być wybierany na okres 6 lat z prawem ponownego wyboru.

Zgromadzenie Narodowe w myśl projektu uchwała ustawy, wnoszącej poprawki do konstytucji, wybiera i odwołuje prezydenta i wiceprezydenta republiki oraz przewodniczących juanów ustawodawczego i kontrolnego. Deputowani do zgromadzenia narodowego są wybierani na podstawie powszechnego, równego, bezpośredniego prawa wyborczego przy tajnym głosowaniu. Zgromadzenie Narodowe zwoływane jest co 3 lata na okres miesiąca, jednakże nadzwyczajne sesje mogą być zwoływane na każdorazowe żądanie 2/5 liczby deputowanych, lub też na skutek decyzji prezydenta republiki. Tak więc w praktyce deputowany sprawuje faktycznie swe funkcje tylko przez 2 miesiące w okresie sześciolatniej kadencji zgromadzenia.

Jednakże na skutek wydarzeń wojennych projekt ten nie wszedł w życie. Władzę sprawował i nadal wydział polityczny CKW Kuomintangu, przekształcony w r. 1937 na Naczelny Konferencję Obrony Narodowej, przemianowaną z kolei w r. 1939 na Najwyższą Radę Obrony Narodowej. W skład tej Rady wchodził: Czang Kai Szek jako jej przewodniczący, członkowie prezydium CKW Kuomintangu i prezydium centralnej komisji kontrolnej Kuomintangu, przewodniczący i wiceprzewodniczący 5 juanów, członkowie wojennej rady narodowej oraz osoby wyznaczone przez prezydium CKW Kuomintangu na wniosek przewodniczącego rady. Spośród członków Najwyższej Rady Obrony Narodowej przewodniczący mianuje 11 osób, tworzących stałą komisję Rady, praktycznie wypełniającą polecenia przewodniczącego. Znaczenie praktyczne Rady spadło do zera zaraz na początku wojny chińsko-japońskiej, gdyż CKW Kuomintangu udzieliło Czang Kai Szekowi nadzwyczajnych pełnomocnictw w sprawach partyjnych, politycznych i wojskowych. Najwyższa Rada Obrony Narodowej zesłała faktycznie do roli „beiratu“ przy Czang Kai Szeku, generalissimo wojsk chińskich, przewodniczącym Rady i premierze rządu.

PERTRAKTACJE MIĘDZY KUOMINTANGIEM A KOMUNISTAMI

Wydawało się, że po zakończeniu wojny z Japonią nie już nie będzie stało na przeszkodzie, aby trzeci etap programu Sun Jat Sena, rządy konstytucyjne i demokratyczne, został zrealizowany. Czang Kai Szek zjednoczył pod swym zwierzchnictwem niemal całe Chiny, z wyjątkiem prowincji, gdzie władzę sprawuje partia komunistyczna. Natychmiast po zakończeniu działań wojennych rozpoczęły się pertraktacje między Kuomintangiem a komunistami. W pertraktacjach tych zagadnienie konstytucji zajmowało naczelną rolę. Komuniści wysunęli propozycję zjednoczenia całego kraju oraz stopniowej realizacji trzech głównych zasad programu politycznego Sun Jat Sena. Konkretnie komuniści żądali: a) zwołania narady politycznej, na której przedyskutowano by problemy ustroju państwowego i sprawę zwołania Zgromadzenia Narodowego, b) wprowadzenia samorządu lokalnego drogą powszechnych wyborów, c) szerokiej amnestii, d) przekształcenia wojsk ludowych w wyzwolonych okręgach w oddziały lokalnej samoobrony, e) gwarancji swobód demokratycznych, f) likwidacji policji politycznej.

Pierwsze rozmowy dały częściowo wyniki pozytywne. We wspólnym komunikacie o przebiegu pertraktacji 12 października 1945 r. mówiono o konieczności demokratyzacji kraju i o zakończeniu możliwie szybko okresu kurateli politycznej. Ustalono, że zostanie zwołana Polityczna Rada Konsultatywna, do której „będą zaproszone wszystkie partie oraz wybitniejsze osoby bezpartyjne. Poli-

tyczna Rada Konsultatywna będzie miała na celu wymianę poglądów i przedyskutowanie zagadnień, dotyczących pokojowej przebudowy kraju“. Rząd centralny obiecał gwarancje wolności prasy, wyznań, słowa, zgromadzeń, jednym słowem „wszystkich praw, z których korzystają narody wszystkich krajów demokratycznych w obecnym okresie“. Postanowiono, że będą przeprowadzone wybory do samorządów.

Jednakże nie uzgodniono sprawy nowych wyborów deputowanych do Zgromadzenia Narodowego na miejsce tych, którzy byli wybrani w r. 1936, nie uzgodniono terminu zwołania Zgromadzenia Narodowego, rewizji jego statutu i programu oraz rewizji projektu konstytucji z r. 1936.

Sprawa Chin była omawiana w grudniu 1945 r. na konferencji ministrów spraw zagranicznych w Moskwie. W uchwałach tej konferencji mówiło się o „konieczności zjednoczenia i demokratyzacji Chin pod kierownictwem rządu narodowego, o szerokim wciągnięciu elementów demokratycznych do wszystkich organów rządu narodowego i o przerwaniu wojny domowej“. Wkrótce potem, po konferencji, bo już 10 stycznia 1946 r. podpisana została umowa o przerwaniu działań wojennych między armią rządu centralnego a wojskami komunistycznymi. Rozpoczęła również swoje prace Polityczna Rada Konsultatywna. Sesja Rady odbywała się od 10 do 30 stycznia 1946 r. W skład Rady weszli przedstawiciele Kuomintangu, Komunistycznej Partii Chin, Ligi Demokratycznej, Związku młodzieży oraz kilkunastu bezpartyjnych działaczy polityczno-społecznych.

Rada uchwałała program pokojowej przebudowy kraju, który przewidywał szybkie zakończenie okresu kurateli politycznej i wprowadzenie konstytucyjnej formy rządów. Wytycznymi pokojowej przebudowy były stare zasady Sun Jat Sena. Uchwalono gwarancje swobód demokratycznych. Wszystkie ustawy i dekrety nie zgodne z uchwałami Rady miały być zrewidowane. Przyjęto cały szereg uchwał z dziedziny administracyjnej i samorządu.

Jednym z najważniejszych postanowień była uchwała o utworzeniu rządu koalicyjnego z udziałem wszystkich ugrupowań i partii politycznych. Rada państwa miała być najwyższym organem władzy państwowej. Liczba jej członków miała wynosić 40, w czym tylko połowa przedstawicieli Kuomintangu. Wyznaczenie członków Rady spoza Kuomintangu miało być dokonane przez premiera rządu narodowego, na wniosek partii i ugrupowań politycznych. W skład rządu miało wejść 8 ministrów i przewodniczących komisji juanu wykonawczego spoza Kuomintangu.

Kompetencje Rady Państwa znacznie rozszerzono. Uchwały jej we wszystkich zasadniczych sprawach państwowych miały przechodzić większością głosów. Premier rządu miał prawo zawieszania uchwał i przekazywania ich radzie do ponownego rozpatrzenia. Jeśli jednak 3/5 członków wypowiedziało się za uchwałą, wchodziła ona w życie.

Przedyskutowano również projekt konstytucji z r. 1936 i ustalono zasady rewizji tego projektu. Zasady wprowadzały wybory prezydenta w drodze powszechnego głosowania. Rozszerzono uprawnienia juanu ustawodawczego a wybory jego członków miały się również odbywać przez głosowanie powszechne. Juan ustawodawczy stawał się odpowiednikiem parlamentu w państwach demokratycznych. Także juan wykonawczy przekształcono faktycznie w gabinet ministrów a zależność jego od juanu ustawodawczego była ściśle określona. Według uchwał Politycznej Rady Konsultatywnej prezesa juanu wykonawczego mianuje prezydent a zatwierdza juan ustawodawczy. Jeśli juan ustawodawczy uchwali juanowi wykonawczemu wotum nieufności, ten ostatni podaje się do dymisji lub prosi prezydenta republiki o rozwiązanie juanu ustawodawczego. Jednakże ten sam przewodniczący juanu wykonawczego nie może prosić o rozwiązanie juanu ustawodawczego dwukrotnie.

Polityczna Rada Konsultatywna wniosła także szereg zmian

do innych dziedzin państwowych. Członkowie np. Juanowi kontrolnego mieli być wybierani przez zgromadzenie prowincjonalne, a sam Juan uzyskiwał niezależność od rządu centralnego. Juan sądowniczy przekształcono faktycznie w sąd najwyższy, pozbawiając go funkcji administracyjno-sądowych. Rozszerzono również uprawnienia samorządu terytorialnego.

Ustalono, że zmiana konstytucji może nastąpić po powzięciu uchwały przez wspólne posiedzenie Juanów ustawodawczego i kontrolnego i po zatwierdzeniu tej zmiany przez organa wybierające prezydenta.

Ogólnie biorąc wytyczne Politycznej Rady Konsultatywnej zmierzają jeśli tak można powiedzieć, ku „europeizacji” państwowości chińskiej.

Dyskusja na konkretny temat zwołania Zgromadzenia Narodowego przyniosła wyjście kompromisowe. Komuniści i Liga Demokratyczna wystąpili z wnioskiem, aby mandaty deputowanych do Zgromadzenia Narodowego wybranych w r. 1936 uznać za wygasłe i przeprowadzić nowe powszechne wybory. Lewica chińska słusznie wskazywała na fakty, że wiele wody upłynęło z falami rzek Żółtej i Niebieskiej, wiele — co istotne — przelano krwi od czasu, kiedy deputowani otrzymali swe mandaty. Sytuacja uległa poważnej zmianie. Jeden z przedstawicieli Ligi Demokratycznej powiedział, że „w historii świata nie można znaleźć precedensu, aby deputowani wybrani przed dziesięć laty i przez ten okres czasu nie spełniający absolutnie swych funkcji, zebraли się po to, aby dokonać tak ważnego aktu jak uchwalenia konstytucji”.

Przedstawiciele Kuomintangu nie chcieli się jednak zgodzić na nowe wybory. Lewica przeto poszła na ustępstwa, godząc się na pozostawienie posłów sprzed 10 lat, choć bezrobotnych, uzyskując jedynie zwiększenie ilości członków Zgromadzenia Narodowego o deputowanych z innych partii oraz z Formozy i Mandżurii.

MONOPARTYJNE TENDENCJE KUOMINTANGU

Zdawało się mimo wszystko, że Chiny weszły na drogę demokratycznego rozwoju. Wyznaczono nawet termin zwołania Zgromadzenia Narodowego na 5 maja 1946 r. Jednakże na plenarnym posiedzeniu CKW Kuomintangu, które odbyło się w pierwszych dniach marca 1946 r. reakcyjna część partii rządzącej poddała uchwały Politycznej Rady Konsultatywnej ostrej krytyce. Mimo rzekomo pojedynczej frazeologii prawicy Kuomintangu nie chciała się wyrzec monopartyjnej dyktatury i wystąpiła przede wszystkim przeciwko proponowanej przez Radę Konsultatywną reorganizacji rządu i zmianom konstytucji.

W czasie plenarnych obrad CKW Kuomintangu odbyło się posiedzenie międzypartyjne, na którym lewica chińska, widząc trudności jakie napotkali ci członkowie CKW, którzy byli zwolennikami uchwał Rady Konsultatywnej — poszła na dalsze ustępstwa. Osiągnięto porozumienie, w którym lewica zgodziła się na anulowanie uchwały Rady Konsultatywnej o zmianie projektu konstytucji z r. 1936 i na formę samorządu terytorialnego proponowaną przez CKW Kuomintangu. Ale i te dalsze ustępstwa nie doprowadziły do porozumienia. Przeciwnie, już pod koniec marca 1946 r. rozpoczęły się ostre walki między armią rządową a wojskami prowincji kontrolowanymi przez komunistów.

ERRATA

W styczniowym 1 (15) numerze „Przeglądu Socjalistycznego” zauważono błędy korektorskie, które poniżej prostujemy:

Artykuł „Kolektywne mecenat ludowy sztuki” napisał Konrad Winkler, a nie Karol, jak błędnie wydrukowano. Za tę omyłkę bardzo Szanownego Autora przepraszamy.

Str. 7 szp. I wiersz 22 od dołu zamiast „po czwarte” winno być „po trzecie”.

Str. 10 szp. II wiersz 23 od dołu zamiast „pogłębieniem” winno być „podglebieniem”.

Str. 21 szp. I w wierszu 6 od dołu po wyrazie „osobowością” opuszczono wyraz „twórczą”.

Komuniści odmówili udziału w posiedzeniu Zgromadzenia Narodowego zwołanego na 5 maja 1946 r., wskutek czego zostało ono odłożone do 15 listopada 1946. Pośrednictwo Stanów Zjednoczonych w wewnętrznym sporze chińskim sprowadzało się faktycznie do tego, że stacjonujące w Chinach wojska amerykańskie pomagały (transport, uzbrojenie) wojskom rządu centralnego w walkach z komunistami. Ambasador amerykański w Chinach Hurley był zresztą jawnym przeciwnikiem porozumienia. Kiedy na miejsce Hurleya przyszedł Marshall, powstały wśród lewicy chińskiej chwilowe złudzenia, że ten pośrednik będzie miał „szczęśliwszą rękę”. Ale za jego urzędowania w Chinach odbyła się wreszcie sesja Zgromadzenia Narodowego bez udziału komunistów. Marshall, awansując na ministra spraw zagranicznych USA, oświadczył zresztą, że nie dostrzega widoków porozumienia wewnętrznego w Chinach.

UCHWALENIE KONSTYTUCJI

W zwołanym na dzień 15 listopada 1946 r. w Nankinie posiedzeniu Zgromadzenia Narodowego wzięło udział około 1500 deputowanych w 98% członków Kuomintangu. Na pozostałe 2% składało się kilku posłów socjal-demokratycznych, kilku przedstawicieli partii tzw. młodo-chińskiej i 6 bezpartyjnych. Sesja Zgromadzenia Narodowego trwała 40 dni. Zgromadzenie przyjęło z minimalnymi poprawkami projekt konstytucji z r. 1936. Oznacza to, że okres kuratel politycznej bynajmniej nie został zakończony. Okres demokracji, parlamentaryzmu i samorządu chińskiego, trzeci okres Sun-jat-senowski należy w gruncie rzeczy wciąż jeszcze do przyszłości.

Nowa konstytucja została ogłoszona w dniu 1 stycznia 1947 r. i wejdzie w życie z dniem 25 grudnia 1947 r., w rok po jej uchwaleniu przez Zgromadzenie Narodowe.

Czang Kai Szek z okazji ogłoszenia konstytucji wygłosił przemówienie przez radio nankińskie. Czang Kai Szek oznajmiając, że Zgromadzenie Narodowe uchwaliło konstytucję republiki i określiło datę i procedurę przygotowawczą wprowadzenia w życie tej ustawy, podkreślił, że w najbliższym czasie baza rządu zostanie rozszerzona. Oświadczył on następnie, że pomimo bojkotu przez komunistów Zgromadzenia Narodowego rząd będzie rozstrzygał problemy polityczne politycznymi środkami.

Tegoż samego dnia przywódca komunistów chińskich Mao-Tse-Dun opublikował oświadczenie, w którym mówi: „Władze Kuomintangu nie przejawiają żadnych tendencji pokojowych. Znajdując się pod kierownictwem władz amerykańskich, maskują się rozbijackim „Zgromadzeniem Narodowym” i dyktatorską „konstytucją” po to, żeby „zalegalizować” wojnę domową i „zalegalizować” pomoc amerykańską”. Uchwalenie konstytucji nie oznacza bynajmniej stabilizacji ustroju politycznego i stosunków wewnętrznych w Chinach.

Walka o wcielenie w życie zasad Sun Jat Sena trwać będzie nadal. Całkowita realizacja tych zasad nie jest jednakże łatwa, utrudniają ją bowiem nie tylko siły rodzimej reakcji chińskiej, ale i obce potęgi, realizujące z kolei rzeczy wskazania „dalekowszrocznego” Haya.

Teofil Głowacki

Str. 23 szp. II w wierszu 2 od góry po wyrazie „postawy” opuszczono wyraz „poglądu”.

Str. 26 szp. II wiersz 25 od dołu — wydrukowano zbędny wyraz „dotychczas”.

Str. 30 szp. I wiersz 10 od dołu zamiast „wyraźnie” winno być „wyrażenie”.

Str. 32 szp. I wiersz 33 od dołu zamiast „wywołanymi” winno być „wywoływanyymi”.

Str. 33 szp. II wiersz 24 od góry po wyrazie „domaganie” opuszczono „się praw i stawianie żądań”.

Str. 34 szp. I wiersz 15 od góry zamiast „żadaniami” winno być „dżanieniami”.

Film jako dokument epoki

Nie tylko przeciętni „kinomani” i stali bywalcy kin, ale często także najpoważniejsi profesorowie uniwersytetu podkreślają, że wartość zdjęć dokumentalnych nie ma sobie równej i że... gdyby nagle odnaleziono filmy dokumentalne z jakiegokolwiek epoki historycznej, nasz pogląd na tę epokę mógłby ulec gruntownej rewizji. Wyobraźmy sobie na przykład okresy wojenne tak pierwszorzędnego znaczenia historycznego, jak podboje Cezara, najazdy Dżyngis-Chana czy choćby stosunkowo niedawną epopeję napoleońską. Oczywiście przyjmujemy tutaj założenie, że pokazano nam film autentyczny, a nie film chociażby i współczesny, ale nakręcony tylko „na temat” danego zagadnienia. Pod tym kątem widzenia można by spytać, czy dzisiejsze kroniki aktualności, dzisiejsze filmy dokumentalne, to wszystko, co ma przedstawiać nasze życie w prawdziwym świetle — odpowiada tym wymaganiom i da kiedyś świadectwo o naszej epoce?

ZACZEŁO SIĘ OD FALSYFIKATU

Wynalazek fotografii ruchomej służył w pierwszym okresie do nakręcania krótkich scen, wziętych wprost z życia, scen, które były do pewnego tylko stopnia charakterystyczne dla danego okresu (zabawne samochody, moda). Filmy takie trwały zaledwie kilka minut, a nieudolność techniczna nie pozwalała nawet na wyrobienie sobie poglądu o ruchach ludzi. Gdyby tylko te filmy ocalały z całej naszej cywilizacji, przyszli badacze doszliby do wniosku, że ludzie poruszali się u schyłku XIX wieku dziwnie szybko, stawiając małe kroki i robiąc nieopanowane gesty.

Znakomity filmowiec francuski, Méliès, wpadł pierwszy na pomysł filmowania aktualności filmowych, dotyczących wybitnych osób. Aktualności takie cieszyły się ogromnym powodzeniem i miałyby dzisiaj dużą wartość, gdyby nie to, że były sfalszowane. Méliès nie miał środków na to, aby pojechać do Londynu i sfilmować na miejscu uroczystą koronację Edwarda VII w roku 1901. Wobec tego zainscenizował całą koronację w swym studio (pierwszym na świecie) pod Paryżem, przy czym osobiście grał Edwarda VII. Najzabawniejsze zaś, że publiczność ówczesnych kin w Londynie była pewna, że ogląda prawdziwą koronację. Należy dodać, że Méliès, wiedząc o terminie koronacji, nakręcił swój film przed tym i wyświetlał go już w dwa dni po koronacji w Londynie. Jak widać, już wtedy dbano o aktualność. Podobną mistyfikacją były inne aktualności Méliès'a, dotyczące słynnego procesu Dreyfusa. Autor, korzystając ze swych zdolności charakteryzatorskich, wcielił się tym razem w postać Dreyfusa. Méliès znalazł wielu naśladowców, ale styl fałszywego dokumentu filmowego zaczął z wolna zniknąć. Wojna 1914 roku przekreśliła go ostatecznie, powodując ogromny rozwój reportażu autentycznego.

KRONIKI FILMOWE WOJEN ŚWIATOWYCH

Gdy wielki koncern amerykański, „Fox Film”, postanowił zebrać w jedną całość wszystkie istniejące z wojny światowej zdjęcia filmowe autentyczne, aby dać widzowi wierny obraz przebiegu obrad politycznych, wzajemnych wizyt królewskich itd., poprzedzających wojnę, okazało się, że materiału tego starczy zaledwie na jeden dwugodzinny seans. Wprawdzie na wszystkich frontach sfilmowano więcej, ale były to filmy nieudolne, wyglądające znacznie mniej prawdziwie od odtworzonej wojny na terenie studio (na przykład w filmie „Na zachodzie bez zmian”).

W latach międzywojennych reporterka filmowa stała się jedną z zasadniczych gałęzi filmowych wszystkich państw. Stany Zjednoczone produkują 12 wydań kroniki tygodniowo (6 firm),

Anglia i Francja po 4. Podczas ostatniej wojny na wszystkich frontach równocześnie nakręcano przeciętnie 400 milionów metrów taśmy rocznie. Suma naprawdę astronomiczna.

JAK POWSTAJE KRONIKA FILMOWA

Powstawanie kroniki filmowej jest bardzo zbliżone do wydawania tygodnika bogato ilustrowanego. Kronika filmowa składa się z dwu zasadniczych działów, ze zdjęć własnych (przeważnie krajowych) i ze zdjęć wymiennych, otrzymywanych od kronik zagranicznych w zamian za serwis własny.

Praca reportera filmowego jest niezwykle żmudna, gdyż — jeśli nie liczyć uroczystości przewidzianych z góry — wszystkie inne sprawy, interesujące ogół widzów filmowych, zdarzają się „przypadkowo”.

Do najefektniejszych zdjęć należy katastrofa kolejowa, wylew rzeki, cyklon, burza morska, lawina w górach itd., ale trudno przecież czatować na takie zdarzenia. Niektórzy amerykańscy reporterzy filmowi posuwali się do tego, że wywoływali sztuczne katastrofy z umyślnie zaangażowanymi statystami, byle tylko publiczność miała żer. Zdarzają się jednak znakomite wyjątki, do których należy sfilmowanie katastrofy „Zeppelin” na lotnisku w Nowym Yorku. Zeppelin już był zakotwiczony i uroczystość dobiegała końca, gdy zaczął się pożar. Jeden jedyny z obecnych operatorów (z tyg. „Paramountu”) nie stracił głowy i sfilmował całą katastrofę, zarabiając na tym jednym efekcie 10.000 dolarów.

Trzeba dodać, że oficjalne uroczystości z udziałem mężów stanu itd. są w ogóle wykreślone z programu kronik amerykańskich. W wyjątkowych wypadkach daje się zdjęcia krótkie, dotyczące przeważnie życia prywatnego. Na przykład: „Prezydent Truman podlewa kwiatki w swym ogródku”...

MAGIA EKRANU

Nie ulega jednak wątpliwości, że dzisiejsi reporterzy kroniki filmowej są najdoskonalszymi kronikarzami naszej historii. Żaden portret, choćby najlepszego malarza, nie zastąpi ruchu i gestu, nigdy jeszcze świat nie mógł się poszczycić uwiecznieniem innym, niż w filmie ruchliwej, inteligentnej twarzy prezydenta Roosevelta, lub zabawnej szerokiej twarzy Churchilla. Jak niezwykle wyraziste było np. spotkanie w Jalcie trzech mężów stanu. W tym radzieckim reportażu może najlepiej uchwycone zostały charakterystyczne sylwety ówczesnych kierowników naw państwowych największych mocarstw świata.

Jeszcze zaledwie przed stu laty ogromna większość mieszkańców kraju miała niewielkie pojęcie o wyglądzie swych ministrów, wybitnych uczonych czy pisarzy, muzyków i wynalazców. Nikt też nie wyobrażał sobie, jak wygląda stolica lub nawet niezbyt oddalone miasto. Obok telefonu, który skrócił przestrzeń oraz radia, które umożliwiło szereg nieziszczalnych cudów dla człowieka z XIX wieku, film stał się chyba najpotężniejszą nowoczesną bronią sugestii i przekonywania.

Bezwzględnie istnieje szeroko rozpowszechniona literatura sugestywna, zdolna przekonać czytelnika. Istnieją autorzy o specjalnym darze przekonywania, ale działalność ich jest na ogół ograniczona do stosunkowo niewielkiej ilości osób, które trafią na tę książkę. O wiele szersze pole działania ma tutaj prasa, ale gazeta nie jest na ogół przeznaczona do zbiorowego czytania i nie powoduje sugestii zbiorowej, najbardziej długotrwałej.

Dzisiaj wszystkie państwa rozumieją doskonale, że film jest idealnym narzędziem w rękach zręcznego propagatora,

że film, który oddziałuje na setki osób równocześnie i nieraz pozostaje głęboko w pamięci, może spełnić zadanie szersze od książki, gazety i nawet radia.

SYSTEM AMERYKANSKI

Oczywiście w zależności od temperamentu danego narodu wykorzystuje się te zalety filmu w różny sposób. Znany jest powszechnie fakt, że filmy z Hollywood kłamią na temat życia amerykańskiego.

W filmie hollywoodzkim prawie każdy Amerykanin ma samochód, żyje w pięknym osobnym domku, posiada miłą i dowcipną rodzinę, je bardzo dobre rzeczy, łatwo robi karierę i jest rycerski wobec kobiet. W rzeczywistości pozostają tylko auta, ale domy są na ogół brzydkie i stłoczone, rodzina jest głupia, a rycerskości wobec kobiet nie ma wcale. Amerykański film wyrabia nie tylko we własnym obywatelu, ale i na całym świecie mniemanie, że Ameryka jest krajem bogatym i szczęśliwym, a przede wszystkim nieskończenie wyższym kulturalnie i cywilizacyjnie od innych krajów.

Czy kto kiedy nakręcił w Ameryce film o ciężkiej sytuacji górnika i o strajku? Jeśli niektórzy reżyserzy poruszali bolączki społeczne, to są oni wyjątkami, potwierdzającymi regułę.

Krok w krok za tym systemem amerykańskim podąża obecnie film brytyjski, z tym jeszcze uproszczeniem, że wszyscy Anglicy są zimni, wyniośli i nic sobie nie robią z żadnego niebezpieczeństwa.

Warto spytać, czy takie filmy (zarówno dramatyczne jak i dokumentalne) pomogą przyszłej historii?

SYSTEM KRAJÓW „DELIKATNIEJSZYCH”

Odmienne sprawa ta przedstawia się we Francji. Francuskie filmy także chcą podkreślić wartość kraju i ludzi, ale trzeba przyznać, że nie robią tego w tak widoczny sposób i że tutaj reguła ma nierównie więcej wyjątków. Realizatorzy francuscy, obok całej swobody, lekkości i finezji życia francuskiego, nie wahają się pokazać na ekranie ciemnych stron i to właśnie w najwybitniejszych filmach. Takie dzieła jak „Hôtel du Nord”, „Ludzie za mgłą” i szczególnie nie wyświetlany w Polsce film pacyfistyczny, w którym brali udział najpotworniej okaleczeni inwalidzi tamtej wojny — z pewnością nie mogą być zaliczane do dzieł propagujących życie w „słodkiej Francji”.

W tym samym stylu utrzymane są filmy takich krajów, jak Szwecja, Belgia, Holandia, Szwajcaria itd.

Przedwojenne filmy polskie były niestety zupełnie bezbarwne, siliły się na połączenie stylu komediowego fars amerykańskich i francuskich i brnęły w płyciznę bez żadnego wyjścia i oryginalnego pomysłu. Gdyby nie język polski, nie można by poznać, w jakim kraju zostały wyprodukowane. Przeróbki dzieł literackich („Młody las”, „Dziewczęta z Nowolipiek”, „Granica”) stojące na znacznie wyższym poziomie, nie umiały jednak stworzyć specjalnego stylu polskiego, o który tak usilnie dbają inne państwa.

SYSTEM RADZIECKI

Na okładce jednego z francuskich pism filmowych widzimy po prawej stronie roztańczoną parę, po lewej — fotografię dziewczyny o łagodnym spojrzeniu, uczesanej niewymyślnie i ubranej skromnie. Podpis brzmi: „Dwa oblicza, dwa światy”. Trudno sobie wyobrazić lepsze i bardziej sugestywne zestawienie. Radziecki system propagandy filmowej okazał się rewelacyjny i do dzisiaj nie przestaje zdumiewać i fascynować państw zachodnich. Bożyszcze Ameryki — rewia i taniec, bożyszcze Anglii — „typ gentlemana”, bożyszcze Francji — lek-

ki perlący się humor, zostały nagle zastąpione propagandą rzeczy tak pozornie niefotogenicznej jak... praca.

Kto pamięta „Bezdomnych”? Wspaniały ten film był apoteozą pracy. Chłopcy wybudowali własną linię kolejową. Dramat był istotnie wstrząsający. Widzieliśmy potem słynną „Turbinę 50.000”. W kapitalistycznym ustroju Polski i wrogim Związkowi Radzieckiemu, film ten cieszył się rekordowym powodzeniem i to bynajmniej nie tylko w sferach robotniczych. Zachwycił nawet najbardziej zagorzałych reakcjonistów. Zmudne, wolne, ale konsekwentne powstawanie olbrzymiej turbiny, okazało się bardziej pociągającym tematem filmowym od stu najbarwniejszych operetek filmowych.

Chociaż wojna, która zadała ciężkie ciosy Związkowi Radzieckiemu, wstrzymała na pewien okres produkcję niektórych wielkich filmów, duch tej propagandy pracy, wysiłku, zdrowego dążenia wzwyż, trwa w wielu filmach radzieckich, które gdy tylko zajmą się tym tematem, nie znajdują nigdzie na świecie konkurencji.

Cokolwiek by się powiedziało, taki film zarówno dramatyczny, jak i reportażowy, jest wiernym odzwierciedleniem epoki i stanowi materiał dla przyszłych dociekań historyków.

DZIAŁALNOŚĆ DESTRUKCYJNA

O ile jednak film uczy, zachęca do wytrwania, do wysiłku, do pracy, to nie można zamknąć oczu na fakt, że wielka ilość filmów działa wręcz destruktywnie, głównie na młodzież. Filmy lekkie, zręcznie montowane, ale pozbawione sensu, pozbawione jakiegokolwiek myśli przewodniej, są bezwzględnie trucizną, która rozkłada z wolna energię wrodzoną każdemu dorastającemu pokoleniu. W filmach istnieje na ogół skłonność do przedstawiania życia w barwach różowych, do pominięcia i pomniejszenia niepowodzeń, do zacieraania wrażeń np. śmierci lub innych ważnych i smutnych wydarzeń. Wiadomo także, że od filmu jest się trudno oderwać, że popularna „kinomania” powoduje nie tylko długotrwałe wystawanie w ogonkach, ale jeszcze dłuższe rozmowy na temat filmu, powracanie na ten sam obraz itd.

Póki mamy do czynienia z filmem kształcącym, pedagogicznym, ciekawym pod względem problemu, dającym nowy, oryginalny pogląd na jakąś kwestię, a choćby tylko z filmem zdecydowanie dobrym pod względem filmowym — niebezpieczeństwa nie ma. Natomiast ogłupianie widza kinowego „bajkami dla grzecznych dzieci”, wyświetlanymi niestety w 3/4 kin świata, jest niesłychanie szkodliwe. Szczególnie filmy detektywistyczne i kryminalne wpływają destrukcyjnie, co zostało już stwierdzone wielokrotnie na salach sądowych.

DAŻENIE WZWYŻ

Biorąc więc pod uwagę, że film jest dzisiaj podstawowym sposobem wiernego i niesfałszowanego utrwalania zdarzeń historycznych, że film dramatyczny może w sposób niemal doskonały przedstawić jakiś wycinek rzeczywistości i przyczynić się do spopularyzowania danego zagadnienia czy założeń ideologicznych — w rękach twórców filmu spoczywa ogromna odpowiedzialność.

Młodzież kształcona na filmie pozbawionym kośca traci poczucie odpowiedzialności za swe czyny i najcenniejszy dar młodości — ambicje. Jest rzeczą stwierdzoną, że uciekający złoczyńcy, sprytni złodzieje i bandyci (przykład: „Jesse James”) cieszą się zawsze sympatią publiczności, podczas gdy interwencja sprawiedliwości powoduje głęboki zawód.

Oczywiście dzieje się tak dlatego, że autorzy filmów sensacyjnych lubują się w postaciach „bohaterskich opryszków”.

a śmieszność policji jest nieustannym tematem filmowych drwin.

Nowa Polska stoi nie tylko na progu nowego życia w dziedzinie odbudowy i przebudowy gospodarczej, ale ma też przed sobą niecodzienne zadania wychowawcze. Film nasz może stworzyć typ filmu polskiego, który odpowiadałby drodze Polski nowoczesnej, będąc elementem składowym wielkiego dzieła, które nasze pokolenie ma jeszcze przed sobą.

Stworzenie takiego typu nie jest łatwe. Nie trudno wpaść w szablon i stworzyć nudę, której widz filmowy nie strawi. Wydaje się jednak słuszne dążenie ku temu ideałowi, ku wykorzystaniu potęgi ekranu i ku pozostawieniu historii nie przemijających dokumentów twardej, ale pełnej tężyzny i energii, rzeczywistości dzisiejszej.

Leon Bukowiecki

Dyskusja na temat recenzji

I.

Jednym z najżywiej dyskutowanych dziś zagadnień w dziedzinie teatru jest sprawa recenzji. Trudno właściwie zgadnąć, skąd się to wzięło; bo przecież istnieje cały szereg zagadnień w obecnej chwili niewątpliwie ważniejszych — np. repertuar, szkolnictwo teatralne, kierunki artystyczne, nurtujące teatr — zagadnień nie tylko nie rozwiązanych dotąd w sposób poprawny, ale nawet jeszcze należycie nie postawionych. Mimo to o tamtych sprawach dyskutuje się znacznie mniej i na ogół w nierównie węższym gronie. Być może, że wszystkie te zagadnienia istotnie znacznie mniej nadają się do szerokiej dyskusji, ponieważ interesują jedynie fachowców teatralnych i — to również ważne — właściwie tylko im są dostępne. Recenzja zaś czy krytyka teatralna, ów „pomost między sceną a widownią“, interesuje zarówno fachowców, jak i publiczność: ludzie teatru, pracujący przy stworzeniu pewnego dzieła sztuki, chcieliby dowiedzieć się czegoś o swojej robocie i jej wynikach, publiczność teatralna zaś pragnęłaby mieć w recenzji informacje na temat widowiska, jego ocenę, często — odpowiedź na pytanie, czy warto lub nie warto wybrać się do teatru na daną sztukę.

Swoje uwagi na ten temat zacznę od stwierdzenia, że zwrot językowy „widowisko teatralne“ co innego oznacza zazwyczaj dla fachowca teatralnego, a co innego dla widza, który wykupił bilet, aby przez trzy godziny doznać wrażeń intelektualnych i artystycznych. Dla widza widowiskiem teatralnym jest wszystko, co zawiera się w sumie jego wrażeń, związanych z podnietami, płynącymi z odsłoniętej sceny: a więc tekst sztuki, dekoracje, gra aktorów, ilustracja muzyczna i taniec. Praca reżysera natomiast — człowieka, który ukryty za kulisami, jest właściwym konstruktorem dzieła scenicznego — pozostaje przeważnie dla widza niedostrzegalna. Inaczej pojmuję wyrażenie „widowisko teatralne“ fachowy człowiek teatru. Dla niego na widowisko to składają się jedynie takie elementy, które związane są z opracowaniem literackiego tekstu przez teatr: a więc właśnie reżyseria, gra aktorska, oprawa plastyczna i muzyczna. Praca autora natomiast i jej wynik — tragedia, komedia, czy dramat (napisana tylko, ale nie wystawiona) — do widowiska teatralnego nie należą.

Zależnie od przyjęcia jednego z wymienionych tu znaczeń wytyczymy recenzji teatralnej odmienne zadania. Jeśli staniemy na stanowisku „zawodowców“, będziemy domagać się od niej przede wszystkim fachowości. Recenzent nie obznajmiony blisko z „kuchnią“ teatralną, nie potrafi powiedzieć niczego interesującego na temat widowiskowej strony spektaklu, a jego oceny (które każda recenzja w jakimś stopniu zawierać przecież musi) będą przypadkowe i nie miarodajne. Gdy napisze np., że „doskonale grała pani X“, będzie to zna-

czyć tyle tylko, że jemu gra pani X bardzo się podobała, a nawet niekoniecznie jej gra — być może, że to tylko rola, którą ona interpretowała, została przez autora sztuki napisana bardziej od innych interesująco. Albo też podbiły recenzenta jej dobre „warunki zewnętrzne“ i jaka taka poprawność aktorska wystarczyła, aby wydrzeć spod jego pióra najwyższe pochwały. Sądy recenzentów nie fachowych, mimo ich dużej nieraz kultury literackiej i artystycznej, często okazują się mylne; cóż dopiero, gdy tej kultury nie starczy...

Stanowisko takie jest coraz częściej reprezentowane w dyskusji nad zagadnieniem recenzji teatralnej, toczącej się na zebraniach pracowników kultury, w klubach literackich i na szpaltach różnego rodzaju czasopism. Ostatnio wiele miejsca poświęca jej miesięcznik „Teatr“, który zainicjował specjalną ankietę na ten temat. W piątym numerze tego pisma zabrał głos Tadeusz Breza. Artykuł jego jest specjalnie ciekawy przez to, że Breza zajmuje w interesującej nas sprawie stanowisko krańcowo różne od tego, które nazwałem „fachowym“.

Breza stwierdza mianowicie, że recenzje powinny być zróżniczkowane. Fachowe w prasie teatralnej, literackiej w pismach literackich; a w dziennikach? — „To kapitalne — pisze autor — zagadnienie! zasadnicze! Bo „wołacze o nową recenzję“ zdają się ulegać podstawowemu złudzeniu. Będąc przeważnie ludźmi blisko związanymi z teatrem, przekonani są, że widz do teatru idzie po teatr. Że widz idzie do teatru, aby z maksymalną świadomością rzeczy kosztować teatralnych sposobów, jakimi przygotowano mu festyn. Że widz lubuje się w rzemiośle, że tylko czeka na to, aby wciągnąć i wtajemniczyć go we wszystkie arkana „roboty“, „znajomości“, „fachowości“. Że, mówiąc krótko, widownia percypuje teatr od strony kuchni! Nic podobnego! Widz idzie do teatru po treść, która ma go teatralnymi sposobami uderzyć“.

„Recenzent teatralny — wnioskuje wobec tego Breza mówi o pewnych ludzkich sprawach, podanych do powszechnej wiadomości dzięki teatrowi. Gdyby nie właśnie te ludzkie sprawy i zagadnienia, moralne i życiowe, nigdy by recenzje teatralne nie rozpowszechniły się tak po pismach. Teatr zavraca sobie głowę, pewien że powszechność, rozmiar recenzji teatralnych w prasie, to miara znaczenia teatru dla ludzi. Nic podobnego! To miara zainteresowania dla życia“.

II.

Przedstawiłem tu dwa krańcowo różne poglądy na zadania recenzji teatralnej. Pierwszy z nich można by nazwać nowatorskim, drugi tradycyjnym; pierwszy próbowałem związać z rozumieniem zwrotu „widowisko teatralne“, rozpowszechnionym w kołach fachowców, drugi zaś z rozumieniem zwyczajnym u przeciętnego

widza. Wydaje się, że w obu stanowiskach zawiera się część prawdy, ale właśnie tylko część; bo oba one są niesłusznie jednostronne.

Jedno stanowisko pomija (właściwie, aby być ściśłym, powiedzmy nie „pomija“, lecz „usuwa na dalszy plan“) autora, drugie — niedostrzegalną dla oka laika, a dającą się łatwo wydedukować z kształtu spektaklu, robotę nad jego inscenizacją. Dlaczego? Przecież w bezstronnym, obiektywnym (wyrażenie to znaczy dla mnie tyle co: zrelatywizowany do języka, a nie do formy czyjegoś udziału w przedstawieniu) sensie zwrotu: „widowisko teatralne“ muszą zmieścić się i mieszczą się bez trudności oba pomijane aspekty. Mówiąc o widowisku teatralnym, mamy na myśli i tekst z całym bogactwem jego znaczeń, perspektyw, skojarzeń, i wymodelowanie treści przez niewidocznego na scenie reżysera, i grę aktorów i udział w przedstawieniu muzyki, świateł, chóru, baletu. Z harmonijnego połączenia tych elementów wynika dopiero pełnia artystycznego wrażenia widza. Skoro więc recenzent teatralny ma rzetelnie zasłużyć na miano owego łącznika między sceną a widownią (nazwa ta jest zbanalizowana, ale mieści w sobie istotnie dużo treści i prawdy), musi uwzględnić — w najogólniejszym wypadku — wszystkie wyróżnione tu elementy spektaklu.

Breza twierdzi, że widz idzie do teatru, aby w dostępny tam sposób rozszerzyć jakoś perspektywę swego życia. Właściwie do odpowiedzi na to pytanie trzeba by rozległych badań i ankiet, lecz mimo to można na chybił trafił przyznać Brezie rację. Z takich samych prawdopodobnie względów czytamy na ogół książki i oglądamy wystawy malarskie. Ale z tego wcale nie wynika, że widz pomija zupełnie całą teatralną stronę widowiska i że wobec tego recenzent może ją zbyć albo potraktować lekkomyślnie czy fałszywie. Bo gdyby już przeprowadzić konsekwentnie ten punkt widzenia, można by wymagać również od krytyka literackiego, aby pisał felietony na temat ciekawych „życiowo“ skojarzeń, które nasunęły mu się przy czytaniu powieści i aby unikał

formalnej analizy. Ale krytyka literacka przewyciężyła impresjonizm już dawno i dziś, nawet w prasie codziennej, zajmuje się stroną formalną omawianych dzieł; jeśli nie jest przy tym głęboka i wynalazcza, przynajmniej stara się nie być fałszywa. A do tego już trzeba w każdym razie bodaj jakiejś takiej fachowości.

Oczywiście, recenzja teatralna, zajmująca się jedynie techniką reżyserską, aktorską, itp. poza pismami ściśle fachowymi nie byłaby łatwa do strawienia. Aby spełnić należycie swe posłannictwo, recenzja musi być plastyczna. Gdy dana sztuka nasuwa dużo interesującego intelektualnie materiału treściowego, krytyk zajmie się przede wszystkim nim, a sprawę inscenizacji teatralnej usunie na dalszy plan (ale nie pominie); jeśli kiedy indziej zdarzy się, że cały — poza tym mało ważki — spektakl jest właściwie tylko pretekstem dla znakomitej kreacji wielkiego aktora, poświęci lwią część recenzji wyczerpującej analizie jego gry. Będzie to na pewno zgodne z intencjami widza, który przecież po to właśnie wybrał się tym razem do teatru, aby podziwiać wielkiego X, czy Y. Jeszcze innym razem rozważy w swojej krytyce doskonałą inscenizację reżyserską. Przedstawienia teatralne są bardzo różne i życiowa wartość recenzji polega właśnie na tym, że dostosowuje się ona do tej różności. Krytyk, odpowiednio wykształcony, (rzecz jasna nie tylko teatralnie), oceńi bez większego trudu, co w danym widowisku jest najbardziej frapującego i ważkiego; otóż tylko tego pragną ci, którzy żądają od recenzji „fachowości“.

Zważmy bowiem, że z jednej strony recenzent nigdy nie potrafi przewyższyć zawodowego człowieka teatru wiedzą techniczną; a z drugiej strony, że felietony na tematy „życiowe“, do których podniecie dało jakieś przedstawienie teatralne, można pisać i poza recenzją. Krytyki teatralne zaś mają przeważnie w odczuciu widza i czytelnika zupełnie określone przeznaczenie: powinny być informacją i oceną.

Edward Csato

P o l o n e z a c z a s . . . s k o ń c z y ć

H. Boguszewska, J. Kornacki. „Polonez“. Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza“, Warszawa, 1946. T. I. str. 354, T. II str. 377.

I.

Helena Boguszewska i Jerzy Kornacki po raz pierwszy u nas zrealizowali wspólną pracę na terenie literatury i przyznać trzeba, że rezultaty tego celowego podziału pracy w zakresie wspólnie rozwijanego pomysłu są interesujące.

W ostatnich czasach zastanawiamy się nad możliwością planowania i podziału pracy w literaturze i sztuce w ogóle. Zwolennicy abstrakcyjnie pojętej swobody twórczości i tradycyjnego indywidualizmu przeciwstawiają się temu „skoszarowaniu“ literatury, uważając, że jakakolwiek próba reglamentacji czy planizmu zabiłaby sztukę.

Przykład Boguszewskiej i Kornackiego bynajmniej nie potwierdza tego.

Okazuje się, że na gruncie dobrowolnie podjętej, wspólnej inicjatywy artystycznej, można dojść do rozplanowania zagadnień i celowego podziału pracy. Jest to oczywiście przykład załączkowy, najprostszy, w obrębie komuny czy spółki pisarskiej, składającej się z dwóch osób, zapładniającej się wzajemnie duchowo i związanych węzłem wewnętrznej solidarności.

Tak jednak pojęta dwuosobowa wspólnota twórcza jest bądź co bądź widnym przykładem możliwości celowego współdziałania w zakresie narzuconych sobie wspólnie celów artystycznych, to zarodkową komórką jakiejś dalszej, nadrzędnej, wielopostaciowej konfiguracji psychicznej, której istnienie nie jest bynajmniej niemożliwe.

Oczywiście, że powołanie do życia czy stworzenie warunków, umożliwiających istnienie takich wieloosobowych wspólnot twórczych, niewiele ma wspólnego z jakimś przepisem ramowym czy wykonawczym, jakąś uchwałą biurokratyczną, realizującą się przez obejście odpowiedniej ilości biurów czy resortów. Istnienie jednak takiej wspólnoty twórczej w warunkach dobrowolnego podporządkowania jakiejś zasadzie wiążącej oraz zbiorowego umiłowania sprawy — jest realnie istniejącym faktem, jest jedną z form życia zbiorowego — a o to nam jedynie w tym wypadku chodzi.

Wspólna praca twórcza Boguszewskiej i Kornackiego jest żywym i realnym przykładem możliwości istnienia tego faktu, nad którym warto by i należy się zastanowić już w innej skali, na tle innych form życia zbiorowego. Rozpatrując ich wspólne dzieło, można się zainteresować ich odrębnościami, lecz można również, zgodnie raczej z intencją autorów, doszukiwać się tej wiążącej ich wspólnoty — zarówno myśli, stylu, jak i kompozycji.

Ze względu na interesujące nas zagadnienie psychologii zbiorowego tworzenia, pozwolimy sobie, zarzucając zasłonę na indywidualne odrębności autorów, zająć się tym, co ich łączy i wiąże.

II.

Wszystkie cechy twórczości Boguszewskiej i Kornackiego uderzają w wielkiej czterotomowej kompozycji powieściowej „Polonez“, której dwa tomy ukazały się obecnie w nowym wydaniu, wypełniając w naszej powieści lukę w przedstawieniu obrazu życia politycznego Polski z epoki sanacyjnej.

W czasach, gdy powstała ta kompozycja, w Polsce nie było to zadanie łatwe, ani całkowicie realne i można je było wykonać tylko w zakresie możliwym do strawienia dla ówczesnych władz bezpieczeństwa. Z natury rzeczy więc należy oczekiwać mglistości i nie zamierzonego zgoła przesunięcia akcentów. Sama jednak próba tego rodzaju jest świadectwem wielkiej ambicji artystycznej i odpowiedzialności społecznej autorów.

Autorzy „Poloneza“ przedstawiają w mozaikowej kompozycji całą galerię typów społecznych, charakteryzujących ówczesną Polskę. Szczególną cechą budowy powieściowej Boguszewskiej i Kornackiego jest to, że w każdym rozdziale coraz to inny bohater wysuwa się na czoło i inne zagadnienie zajmuje uwagę czytelnika.

Nie perypetie więc wewnętrznych przeżyć poszczególnego bohatera stają się treścią tej oryginalnej kompozycji powieściowej, lecz obraz życia zbiorowości polskiej we wzajemnym ustosunkowaniu się poszczególnych bohaterów i zagadnień, których oni są nosicielami.

Pozwoliliśmy sobie tę powieść nazwać mozaikową ze względu na to, że każda cegiełka czy cząstka tej kompozycji żyje pozornie życiem indywidualnym i oglądana z bliska — wibruje pełnią szczegółów, które skupiają na sobie uwagę, wylamując tę cząstkę niejako z ogólnego planu budowy.

Takie rozdziały i typy, jak „Salomea“, „Cyprian“, „Piotr“, „Otto“, „Mańcia“ — wydają się pozornie niezależnymi całościami, wyczelowanymi obrazami życia indywidualnego poszczególnych bohaterów.

Te same jednak całości, oglądane z perspektywy nadrzędnej całości, ukazują się nam w roli poszczególnych cegiełek mozaikowej kompozycji, przedstawiającej najistotniejsze i zasadnicze linie napięć kierunkowych ówczesnego życia polskiego.

Część pierwsza, „Nous, parisiens“, przedstawia nam degradację i rozkład rewolucyjnego pokolenia inteligencji polskiej, pasywnego na tradycji czy komuny paryskiej, czy ruchu socjalistycznego z czasów niewoli, pokolenia opierzonego i ustabilizowanego w niepodległej Polsce na ciepłych posadkach kierowników różnych „Tebedesów“ (Towarzystwo Badań Działań Społecznych) — pod nadrzędną opieką niezbędnego wszędzie, suto udekorowanego, pułkownika. Cała ta praca, oparta na „najnowszych“ metodach badań społecznych, jest oczywiście grą pozorów, dekoracyjnym szyldzikiem teatru szekspirowskiego na miejscu ciemnym i pustym, usprawiedliwia ona jednak istnienie całej warstwy nieźle uposażonej elity, rządzącej, eksploatującej swoje rzeczywiste zasługi z przeszłości.

Nie widzą, nie chcą widzieć, że życie rzeczywiste przechodzi obok, że żadne „badania społeczne“ były rewolucjonistki a obecnej kierowniczką „Tebedesu“ — Salomei Groer nie powstrzymują jej klienta — Szymona Czarnieckiego od kradzieży, ani synowi jego, korzystającemu z filantropijnej opieki jakiegś tam „Poradni“, nie wydrą podziwu dla ojca, że „opieka społeczna“ różnych filantropijnych instytucji nie zmniejsza, nawet na grubość włosa, tego olbrzymiejącego z dnia na dzień przedziału społecznego, który w usta Piotra i Lei wkłada, wbrew wszelkim solidarystycznym zakłamaniom, surowe i męskie prawdy walki klasowej, nie dostrzeganej przez specjalistów, powołanych do „badań społecznych“.

Cała mądrość panującej racji stanu polega na kunsztownym obezwładnieniu siły, która miażdży wzdęte ku sobie fale nienawiści społecznej przy pomocy tradycyjnego „poloneza“, zaaplikowanego już przez Mickiewicza w „Panu Tadeuszu“, dla pokrycia nierozwiązanych i zepchniętych, a najboleśniejzych spraw zbiorowego życia Polski.

Cóż z tego, że Maciek nie doszedł do porozumienia z Dąbrowskim, że chudopachółkowi Sakowi posesjonat Tadeusz zdmuchnął Zosię przed nosem, że cała tak świetnie zapowiadająca się wyprawa napoleońska skończy się klęską i nowymi rozbiorami — kiedy „poloneza czas zacząć...“, tego poloneza, który porywistym łańcuchem mknących przed siebie par z *podkomorzym* na czele, zakłamanie wszystkie spory, waśnie i gordyjskie węzły nierozwiązalnych w tym planie trudności — łązawą pogodą i buńczuczną fikcją imaginacyjnego posuwania się naprzód.

Polska sanacyjna deptała również w zaklętym kole takiego „poloneza“ na czele z podkomorzym, którego cały wdzięk, urok i tradycyjna dyplomacja polega na zachowaniu reprezentacyjnej pozy w rozdawaniu uśmiechów i ukłonów kolejno, raz na prawo, raz na lewo... I tak nie nie zmieniając, przy zachowaniu pozorów ruchu postępowego, paraliżując „odśrodkowe“ tendencje ruchu społecznego, nie nie znaczącymi ustępstwami, — zachowuje się rację swego istnienia i rolę nadrzędną w rozdawaniu kolejnym klapsów i uśmiechów...

Oto polonez Polski ówczesnej z pułkownikiem Szaragiem i Salomeą Groer - Hrykiewiczówną na czele.

III.

Czy można się dziwić wobec tego, że na tle tego bezwładu i beztreści, zakłamanej grą pozorów i pustą ornamentacją rocznic i obchodów współczesnego życia polskiego — w polskiej szkole na Pomorzu dzieci polskie — Trzpił i Molenda — tworzą „Deutsches Heim“, że bardziej im imponuje hitlerowskie hasło „Ein Blut, ein Volk, ein Wille“, niż pusta gra pozorów teraźniejszej nawierzchni życia polskiego.

Boguszewska i Kornacki z wielkim poczuciem odpowiedzialności dziejowej stawiają przed oczami obezwładnionego społeczeństwa polskiego grozę tych konsekwencji, które z nieuchronną koniecznością nasuwają się każdej jednostce, mającej odwagę myślenia i wiązania faktów, lecz sparaliżowanej przez panujące stonunki.

Książka Boguszewskiej i Kornackiego w większym stopniu, niż „Na tropach Smętka“ Wańkowicza, powinna była wstrząsnąć sumieniem społeczeństwa polskiego, przedstawia bowiem grozę kurczenia się psychiki zbiorowej i narodowego stanu posiadania nie na obczyźnie, w kraju podległym polityce eksterminacyjnej wrogów — lecz w rdzennej i etnograficznej Polsce, w tej coraz mocniej ściskanej, przez zasięg imperialistyczny „sprzymierzonych“ sąsiadów, szyi naszego organizmu państwowego.

Świetnie został również uchwycony przez autorów „Poloneza“ stosunek pracodawców niemieckich do swoich czeladników i olbrzymia rola racjonalnie pojętej polityki społecznej w Polsce, której państwowa racja stanu zespalać się była powinna całkowicie ze społecznym interesem warstwy, wydanej na pastwę gospodarczego wyzysku hitlerowskich pracodawców.

Oto była by droga, mogąca sparaliżować imperialistyczne zakusy idei wynaradawiającej Molendów i Trzpiłów: droga reformy i przebudowy społecznej, scalająca naród i wydłużająca ramię jej go zasięgu, obca niestety i niezrozumiała (pułkownik Szarag wciąż „nie rozumie“...) dla polityki polonezowych chwytów i spychania „kawalków“...

Ta wstrząsająca książka, pełna bolesnej wymowy ogłuszających, lecz jakże rzeczywistych faktów (przypomnijmy procesy młodzieży hitlerowskiej na Śląsku i Pomorzu), świadcząca chlubitwie o świadomości społecznej i obywatelskiej autorów, — jest tak wymownym obrazem życia i stosunków ówczesnej Polski, że do

kładne poznanie się z nią powinno się stać potrzebą każdego myślącego Polaka.

Z passywów książki można by podkreślić dość żmudną z punktu widzenia konstrukcyjnego rozwój akcji dygresyjną metodą retardacji opisowo-psychologicznych, które rozpraszają uwagę widza, przenosząc ją z rzeczy istotnych na cechy drugorzędne.

W tej chwili ukazał się już tom III „Poloneza” p. t. „Wschód”, pióra Jerzego Kornackiego. Niebawem wyjdzie tom IV p. t. „Święcona kreda” — pióra Heleny Boguszewskiej. Obydwa te to-

my podległy przeróbce, uwidoczniającej intencje autorów, zatarte przez warunki cenzuralne, przedwojennej Polski.

W dalszych perspektywach zapowiedziany tom V p. t. „Cios” jest wiążącą kopułą nad czterema filarami tej kompozycji.

O całości więc dzieła pozwolimy sobie zabrać głos po ukazaniu się wszystkich zapowiedzianych części tej kompozycji, obrazującej życie przedwrześniowe Polski, wchodzącej w mrok sześciolatniej okupacji.

Jan Nepomucen Miller

Z ŻYCIA PARTII

WKŁAD PPS W WYBORY

W okresie przedwyborczym zarządzona została mobilizacja członków PPS do akcji przedwyborczej. Dała ona w rezultacie nie tylko pełną mobilizację dotychczasowych aktywistów, ale rozszerzyła znacznie stan aktywu partyjnego. Według dotychczasowych obliczeń w akcji tej wzięło udział około 150.000 członków partii, co stanowi 25% ogólnego stanu. Zaktywizowanie członków partii przyniosło widoczne rezultaty nie tylko w doraźnej akcji przedwyborczej, ale przyczyniło się również do wielkiego ożywienia prac partyjnych. Napływ nowych członków PPS wzrósł w porównaniu z okresem werbunkowym. Z całego kraju napływają meldunki o wysokich cyfrach nowowstępujących. W pewnych województwach dał się zauważyć nawet przejściowy kryzys—braku deklaracji partyjnych. Liczba 500.000 członków partii osiągnięta już w połowie grudnia 1946, zwiększyła się w okresie ostatniego miesiąca przedwyborczego do 600.000. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w roku bieżącym osiągnięta zostanie przez PPS liczba 1.000.000.

Praca PPS w okresie przedwyborczym szła dwoma torami: blokowym i partyjnym. Towarzysze nasi wzięli udział w 20.000 większych wieców blokowych i 8.000 wieców, urządzanych przez PPS. W cyfrach tych nie mieszczą się mniejsze zgromadzenia w zakładach pracy, czy w osadach. W akcji tej wzięło udział około 12 tys. prelegentów-socjalistów. We wszystkich województwach prelegenci PPS-owcy umieli znaleźć wspólny język z ludnością, docierali na tereny zagrożone, w rezultacie przyczynili się w dużym stopniu do zrozumienia programu bloku demokratycznego. Na niektórych terenach wkład PPS na odcinku propagandy dochodził do 75% wkładu ogólnego.

Zarówno w propagandzie pisanej jak i ustnej utrzymany został specjalny ton wypowiedzi socjalistycznej, co było niewątpliwie jedną z przyczyn sukcesu propagandy naszej partii.

Na odcinku prasowym została przeprowadzona specjalna kampania propagandowa od 10 grudnia do 19 stycznia. Partia, posługując się sprawnym narzędziem jakim jest Socjalistyczna Agencja Prasowa, zaopatrywała wszystkie pisma socjalistyczne w artykuły przedwyborcze. Nakład prasy partyjnej wzrósł w okresie przedwyborczym, przy czym nakłady utrzymują się na tym samym poziomie i po wyborach.

Nie mniejszy był wkład PPS na odcinku organizacyjnym: do komisji okręgowych i obwodowych skierowano około 15.000 towarzyszy, do komitetów Bloku ponad 5.000 towarzyszy.

Sumując wkład całej partii w akcji przedwyborczej, PPS może mieć poczucie dobrze spełnionego obowiązku względem państwa i idei, jaką reprezentuje.

WKŁAD OMTUR

Organizacja młodzieży socjalistycznej wzięła aktywny udział w akcji przedwyborczej włączając się do aparatu partyjnego. Mobilizacja członków OMTUR zależała w dużej mierze od umiejętności starszych towarzyszy wprzęgnięcia młodzieży do prac organizacyjnych i propagandowych. Na OMTUR spoczywał obowiązek dotarcia z broszurą PPS i OMTUR do każdego mieszkania. W pracy tej OMTUR-owcy wyróżniali się taktem i umiejętnością przekonywania. W akcji tej zmobilizowane zostało około 50.000 członków OMTUR. OMTUR wydał broszurę, poświęconą zagadnieniom młodzieżowym i kilka afiszy. Z ramienia OMTUR do Sejmu weszli: tow. Obrączka, M. Kuzańska, K. Świętochowska, W. Rogala i Z. Zajączkowski.

WKŁAD ZNMS

Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej reaktywowany przed rokiem po wstępnym okresie organizacyjnym wystąpił w okresie przedwyborczym do działania masowego. ZNMS zorganizował dwa kursy przedwyborcze dla swych członków w Szklarskiej Porębie i Ladku Zdroju.

Obok udziału w pracach partyjnych, gdzie członkowie ZNMS spełniali różnorodne funkcje z inicjatywy socjalistycznej organizacji akademickiej odbyły się we wszystkich ośrodkach uniwersyteckich studenckie wiecje przedwyborcze, na których ZNMS cieszył się dużą popularnością, co umożliwiło przeoranie jednego z najtrudniejszych terenów. Wreszcie z okazji wyborów ZNMS wydał własnym nakładem i rozdał wśród studentów skrypty wykładów uniwersyteckich — zamiast literatury wyborczej.

Aktywność przedwyborcza ściągała nowych członków do ZNMS, który pod koniec stycznia br. osiągnął liczbę 4.000, przy 420 członkach w Warszawie, co na organizację akademicką jest już cyfrą poważną.

WKŁAD KOBIET

Kobiety socjalistki zostały poważnie zdopingowane wyborami. W Otwocku pod Warszawą uruchomiony został pierwszy kobiecy kurs propagandowy dla działaczek stołecznych. Na ogólnych kursach przedwyborczych liczba kobiet przekraczała 10%, co jest oczywiście liczbą niedostateczną i zmusza do zwrócenia większej uwagi na odcinek kobiecy.

W parę dni po wyborach uruchomiony został w Otwocku kurs dla działaczek terenowych z województw Olsztyńskiego, Białostockiego, Lubelskiego i Warszawskiego. Kurs dał dobre wyniki. Większość uczestniczek miała za sobą praktyczną szkołę udziału w akcji przedwyborczej.

WYDAWNICTWA

W 1947 r. SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „WIEDZA” WYDA
NASTĘPUJĄCE ARCYDZIEŁA LITERATURY ŚWIATOWEJ

Balzac H.	— Jaszczur	tłum. Boy-Żeleński
"	— Kawalerskie gospodarstwo	" " "
"	— Kuzynka Bietka	" " "
"	— Wielkość i upadek Cezara Birotteau	" " "
Boccaccio G.	— Dekameron	" E. Boyé
Cellini Benvenuto	— Żywot własny	" L. Staff
Cervantes	— Don Kiszot z La Manczy	" E. Boyé
"	— Nowele przykładowe	"
Cooper F.	— Pilot	" Rychliński
Dickens K.	— Dawid Copperfield	
"	— Mała Dorrit	
"	— Oliwer Twist	
"	— Opowieść o dwóch miastach	
"	— Opowieści wigilijne	
Dostojewski T.	— Bracia Karamazow	" Al. Wat
"	— Zbrodnia i kara	
Flaubert G.	— Madame Bovary	" A. Micińska
France A.	— Gospoda pod królową Gęsią nóżką	" Jan Sten
Gorkij M.	— Moje uniwersytety	" Stawar
Hugo W.	— Han z Islandii	
"	— Katedra Najśw. Marii Panny	
"	— Nędznicy	
"	— Rok 1793	
Kipling R.	— Pierwsza księga dżungli	" J. Birkenmayer
"	— Druga księga dżungli	" "
"	— Kim	" "
"	— Stalky i S-ka	" "
Merimée Pr.	— Carmen. Colomba	
Mereżkowski D.	— Dekabryści	" B. Bielecka
Murger	— Czeraneria	" Boy-Żeleński
Prévost X.	— Historia Manon Lescaut i Kawalera de Grioux	" " "
Rolland R.	— Colas Breugnon	" Mirandola
"	— Jan Krzysztof	" L. Staff
Standhal	— Kroniki włoskie	
Stevenson	— Wyspa skarbów	" Birkenmayer
Thackeray	— Targowisko próżności	" B. Dobrowolski
Tolstoj L.	— Anna Karenina	
Zola E.	— Germinal	" Mirandola

Oraz jednotomowe oprawne wydania klasyków polskich:

A. MICKIEWICZ, J. SŁOWACKI, Z. KRASIŃSKI, C. NORWID,
IGN. KRASICKI, A. FREDRY

REDAGUJE KOMITET

Redakcja: W-wa, ul. Daszyńskiego 18 m. 24, tel. 8-59-65. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie prócz niedziel i świąt od 12-14

Administracja: W-wa, ul. Daszyńskiego 18, IV p., tel. 8-56-80.

Prenumerata: kwartalna 50 zł., półroczna 100 zł., roczna 200 zł.

Prenumeratę można wpłacać na konto P.K.O. nr. 1161.

Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza „WIEDZA”, Warszawa, ul. Daszyńskiego 18, IV p.